

KALENDARZ
CUDOWNEGO MEDALIKA

NA ROK PAŃSKI

1935

KALENDARZ
CUDOWNEGO MEDALIKA
NA ROK 1935

ROCZNIK VI



O Marjo bez grzechu poczęta
módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

WYDAŁ X. PIUS PAWELLEK, MISJONARZ

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.
KRAKÓW — STRADOM 4. — NAKŁADEM XX. MISJONARZY

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE



JEZU CIERNIEM UKORONOWANY
ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!



Drogi Czcicielu Marji Niepokalanej!
Apostole Cudownego Medalika!

Duszom wybranym do nieba i przeznaczonym do chwały daje Bóg jako rękojmię zbawienia prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Marji Panny. Poruszane łaską Bożą wyraźnie czują, że ciągłe uciekanie się do Marji naprowadza je na drogę dobrą i zapewnia im szczęście wieczne! — «Iść do Jezusa przez Marję» — oto hasło Świętych. Nabożeństwo do Marji jest potrzebne każdemu chcącemu się w łasce Bożej utrzymać. Ciało bez powietrza obyć się nie może! Podobnie i dusza bez nabożeństwa do Marji — powiada św. Herman. «We Mnie wszelka łaska drogi prawdy, we Mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty» (Eccl. XXIV 24) — woła na nas Marja! Idźmy za Jej wezwaniem jako do Zorzy powstającej (Cant. VI 9). Ona stawi się za nami, weźmie w opiekę dusze nasze i rodziny nasze i otworzy nam skarby łask i miłosierdzia Swego! Rękojmią tego szafarstwa łask jest Cudowny Medalik — ten zastaw prawdziwy macierzyńskiej opieki Marji. Idźmy przeto z tym świętym znakiem przymierza w niepewny rok 1935! Wojennej pożogi nie chcemy! W promieniach Cudownego Medalika pragniemy ujrzeć inną krainę: błogiego pokoju i szczęścia! Chrystus niechaj nam panuje! Chrystus niechaj zwycięża! Chrystus niechaj króluje! Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem! — to dewiza wszystkich. I do tego wzniosłego celu prowadzi nas tegoroczny Kalendarz Cudownego Medalika! — a zarazem uczy, jak w tajemnicy Świętych Obcowania zdobywać skarby Zbawienia!

Ale nietylko uczy nas przykładem Wielkich Sług Bożych naśladować Pana Jezusa, lecz zachęca nas także do ofiary na cele święte: kościoła XX. Misjonarzy w Krakowe na Stradomiu, który musimy wykończyć, a przynajmniej odnowić resztę ołtarzy w tymże kościele, gdzie znajduje się obraz Oblicza Pana Jezusa, a nadto poleca naszej pieczy także Misje XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach!

Doniosłą rolę ma do spełnienia Kalendarz Cudownego Medalika na rok 1935. Wszystkich zaprasza do współpracy! Nikt wymówiony być nie może! Przeto na wielce pokorną prośbę pospieszmy z ochotną ofiarą i ofiarną pomocą! Ile zaofiarować? Jak najwięcej! Starajmy się przynajmniej po 1 złotym złożyć za poszczególny egzemplarz Kalendarza, pamiętając, że ofiarą naszą przysłużymy się tylko dobrej sprawie — Kościołowi! Biedniejsi niechaj złożą przynajmniej 65 groszy, t. j. tyle, ile nas kosztuje egzemplarz bez wysyłki pocztowej!

Serdecznem BÓG ZAPŁAĆ dziękujemy wszystkim Łaskawym Ofiarodawcom i Przyjaciołom naszego Kalendarza za każdy objaw życzliwości! Pokornie prosimy wszystkich o łaskawą pomoc i obiecujemy pamięć w modlitwach!

X. *Pius Pawellek, Misjonarz.*

W Krakowie na Stradomiu
w uroczystość Objawienia Cudownego Medalika 1934.

STYCZEŃ 清風明月 LUTY



Poświęcony Tajemnicy Św. Dziecięctwa Pana Jezusa.	Poświęcony Tajemnicy Konania Pana Jezusa.
Intencja: Modlitwa o liczne nawracanie dzieci pogańskich.	*Intencja:* Modlitwa o najliczniejsze nawracanie pogan.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE
1	W.	**Nowy Rok.** Obrz. Pańskie
2	Ś.	Makarego op.
3	C.	Genowefy p.
4	P.	Eugenjusza m.
5	S.	*Wigilja.* Telesfora pap. m.
1.		Ewang. u św. Mat. 2, 1—12: Objawienie się P. Jezusa 3 Królom.
6	N.	**po N. Roku. Trzech Króli**
7	P.	Lucjana m.
8	W.	Seweryna op.
9	Ś.	Juljana i Bazylisy m.
10	C.	Jana Dobrego
11	P.	Hygina pap. m.
12	S.	Ernesta op.
2.		Ewang. u św. Łuk. 2, 42—52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.
13	N.	**1 po 3 Kr.** Św. Rodziny
14	P.	Hilarego DK
15	W.	Pawła I p., Maura op.
16	Ś.	Marcelego pap. m
17	C.	Antoniego op.
18	P.	Stolicy św. Piotra w Rzymie
19	S.	Kanuta kr.
3.		Ewang. u św. Jana 2, 1—11 Gody w Kanie Galil.
20	N.	**2 po 3 Kr.** *Im. Jezus.* Sebastjana
21	P	Agnieszki p. m.
22	W.	Wincentego m.
23	Ś.	Rajmunda de Penn. w
24	C.	Tymoteusza b. i m.
25	P.	Nawr. św. Pawła Ap.
26	S.	Polikarpa b. i m.
4.		Ewang. u św. Mat. 8, 1—13: O uzdrowieniu trędowatego.
27	N.	**3 po 3 Kr.** Jana Złotoust. DK.
28	P.	Flawjana m.
29	W.	Franc. Salez. b. DK.
30	Ś.	Martyny p. m.
31	C.	Piotra z Nolasko w.

Wszystkim Apostołom Cudownego Medalika

składamy

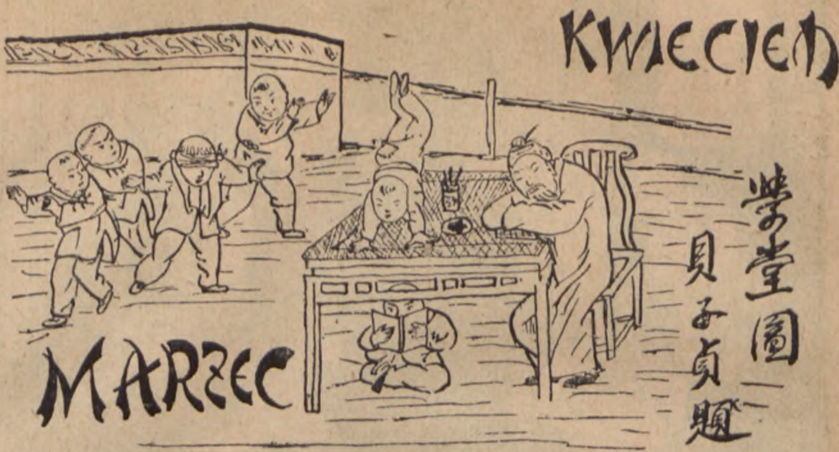
serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

i szczęśliwego NOWEGO ROKU!

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE
1	P.	Ignacego bp. m.
2	S.	*M. B. Gromnicznej*
5.		Ewang. u św. Mat. 8, 23—27. O burzy na morzu.
3	N.	**4 po 3 Kr.** Błażeja b. m.
4	P.	Andrzeja Kors. bp.
5	W.	Agaty p. m.
6	Ś.	Tytusa b., Doroty p. m.
7	C.	Romualda op.
8	P.	Jana de Matha w.
9	S.	Cyryla bp. Alex., Apolonji p. m.
6.		Ewang. u. św Mat. 13, 24—30 O kąkolu
10	N.	**5 po 3 Kr.** Scholastyki p.
11	P.	*M. B. z Lourdes.*
12	W.	7 Załoz. Serwit
13	Ś.	Grzegorza II pap
14	C.	Walentego m.
15	P.	Klaudj. de la Colombière
16	S.	Juljanny p. m.
7.		Ewang. u św. Mat. 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.
17	N.	**Starozapustna.** Juljana Kapad.
18	P.	Symeona bp. m.
19	W.	Gabina m.
20	Ś.	Leona bp
21	C.	Feliksa bp
22	P.	Stolicy św. Piotra w Antjoch.
23	S.	Piotra Damj. DK
8.		Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15. O siejbie na roli.
24	N.	**Mięsopustna** Macieja ap.
25	P.	Cezarego m
26	W.	Wiktora m.
27	Ś.	Aleksandra, Gabrjela M.
28	C.	Teofila, Romana

„OKTAWA MODLITWY" na intencję pojednania kościołów z Kościołem Katolickim oraz misyj, odprawia się corocznie w kościele XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.



Poświęcony św. Józefowi.	Poświęcony Tajemnicy Męki Pańskiej.
Intencja: Modlitwa o liczne powołania kapłańskie.	*Intencja:* Królestwo Krzyża w krajach pogańskich.

MARZEC

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
1	P.	Albina b.	
2	S.	Pawła m.	
9.		Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43. Jezus przepowiada swą mękę.	
3	N.	**Zapustna.** Kunegundy ces.	
4	P.	Kazimierza królew.	
5	W.	Hadrjana m.	●
6	Ś.	*Popielec.* Perpetuy i Felic. mm.	
7	C.	Tomasza z Akw. DK.	
8	P.	Jana Bożego w.	
9	S.	Franciszki Rzym.	
10.		Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie P. Jezusa na pustyni.	
10	N.	**Wstępna.** 40 Męczenników	
11	P.	Sofronjusza bp.	
12	W.	Grzegorza W. pap. DK.	☽
13	Ś.	*Such.* Krystyny p. m.	
14	C.	Matyldy ces.	
15	P.	*Such.* Ludwika de Marillac	
16	S.	*Such.* Cyrjaka m.	
11.		Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.	
17	N.	**Sucha.** Jana Sarkandra m.,	
18	P.	Cyryla Jeroz. bp DK.	
19	W.	*Józefa Oblub. NMP*	
20	Ś.	Archippa m	⊕
21	C.	Benedykta op.	
22	P.	Oktawjana m.	
23	S.	Józefa Oriol.	
12.		Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.	
24	N.	**Głucha.** Gabrjela arch.	
25	P.	*Zwiastow. NMP*	
26	W.	Dyzmasa, D. Łotra	
27	Ś.	Jana Damasc. DK	☾
28	C.	Jana Kapistrana w.	
29	P.	Jony i Barach. mm.	
30	S.	Gwiryna	
13.		Ewang. u św. Jana 6, 1—15: P. Jezus karmi cudow. 5000 osób.	
31	N.	**Środopostna.** Balbiny p.	

KWIECIEŃ

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
1	P.	Hugona b.	
2	W.	Franciszka z Pauli.	
3	Ś.	Ryszarda bp.	●
4	C.	Izydora bp. DK.	
5	P.	Wincentego Ferer.	
6	S.	Celestyna pap	
14.		Ewang. u św. Jana 8, 46—59: Żydzi chcą P. Jez. ukamienować.	
7	N.	**Czarna.** Epifanjusza bp.	
8	P.	Dionizego bp	
9	W.	Marji Kleof.	
10	Ś.	Ezechjela pr.	☽
11	C.	Leona W. pap. DK.	
12	P.	*M. B. Bolες.* Juljusza pap.	
13	S.	Hermenegilda m.	
15.		Ewang. u św. Mat. 21, 1—9: O wjeździe P. Jez. do Jerozolimy	
14	N.	**Palmowa.** Justyna m.	
15	P.	Anastazji p	
16	W.	Benedykta J. Labre	
17	Ś.	Aniceta pap. m	
18	C.	*W. Czwar.* Apolonjusza	⊕
19	P.	*W. Piątek.* Leona pap.	
20	S.	*W. Sobota.* Teodora w	
16.		Ewang. u św. Marka 16, 1—7 O zmartwychwstaniu P. Jezusa.	
21	N.	**Wielkanoc.** Anzelma bp. DK.	
22	P.	*Poniedz. W.* Kajusza i Sot. p.m.	
23	W.	Wojciecha bp. m.	
24	Ś.	Fidelisa z Sigmar. m.	
25	C.	Marka Ewang.	
26	P.	*N. M. P. Dobrej Rady*	☾
27	S.	Piotra Kaniz. DK., Zyty p.	
17.		Ewang. u św. Jana 20, 19—31 O niewiernym Tomaszu.	
28	N.	**Przewodnia.** Pawła od Krzyża w	
29	P.	Piotra z Werony m.	
30	W.	Katarzyny ze S. p	

Arcybractwo Konania Pana Jezusa zrzesza wszystkich tak kapłanów, jak wiernych ku uczczeniu tej wielkiej tajemnicy. Władzę przyjmowania do arcybractwa deleguje wszystkim kapłanom X. Wizytator XX. Misjonarzy w Krakowie — Stradom 4. Dla członków arcybractwa nadane zostały liczne odpusty.



Poświęcony Niepokalanej.

Intencja: Rozszerzanie Cudownego Medalika.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE
1	Ś.	Filipa i Jakóba ap
2	C.	Atanazego b. DK., ●
3	P.	*NMP. Król. Korony Polskiej*
4	S.	*Znalezienie św. Krzyża*
18.		Ewang. u św. Jana 10, 11—16 O dobrym Pasterzu
5	N.	**2 po Wielk.** Piusa V pap
6	P.	Jana w Oleju
7	W.	Flawji p. m
8	Ś.	Stanisława bp. m
9	C.	Grzegorza z Naz. bp. DK.
10	P.	Antonina bp ☽
11	S.	Franciszka de Hieronymo w.
19.		Ewang. u św. Jana 16, 16—22. „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie"
12	N.	**3 po W.** *Opieki św. Józefa*
13	P.	Roberta Bel. bp DK
14	W.	Bonifacego m.
15	Ś.	Jana de la Salle w., Zofji
16	C.	*Andrzeja Boboli m.*, Jana Nep
17	P.	Paschalisa Baylon
18	S.	Wenancjusza m ○
20.		Ewang. u św. Jana 16, 5—14 O odejściu do Ojca
19	N.	**4 po W.** Piotra Celest. pap.
20	P.	Bernardyna ze Sienny
21	W.	Tymoteusza m
22	Ś.	Julji pm., Heleny p.
23	C.	Dezyderjusza bp. m.
24	P.	*NMP Wspomoż wiernych*
25	S.	Grzeg. VII pap ☾
21.		Ewang. u św. Jana 16, 23—30 O prawdziwej modlitwie.
26	N.	**5 po W.** Filipa Nereusza
27	P.	*Dni krzyż.* Bedy DK
28	W.	† Augustyna bp.
29	Ś.	† Marji Magd. de Pazzis p
30	C.	**Wniebowst. P.** Feliksa pap. m.
31	P	*NMP Pośredn. łask.* Anieli

Poświęcony Najśw. Sercu P. Jezusa.

Intencja: Rozkrzewienie wiary św.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE
1	S.	Jakóba Strzemię bp. ●
22.		Ewang. u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4: Obietn. zesł. Ducha Św.
2	N.	**6 po W.** Sadoka i Tow. mm.
3	P.	Klotyldy p.
4	W.	Franciszka Carac.
5	Ś.	Bonifacego bp. m
6	C.	Norberta bp
7	P.	Roberta op.
8	S.	*Wigilja.* Medarda bp.
23.		Ewang. u św. Jana 14, 23—31 O zesłaniu Ducha Św.
9	N.	**Zesł. Ducha Św.** Felicjana m. ☽
10	P	*Poniedz. Św.* Bogumiła bp.
11	W	Barnaby ap
12	Ś.	*Such.* Jana a S. Facundo
13	C.	Antoniego z Padwy
14	P.	*Such.* Bazylego bp. DK
15	S.	*Such.* Wita m.
24.		Ewang. u św. Mat. 28, 18—20: „Dana Mi jest wszelka władza"
16	N.	**I po Z. Św. Urocz. Trójcy Prz.** ○
17	P.	Adolfa
18	W.	Efrema DK
19	Ś.	Juljanny p.
20	C.	**Boże Ciało.** Sylwerjusza pap. m.
21	P.	Alojzego Gonzagi
22	S.	Paulina bp.
25.		Ewang. u św. Łuk. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.
23	N.	**2 po Z. Św.** *M. B. Nieust. Pom.* ☾
24	P.	*Narodz. Jana Chrz.*
25	W.	Wilhelma op.
26	S.	Jana i Pawła mm.
27	C.	Władysława króla
28	P	*N. SERCA JEZUSOWEGO*
29	S.	**Piotra i Pawła ap.**
26.		Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgubionej owcy i drachmie.
30	N.	**3 po Z. Św.** Emilji m. ●

Do kanonicznej erekcji tak Stowarzyszeń Dzieci Marji jak i Stowarzyszeń Cudownego Medalika deleguje miejscowych duszpasterzy z upoważnienia Stolicy św.

X. WIZYTATOR XX. MISJONARZY, KRAKÓW — STRADOM 4



Poświęcony Tajemnicy Przenajśw. Krwi P. Jezusa. *Intencja:* Nawrócenie krajów pogańskich.	Poświęcony Niepokalanemu Sercu Marji. *Intencja:* Nawrócenie grzeszników.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
1	P.	*Przen. Krwi P. J.*	
2	W.	*Nawiedzenie NMP*	
3	Ś.	Leona II pap., Anatola b.	
4	C.	Teodora bp.	
5	P.	Antoniego Mar. Zac.	
6	S.	Izajasza pr	
27.		Ewang. u św Łuk. 5, 1—11 O obfitym połowie ryb.	
7	N.	**4 po Z. Św.** Cyryla i Metodego	
8	P.	Elżbiety król	☽
9	W.	*NMP. Król. Pokoju*	
10	Ś.	7 Braci męcz.	
11	C.	Piusa I pap. m.	
12	P.	Jana Gwalberta op.	
13	S.	Małgorzaty p. m.	
28.		Ewang. u św. Mat. 5, 20—24. O sprawiedliwości faryzeuszów.	
14	N.	**5 po Z. Św.** Bonawentury bp. DK	
15	P.	Henryka ces.	
16	W.	*MB. Szkaplerznej*	○
17	Ś.	Aleksego w.	
18	C.	Szymona z Lipnicy w.	
19	P.	Wincentego a Paulo w.	
20	S.	Czesława w.	
29.		Ewang. u św. Marka 8, 1—9: O cudownem nakarmieniu	
21	N.	**6 po Z. Św.** Eljasza pr.,	
22	P.	Marji Magdaleny	☾
23	W.	Apolinarego bp. m	
24	Ś.	Kingi kr., Krystyny p. m.	
25	C.	Jakóba ap.	
26	P.	Anny, matki NMP	
27	S.	Pantaleona m	
30.		Ewang. u św. Mat. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.	
28	N.	**7 po Z. Św.** Wiktora pap.	
29	P.	Marty p.	
30	W.	Abdona i Sennena mm.	●
31	Ś.	Ignacego z Loyoli	

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
1	C.	Piotra w okowach	
2	P	*NMP Aniel.*, Alfonsa Lig. DK.	
3	S.	Znal. św Szczepana m.	
31.		Ewang u św Łuk 16, 1—9 O niesprawiedliwym włodarzu.	
4	N.	**8 po Z. Św.** Dominika w	
5	P.	*MB. Śnieżnej*	
6	W	*Przemien. Pańskie*	
7	Ś.	Kajetana, Donata m	☽
8	C.	Cyrjaka m.	
9	P.	Jana Vianney, Romana m.	
10	S.	Wawrzyńca m.	
32.		Ewang. u św Łuk. 19, 41—47 O zburzeniu Jerozolimy	
11	N.	**9 po Z. Św.** Zuzanny p	
12	P	Klary p.	
13	W	Hipol. i Kasjana mm.	
14	Ś.	*Wigilja.* Euzebjusza	○
15	C.	**Wniebowzięcie NMP.**	
16	P.	Joachima, ojca NMP	
17	S.	Jacka w	
33.		Ewang. u św. Łuk. 18, 9—14 O faryzeuszu i celniku	
18	N.	**10 po Z. Św.** Heleny ces.	
19	P.	Ludwika z Tul. bp.	
20	W.	Bernarda op. DK	
21	Ś.	Joanny Fr. de Chantal.	☾
22	C.	Tymoteusza m.	
23	P.	Filipa Benicjusza	
24	S.	Bartłomieja ap.	
34.		Ewang. u św. Marka 7, 31—37 O głuchoniemym	
25	N.	**11 po Z. Św.** Ludwika kr.	
26	P.	*MB. Częstochow.*	
27	W	Józefa Kalasantego	
28	Ś.	Augustyna bp. DK.	
29	C.	Ścięcie św Jana Chrzciciela	●
30	P.	Róży Limańskiej p.	
31	S.	Rajmunda Nonnata w	



Poświęcony św. Wincentemu a Paulo.

Intencja: Rozszerzanie dzieł i uczynków miłosierdzia.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE
35.		Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37: O miłosiernym Samarytaninie
1	N.	**12 po Z. Św.** *MB. Pocieszenia*
2	P.	Stefana króla
3	W.	Bronisławy p
4	Ś.	Rozalji p.
5	C.	Wawrzyńca Justyn.
6	P.	Zacharjasza pr. ☽
7	S.	Melchiora Grodzieckiego m
36.		Ewang. u św. Łuk. 17, 11—19: O 10 trędowatych.
8	N.	**13 po Z. Św.** *Narodzenie NMP.*
9	P.	Piotra Klawera
10	W.	Mikołaja z Tolen.
11	Ś.	Prota i Jacka mm.
12	C.	Gwidona ○
13	P.	Filipa m.
14	S.	*Podwyż. św. Krzyża*
37.		Ewang. u św. Mat. 6, 24—33. O służeniu Bogu i mamonie
15	N.	**14 po Z. Św.** *Im. Marji. MB. Bol*
16	P.	Korneljusza i Cyprjana mm
17	W.	Blizn św. Franc. Seraf.
18	Ś.	*Such.* Józefa z Kupertynu
19	C.	Januarego i Tow mm. ☾
20	P	*Such.* Eustachego m.
21	S.	*Such.* Mateusza ap. ew.
38.		Ewang. u św. Łuk. 7, 1—16: O wskrzesz. młodzieńca z Naim.
22	N.	**15 po Z. Św.** Tomasza z Wilan. bp.
23	P.	Tekli p. m
24	W.	*NMP. Okupu*
25	Ś.	Władysława z Gielniowa
26	C.	8 Męcz. Kanadyjskich T. J.
27	P.	Kosmy i Damjana mm. ●
28	S.	Wacława kr
39.		Ewang. u św. Łuk. 14, 1—11. Uzdrowienie opuchłego.
29	N.	**16 po Z. Św.** *Michała Arch.*
30	P	Hieronima DK.

Poświęcony M. B., Królowej Różańca św.

Intencja: Pobożne odmawianie Różańca św.

DNIE		ŚWIĘTA RZYSMKO-KATOLICKIE
1	W.	Jana z Dukli
2	Ś.	Aniołów Stróżów
3	C.	Teresy od Dziec. Jez.
4	P.	Franciszka z Asyżu
5	S.	Placyda i Tow. mm. ☽
40.		Ewang. u św Mat. 22, 34—46 O najprzedniejszem przykazaniu.
6	N.	**17 po Z. Św.** *M. B. Różańcow.*
7	P	Marka pap
8	W.	Brygidy król
9	Ś.	Dionizego bp. m.
10	C.	Franciszka Borgj.
11	P.	*Macierzyństwa NMP*
12	S.	Maksymiljana bpa ○
41.		Ewang. u św Mat. 9, 1—8 O uzdrow. powietrzem ruszonego.
13	N.	**18 po Z. Św.** Edwarda kr.
14	P.	Kaliksta pap. m.
15	W.	Teresy, Jadwigi
16	Ś.	Gerarda Majelli w
17	C.	Małgorzaty Marji Alacoque
18	P.	Łukasza ew
19	S.	Piotra z Alkant. ☾
42.		Ewang. u św Mat. 22, 1—14 O szacie godowej
20	N.	**19 po Z. Św.** *Dzień misyj.* Jana K.
21	P.	Urszuli i Tow. mm
22	W.	Korduli p. m.
23	Ś.	Seweryna bp.
24	C.	Rafała arch.
25	P.	Chryzanta i Darji m.
26	S.	Ewarysta pap. m.
43.		Ewang. u św. Jana 18, 33—37 Pan Jezus przed Piłatem.
27	N.	**20 po Z. Św.** *Chrystusa Króla* ●
28	P.	Szymona i Tadeusza ap.
29	W.	Narcyza bp
30	Ś.	Alfonsa Rodr
31	C.	*Wig.* Wolfganga bp.



Poświęcony duszom czyścowym.	Poświęcony Tajemnicy Niepokalanego Poczęcia N. M. P.
Intencja: Pamięć na dusze najwięcej opuszczone.	*Intencja:* Rozszerzanie Cudownego Medalika.

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
1	P.	**Wszystkich Świętych**	
2	S.	*Dzień Zaduszny*	
44.		Ewang. u św. Mat. 18, 23—35 O nielitościwym słudze.	
3	N.	**21 po Z. Św.** Huberta bp	☽
4	P.	Karola Borom. bp	
5	W.	Świętych Relikwij Emeryka	
6	Ś.	Leonarda	
7	C.	Engelberta bp. m.	
8	P.	Gotfryda bp	
9	S.	Teodora m	
45.		Ewang. u. św. Mat. 22, 15—21 O monecie czynszowej.	
10	N.	**22 po Z. Św.** Andrzeja z Awel.	○
11	P.	Marcina bp	
12	W.	5 Braci mm. polskich mm	
13	Ś.	Stanisława Kostki	
14	C.	Józafata b. m	
15	P.	Alberta Wielk. DK	
16	S.	*MB. Ostrobram.* Gertrudy p	
46.		Ewang. u św. Mat. 9, 18—26 O uzdrow. niewiasty cierp. krwotoki.	
17	N.	**23 po Z. Św.** Salomei p.	
18	P.	Romana m.	☾
19	W.	Elżbiety król.	
20	Ś.	Feliksa Walezj.	
21	C.	*Ofiarowanie NMP.*	
22	P.	Cecylji p. m.	
23	S.	Klemensa pap. m.	
47.		Ewang. u św. Mat. 24, 15—35 O wielkiem spustoszeniu.	
24	N.	**24 po Z. Św.** Jana od Krzyża DK	
25	P.	Katarzyny p. m.	
26	W.	Jana Berchmansa	
27	Ś.	Objaw. Cud. Medalika	●
28	C.	Bł. Katarzyny Labouré	
29	P.	Saturnina m.	
30	S.	Andrzeja ap.	

DNIE		ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOLICKIE	
48.		Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33 O znakach dnia ostat.	
1	N.	**1 Adwentu.** Eligjusza bp.	
2	P.	Bibjany p. m.	
3	W.	Franciszka Ksaw.	☽
4	Ś.	Piotra Chryz. DK., Barbary p. m	
5	C.	Sabby op.	
6	P.	Mikołaja b	
7	S.	Ambrożego bp. DK.	
49.		Ewang. u św. Łuk. 1, 26—28: O N. M. P. pełnej łask.	
8	N.	**2 Adw. Niepokalane Pocz. NMP.**	
9	P.	Leokadji p., Walerji p.	
10	W.	*NMP. Loretańskiej*	○
11	Ś.	Damazego pap.	
12	C.	Aleksandra m.	
13	P.	Łucji p. m.	
14	S.	Spirydjona bp	
50.		Ewang. u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.	
15	N.	**3 Adw.** Walerjana bp.	
16	P.	Euzebjusza bp. m.	
17	W.	Łazarza bp	☾
18	Ś.	*Such. Oczekiwanie NMP.*	
19	C.	Nemezjusza b.	
20	P.	*Such.* Teofila m	
21	S.	*Such.* Tomasza ap.	
51.		Ewang. u św. Łuk. 3, 1—6: O posłannictwie Jana.	
22	N.	**4 Adw.** Zenona bp.	
23	P.	Wiktorji p. m.	
24	W.	*Wig.* Adama i Ewy	
25	Ś.	**Boże Narodzenie**	●
26	C.	*Szczepana pierwsz. męcz.*	
27	P.	Jana ap. i ewang.	
28	S.	Młodzianków	
52.		Ewang. u św. Łuk. 2, 33—40; O pror. Symeona i Anny.	
29	N.	**Po B. Nar.** Tomasza bp. m.	
30	P.	Eugenjusza bp.	
31	W.	Sylwestra pap.	



O POTRZEBIE NAŚLADOWANIA JEZUSA CHRYSTUSA

«Przykład dałem wam, abyście jakom ja czynił, tak wyście także czynili» — św. Jan XIII 15.

Słowa te tak jasne i stanowcze wypowiedział sam Pan Jezus do uczniów w wigilję Swej śmierci, wtedy, gdy im nogi umył, aby, zachęceni Jego przykładem, naśladowali Go w pokorze, miłości ku bliźnim i we wszelkich cnotach, bo nie jest uczeń nad mistrza Swego. I do wszystkich wiernych odnoszą się te słowa Jezusa. Wszyscy mamy naśladować Jezusa! «Przykład dałem wam, abyście jakom ja uczynił, tak wyście także czynili».

1. OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO CHRZEŚCIJANINA JEST NAŚLADOWAĆ JEZUSA.

Sama nazwa «chrześcijanin», *christianus,* oznacza ucznia Chrystusa, należącego do Jego szkoły, to jest takiego człowieka, który życie swe urządził według nauki Chrystusa, a Jego samego obrał za wzór do naśladowania.

To zaś zobowiązanie przyjął na siebie w uroczysty sposób przez przyjęcie chrztu św. Przez ten akt człowiek zaciągnął się pod sztandar Chrystusa, wyrzekł się szatana i jego spraw, a natomiast obrał sobie Chrystusa za swego Pana i Boga i Nauczyciela, i już teraz cofnąć się nie może i jedno z dwojga musi znaleść, albo należąc do Chrystusa, albo do szatana. *Quicunque in Christo baptizati estis, Christum induistis* — Gal. III 27 — którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa, to jest, chrześcijanie mają na sobie w swem życiu okazywać życie Pana Jezusa, Jego cnoty pokory, cichości, miłości, umartwienia w duszy, a nawet na zewnątrz zachowując skromność Jezusową, stosownie do słów: *Ut et vita Jesu manifestetur in corporibus vestris* (II. Cor. IV 10).

Na to ustanowił Pan Jezus Najśw. Sakrament, aby chrześcijanina uczynić podobnym do siebie w myślach, słowach, działaniu, aby każdy z nich mógł powiedzieć: *Vivo jam non ego vivit in me Christus,* to jest, ma się stać kopją Jezusa Chrystusa i na ziemi Go przedstawiać.

Co więcej, jednym z wielkich celów dzieła Wcielenia Syna Bożego był ten, aby ludziom pokazać na sobie, jak mają żyć, aby się uświęcić i zbawić. *Ego sum via* (św. Jan XIV 6) powiedział Pan Jezus. Jako ludzie, idąc drogą utorowaną, do

celu zamierzonego zdążają, tak chrześcijanin, idąc śladami Pana Jezusa, to jest naśladując Go, do nieba dostać się może. *Christus passus est pro nobis, vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia eius* (I. św. Piotr II 21). Żywot Pana Jezusa jako olbrzymia pochodnia świeci przed nami. Któż się tego wymówi, że nie widział, co ma czynić. Dawid nie miał przykładu Boga Człowieka, lecz tylko same słowa Boże i temi się kierował, a my mamy i słowa Boże i przykład Boga Człowieka i Jego zachętę i pomoc na każdym kroku i wyraźny nakaz, abyśmy Go naśladowali. Cóż powiedzą o chrześcijanach biedni poganie na sądzie Bożym, gdy ujrzą, że ci byli tylko z imienia chrześcijanami, lecz w życiu gorszymi od pogan. Patrzcie — wołać będą zdziwieni — oto Bóg zstąpił z nieba na ziemię, aby ludzi nauczyć dobrego życia... Obyśmy wiedzieli o tem i poznali Pana Jezusa, jakby Mu służyć. A chrześcijanie znali Go. Wiedzieli, jak mają żyć, a oto jak są niepodobni do Chrystusa. Miasto Chrystusa woleli naśladować swego nieprzyjaciela zbawienia. — O jak wielkie będą to zarzuty, a jaki srogi gniew Boży ściągnie na siebie, kto nie chciał żyć według Chrystusa. I na drugim świecie Chrystus znać go nie będzie. *Nescio vos* — odpowie, a Panu Jezusowi tak bardzo chodzi o to, aby nam przychylić zbawienia.

2. NAŚLADOWANIE JEZUSA CHRYSTUSA JEST KONIECZNYM WARUNKIEM DO ZBAWIENIA.

Jeżeli jest wyraźna wola Boża, abyśmy naśladowali Pana Jezusa, tedy ów, który tego nakazu nie spełnia, temsamem zamyka sobie niebo, bo samym Bogiem gardzi. Posyła Bóg Ojciec Syna Swego Jednorodzonego na świat i publicznie powiedział: *Hic est Filius meus dilectus, in quo mihi bene complacui, ipsum audite* (Św. Mat. XVII 5). Syn Boży przychodzi pełen majestatu Boga, wszystkie doskonałości Boże okazuje przed światem, a ludzie obojętni na to! *Ipsum audite* — mówi Bóg Ojciec, a ludzie ani Go słuchają, ani Mu wierzą, ani Go nie naśladują. Aniołowie źli chcieli się stać podobnymi do Boga, a człowiek ma wzór w Chrystusie, nietylko może, ale nawet ma obowiązek Boga naśladować. Nie czyni tego, lekceważy sobie wolę Boga. O, co za karygodne zaślepienie!

Do naśladowania Jezusa Chrystusa powinien nas skłaniać wyrok samego Boga, który opiewa, że wybrani i przeznaczeni do nieba mają mieć podobieństwo z Panem Jezusem: *Quos praescivit et praedestinavit conformes fieri imaginis Filii sui* (Rom. VIII 29). «Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego». Chcesz wiedzieć, czy masz oznaki zbawienia i przeznaczenia do nieba — oto według tych słów ci je mają, którzy są podobni w życiu do Pana Jezusa. Podobieństwo z Jezusem — to patent do nieba. O, szczęśliwi ci, którzy stają się coraz podobniejszymi do obrazu Syna Bożego. Jako do galerji obrazów nie przyjmują dzieł sztuki bez żadnej wartości, ale muszą mieć pewien stopień piękna — tak do nieba ci są przeznaczeni, którzy wyrazili choćby w ogólnych zarysach podobieństwo do Pana Jezusa. O, jaki będzie zawód dla wielu dusz, które sądziły, iż do nieba łatwy przystęp, lecz je odrzucą do piekła na wieki albo na czas jakiś do czyśca, aby tam wierniej i dokładniej przez cierpienia skopjowały na sobie obraz Chrystusa.

Wielka to łaska chcieć naśladować Chrystusa, większa jeszcze, gdy chrześcijanin bada życie Jezusa i Jego cnoty usiłuje na sobie odwzorować, bo wtedy nieskończona miłość Ojca do Syna i do niego się odniesie, a kogo Bóg miłuje, temu dobrze czyni, tego uświęca i zbawia. Dlatego też św. Paweł mówi: «Jesteśmy przyjemnymi Bogu w Jezusie tylko, gdyż którzy mają cnoty Jezusa i ducha Chry-

stusowego i obraz Jego i łaskę Jego, ci są jakoby spokrewnieni z Panem Jezusem, Jego przyjaciółmi, uczniami, jakoby odbiciem Jego, a zatem Bogu miłymi: *Gratificavit nos in dilecto Filio suo* (Efez. I 6). Gdy Jakób miał pójść po błogosławieństwo do ojca Izaaka, wziął na siebie skórki starszego brata, aby przez to ojcu się przypodobać — i wonność szat Ezawowych sprawiła, że Jakób odebrał błogosławieństwo. I ty także, jeśli chcesz być mile widzianym u Ojca niebieskiego, ubierz się w cnoty Jezusa: pokorę, cichość, umartwienie i inne cnoty, a wtedy będziesz pewien, im podobniejszy będziesz do Jezusa, tem więcej cię Ojciec niebieski umiłuje. Biada zaś tym, którzy nie mają tego podobieństwa, a co gorsza, przez występki przeciwne cnotom Jezusa, w oczach Bożych godni są tylko nienawiści Boga.

Czy naprawdę o tych prawdach rozmyślamy?... Czyż mamy przynajmniej w niektórych rzeczach podobieństwo z Panem Jezusem?... Jeśli mało Go naśladujemy, pocznijmy lepiej czynić! *Veni sequere me* — woła na cię Pan Jezus. A ty Mu odpowiedz: *Magister, sequar Te quocunque ieris* (Św. Mat. VIII 19).



BOLESNA MĘKA
BŁOGOSŁAWIONEGO JANA GABRJELA PERBOYRE

Za przykładem swego błogosławionego Ojca, św. Wincentego a Paulo, pracował Jan Gabrjel Perboyre przez całe życie nad doskonałem naśladowaniem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bóg wynagrodził Swego sługę, nadając jego męce i śmierci wyjątkowe rysy podobieństwa do męki i śmierci Swego Boskiego Syna.

Jan Gabrjel wcześnie zrozumiał, że najwyższym dowodem miłości jest złożenie życia w ofierze. Będąc jeszcze uczniem, odczytywał pewnego razu z okazji rozdania nagród referat przez siebie ułożony, w którym zauważono następujące zdanie: «O, jak piękny jest krzyż, zatknięty wśród niewiernych, i często zroszony krwią apostołów Jezusa Chrystusa!»

To też nikt nie zdziwił się, kiedy Jan Gabrjel objawił życzenie wstąpienia do Kongregacji Misji, założonej przez św. Wincentego a Paulo, szczególnie poświęcającej się zbawieniu ubogich i której liczna część członków zajmuje się głoszeniem ewangelji ludom pogańskim.

Już w roku 1817, po wysłuchaniu kazania misyjnego, wykrzyknął: «Chcę zostać misjonarzem!»

Bardzo często wyrażał swoje gorące pragnienie apostołowania wśród pogan i śmierci męczeńskiej. Pragnienie to pchnęło go na drogę powołania kapłańskiego i stało się głównym powodem jego wstąpienia do Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Lubił mówić o ks. Klecie, synie duchownym św. Wincentego a Paulo, umęczonym za wiarę w Chinach 17 lutego 1820 r.: «Jak piękną była śmierć ks.

Kleta!». Mówił do jednego ze swoich nowicjuszów: «Proś Boga, żebym umarł, jak on!». Zgromadziwszy pewnego razu seminarzystów, pokazał im sznur i szaty zakrwawione, mówiąc głosem wzruszonym: «Oto szata męczennika, oto suknia ks. Kleta! Oto powróz, którym został uduszony! Jakiem szczęściem byłoby dla nas, gdyby nas spotkał podobny los!». Wychodząc z tego zebrania, rzekł na uboczu do jednego z nowicjuszów: «Módl się, aby moje zdrowie się wzmocniło i abym mógł pojechać do Chin i tam głosić Jezusa Chrystusa i umrzeć dla Niego!»

W dniu 2 lutego 1835 dostąpił wreszcie, za przyczyną Najśw. Panny, łaski wyjazdu do Chin. Miał tam pracować przez trzy lata z nieporównaną gorliwością. Trudy, zmęczenia i braki były jego radością, uważał je za okup, złożony za dusze. Nic nie było w stanie go zatrzymać, ani niebezpieczeństwa, ani przeszkody. Wspinał się na góry niekiedy rękami, jak sam pisze: «Gdyby było potrzeba, wspinałbym się zębami, aby iść drogą, którą Opatrzność mi wyznaczyła».

Godzina ofiary zbliżała się. I oto bolesna próba spadła na niego: ogarnęła go gwałtowna pokusa rozpaczy; sądził, że jest potępiony; podwoił swoje modlitwy, lecz Chrystus milczał. Nadmierna boleść duszy odbiła się na jego zdrowiu; trapiła go bezsenność, wyczerpywał brak apetytu, stał się blady i chudł widocznie. Lecz Chrystus ulitował się wreszcie nad trwogą Swego sługi i wysłuchał jego błagania. Ukazał mu się przybity do Krzyża i spoglądając na niego z nieskończoną dobrocią, rzekł mu: «Czego się obawiasz? Czyż nie umarłem za ciebie? Włóż rękę twoją w bok mój i nie lękaj się więcej!» Widzenie znikło, a dusza misjonarza została przepełniona niewypowiedzianym pokojem, którego nic już nie miało zamącić.

Istniało prawo potępiające religję chrześcijańską i skazujące na śmierć wszystkich jej wyznawców, o ile byli Europejczykami.

Od dłuższego czasu jednak chrześcijanie zażywali względnego spokoju; nagle prześladowanie wybuchło.

Pewien młody człowiek wydał nazwisko i miejsce zamieszkania misjonarzy i chrześcijan. W dniu 15 września 1839, kiedy Błogosławiony wraz z trzema innymi misjonarzami obchodził uroczystość Imienia Marji, ostrzeżono ich, że zbliżają się żołnierze, prowadzeni przez mandarynów. Misjonarze uciekli, prócz ks. Perboyre, który nie mógł zdecydować się na opuszczenie swej trzódki, uszedł dopiero w chwili, kiedy satelici wtargnęli do kościoła.

Nazajutrz ukrył się w lesie bambusowym, wraz ze sługą swoim, Tomaszem, który miał mu pozostać wiernym, tak, jak Jan pozostał wiernym Chrystusowi, ze starym katechistą Lyem, który miał później zaprzeć się swej wiary, jak zaparł się św. Piotr, i z chrześcijaninem Filipem, który miał uciec tak, jak św. Jakób.

Lecz pewien neofita wskazał żołnierzom za sumę 30 taelów miejsce, w którem misjonarz się ukrył. Żołnierze przeszukali las i wkrótce znaleźli misjonarza. Tomasz chciał przyjąć napastników z bronią w ręku, lecz święty misjonarz nie pozwolił na to. Wkrótce wszyscy prześladowcy zgromadzili się wokoło Błogosławionego i chwyciwszy go za włosy, powlekli na szczyt góry. Tam zdarli z niego ubranie, związali jego ręce na plecach i zakuwszy go w kajdany, zaprowadzili do najbliższego miasta, gdzie stanął poraz pierwszy przed mandarynem.

Naoczny świadek opowiada: «Litość brała na widok pojmanego, który miał na sobie tylko bieliznę poszarpaną, łańcuch na szyji, ręce związane na plecach. Otoczony był satelitami, którzy ciągnęli go za uszy i włosy, ażeby zwrócić twarz jego na mandaryna, przed którym klęczał». Ten zapytał go, czy jest Europejczykiem i przywódcą fałszywej sekty chrześcijańskiej, na co Błogosławiony odpowiedział: «Jestem Europejczykiem i misjonarzem katolickim».

Wczesnym rankiem, we wtorek 17 września, dano żołnierzom rozkaz zaprowadzenia jeńca do innego miasta bardzo odległego. Błogosławiony, złamany okrutnem obejściem, wyczerpany głodem i zmęczeniem, nie był zdolny przebyć tej drogi pieszo. Rozpoczął już bolesną drogę i nie mogąc iść dalej, zatrzymał się na placu publicznym, gdzie otoczył go nienawistny tłum, który obsypywał go przekleństwami i obelgami. Pewien poganin, syndyk tej miejscowości, na widok ten wzruszył się litością. Zbliżywszy się i otrzymawszy pozwolenie, kazał przenieść jeńca na miejsce przeznaczenia w lektyce, którą na swój koszt wynajął.

Odtąd przez cały jeden rok wleczono ks. Perboyre z miasta do miasta, od trybunału do trybunału. Podróże te były niezmiernie męczące, a ponadto w każdem mieście przesłuchiwano go kilkakrotnie. W samem Ou-tchang-fou przesłuchano go więcej niż 20 razy.

Najpierw były to zwykłe oszczerstwa. Pomiędzy rzeczami, zabranemi misjonarzom, znaleziono różne przedmioty, służące do obrzędów. Mandaryn kazał je przynieść przed trybunał i pokazując kielich, patenę i święte szaty, zapytał Błogosławionego, do czego one służą. Tenże odpowiedział, że służą one do składania ofiary ku czci Boga. Wtedy mandaryn pokazał mu puszkę z olejami świętemi i zapytał, czy nie zawiera ona wody wyciśniętej z oczu, które Błogosławiony miał wyrwać chorym, celem wykonywania czarów i sporządzania leków. «Nigdy nie popełniłem takiej zbrodni» — odrzekł. Innym razem wice-król kazał przynieść obraz Najśw. Panny.

Oskarżał Błogosławionego o wyciągnięcie farb, któremi obraz był namalowany, które wydarł chorym z oczu. Ażeby go ukarać za rzekome wyparcie się winy, kazał go zawiesić na kilka godzin za włosy.

Jeden z mandarynów wojskowych zapytał, kim jest i co spowodowało go do wtargnięcia do cesarstwa chińskiego. «Jestem Europejczykiem — odpowiedział; — przybyłem tu głosić religję katolicką i pouczać ludzi, by unikali złego i czynili dobrze». Mandaryn odpowiedział mu, że celem jego jest oszukiwać obywateli Niebieskiego Państwa. Błogosławiony odpowiedział milczeniem, a gdy mandaryn dodał: «Jeżeli nie zaprzesz się, każę cię zabić», święty misjonarz odpowiedział: «Bardzo dobrze, będę szczęśliwym, umierając za moją wiarę». Wtedy na rozkaz mandaryna otrzymał czterdzieści uderzeń w twarz mocnym rzemieniem.

Kilkakrotnie zmuszano go do wyjawienia nazwisk i miejsca zamieszkania kapłanów, katechistów i chrześcijan; zachowywał zawsze najgłębsze milczenie. Policzkowano i lżono go, ażeby zmusić go do mówienia; brano go na tortury, biczowano w okrutny sposób, nic nie zdołało otworzyć jego ust. Jednak gdy jeden z mandarynów zapytał, czy jest chrześcijaninem, odrzekł natychmiast: «Tak jest, jestem chrześcijaninem, to moja chwała i mój zaszczyt». Wtedy ów mandaryn kazał postawić przed nim krucyfiks i rzekł mu: «Jeżeli zdepczesz tego Boga, którego czcisz, przywrócę ci wolność». Na tę propozycję wyznawca zawołał, zalewając się łzami: «O, jakże mógłbym tak znieważyć mego Boga, mego Stworzyciela i Odkupiciela?» I schyliwszy się z trudem, podniósł święty wizerunek, oblewając go łzami, przycisnął do serca i okrył pocałunkami. Na ten widok jeden z satelitów rzucił się na Błogosławionego, wyrwał z rąk jego krucyfiks i znieważył go. Misjonarz wydał okrzyk oburzenia. Sto dziesięć ciągów biczem, zwanym pan-tse, było nagrodą za jego wspaniałe wyznanie wiary.

«Co zyskasz, czcząc swego Boga?» — pytał mandaryn. «Zbawienie mojej duszy — odrzekł wyznawca. — niebo, do którego pójdę po śmierci». «Szaleńcze — mówił mandaryn — czy widziałeś kiedy to niebo?»

Często w czasie tych bolesnych przesłuchiwań bito Błogosławionego rzemieniem po twarzy i ubliżano mu w rozmaity sposób.

Trudno wyobrazić sobie wszystkie djabelskie pomysły, które wynajdywali jego sędziowie, aby zmusić go do zaparcia się Boga lub ukarać za heroiczną stałość.

Jeden z nich kazał mu klęczeć na łańcuchach żelaznych z rękami przywiązanemi do pala, podczas gdy satelita, chwyciwszy go za włosy, targał i unosił wgórę. Inny sędzia zmuszał go do klęczenia przez kilka godzin gołemi nogami na łańcuchach żelaznych i potłuczonych czerepach. Inny zadawał mu jeszsze sroższe katusze, każąc mu klęczeć na łańcuchach, przyczem Błogosławiony musiał w rękach, wzniesionych wgórę, trzymać ciężką belkę od godziny dziewiątej rano aż



Błog. Jan Gabrjel Perboyre.

do wieczora. Satelici mieli rozkaz bić go, ilekroć z powodu zmęczenia i bólu ręce opuści. Inny prefekt kazał go zawiesić na belce za wielkie palce obu rąk silnie ze sobą związane.

Na jednem z tych strasznych posiedzeń zawieszono go za ręce na rusztowaniu podobnem do krzyża i pozostawiono tak od godziny dziewiątej rano do wieczora. Przywiązywano go też do maszyny, która unosiła go w powietrze zapomocą sznurów i belek, i z której spadał na ziemię całym swym ciężarem, tak, że ciało jego było jak połamane, a członki wychodziły ze stawów. Niekiedy, gdy klęczał na łańcuchach, zawieszony prawie za włosy, z ramionami silnie rozkrzyżowanemi zapomocą sznurów i przymocowanemi do kawałka drzewa, kładziono na jego łydki deskę, na której końcach huśtało się dwóch ludzi.

Przywiązywano go nieraz do krzesła tak wysokiego, że nogi nie dosięgały ziemi, przyczem przytwierdzano do jego stóp ciężkie kamienie, co sprawiało mu

nieznośne bóle w kolanach. Innym razem nogi jego opierały się o ziemię, ale wtedy przesuwano pod podeszwami ostre kamienie, które rozdzierały jego stopy. Pewnego dnia wyryto na jego czole, zapomocą rozpalonego żelaza, słowa: Sie-Oiao-Ho-Tchoum, co znaczy «krzewiciel ohydnej sekty».

Do tych strasznych katuszy fizycznych dodawali kaci męki moralne. Usiłowali zbezcześcić jego honor. Mandaryn poddał go śledztwu, które było dla niego boleśniejszem od śmierci. Wyszedł zwycięsko, lecz ból, zadany jego wrażliwej duszy, przyprawił go nieomal o utratę przytomności.

Próbowano wyszydzać go w tem, co było dla niego najświętszem. Mandaryn kazał przynieść szaty liturgiczne, zrabowane misjonarzom podczas napadu na ich rezydencję i kazał je włożyć ks. Perboyre. Lecz to wywołało skutek wręcz przeciwny. Zaledwie Błogosławiony włożył święte szaty, powstała wrzawa wśród trybunału; sędziowie i satelici krzyczeli: «Patrzcie, oto bóg Fo! oto żywy Fo!»

Jeden z mandarynów przypuszczał, że ks. Perboyre posługuje się czarami, czyniącemi go nieczułym na cierpienia. Aby czary zniweczyć, chwycił się środka bardzo używanego w chińskich zabobonach. Kazał zabić psa i zmusił wyznawcę do wypicia dymiącej krwi, którą również natarto jego głowę.

Zadawano cierpienia jego sercu kapłańskiemu i ojcowskiemu.

Jeden z jego sędziów zarzucał mu, że oszukiwał lud swojemi podstępami, i że ściągnął na chrześcijan powołanych z nim razem przed trybunał, wszystkie nieszczęścia, które ich spotkały. Udając wtedy litość dla nich, kazał im wyrzec się fałszów, których padli ofiarą i ukarać tego, który ich w błąd wprowadził, bijąc go i przeklinając, targając go za włosy i plując mu w twarz. Kilku z nich usłuchało tyrana i dopuściło się odstępstwa od wiary. Obelgi mu wyrządzone były dla Sługi Bożego tem boleśniejsze, że pochodziły od jego dzieci i jego współwyznawców.

Szczególnie boleśnie dotknęło go odstępstwo od wiary starego katechisty Ly, który jednak później żałował swego czynu i świętego misjonarza za obrazę przepraszał. Ks. Perboyre mógł mu dać absolucję, jak również kilku innym odstępcom.

Różne te męczarnie zostały wznowione w sposób jeszcze okrutniejszy przez wicekróla, przed którym ks. Perboyre musiał się często stawiać w Ou-tchang. Dygnitarz ten pałał niesłychaną nienawiścią do chrześcijan i wywierał całą swoją złość na Janie Gabrjelu.

Jedno z ostatnich przesłuchań było jeszcze okropniejsze od innych. Na rozkaz wicekróla kilkakrotnie smagano biczami leżącego na ziemi męczennika. Następnie zawieszono go na przyrządzie do tortur, gdzie kaci męczyli go przez całą godzinę. Martwego prawie złożono u stóp wicekróla, który za wszelką cenę chciał przełamać stałość misjonarza i wydobyć z ust jego przyznanie się do winy, którą mu zarzucano. Kiedy nie mógł wymusić żądanej odpowiedzi, rozjątrzony do najwyższego stopnia, ponownie kazał go smagać biczami. Opowiadają, że sam wicekról, chwyciwszy mordercze narzędzie, wymierzał swej ofierze ciosy tak okrutne i liczne, że obecni spodziewali się niechybnie śmierci męczennika. Lecz ten akt okrucieństwa oburzył nawet samych pogan: wszyscy, mandaryni i satelici powstali przeciw okrutnemu obchodzeniu się z człowiekiem, któremu nie można było dowieść żadnej zbrodni i którego cierpliwość i łagodność wprawiała ich w podziw.

Odniesiono więc do więzienia nieprzytomnego wyznawcę, który według zeznań satelitów, otrzymał w tym dniu przeszło dwieście razów. Stróże więzienni, wzruszeni litością, nie chcąc, by szaty przepojone krwią przywarły do poszarpanego ciała, zdjęli je i wyprali. Jeden z katechistów, który widział go w więzieniu

w chwili, kiedy zdejmowano z niego ubranie, stwierdził, że twarz jego była niezwykle obrzmiała, ciało zbite i zorane cięgami tak, że strzępy zwisały, a wielkie kawałki odpadły zupełnie; tworzyło ono jedną wielką ranę.

Po każdem przesłuchaniu był ks. Perboyre tak osłabiony, że nie mógł ani chodzić, ani stać; musiano zanosić go na noszach do więzienia. Wśród tylu mąk nie tracił swego spokoju i pogody. Nigdy nie słyszano z ust jego krzyku boleści,



Męczeństwo Błog. Jana Gabrjela Perboyre'a.

a z twarzy jego nie schodził wyraz nieziemskiej radości, którą dusza jego była przepojona.

Powróciwszy do więzienia, dziękował Bogu z uśmiechem na ustach i modlił się za swoich katów.

Poraz ostatni wezwał wicekról Jana Gabrjela do wyrzeczenia się wiary. Gdy ten odmówił, wicekról oświadczył mu, że według praw cesarstwa skazuje go na śmierć i kazał mu wyrok podpisać. Błogosławiony położył swój podpis z nadnaturalną radością.

Wrócił do więzienia, w którem jeszcze przez ośm miesięcy czekać miał na potwierdzenie wyroku przez cesarza.

Trudno wyobrazić sobie, co św. misjonarz musiał przecierpieć podczas swego pobytu w tem ohydnem więzieniu. Na noc wkładano więźniom jedną nogę do drewnianych kleszczów, przytwierdzonych do muru. Hamowało to krążenie krwi w członkach unieruchomionych, a równocześnie zmuszało więźniów do pozostawania w pozycji bardzo niewygodnej. Skutkiem tego część nogi Błogosławionego zgniła zupełnie, a jeden palec usechł.

Ale najprzykrzejszem było towarzystwo mnóstwa złoczyńców, tak bardzo obeznanych ze zbrodnią, którzy nie krępowali się ani w mowie, ani w zachowaniu się.

Jednak surowy nadzór, który dotychczas zabraniał Błogosławionemu wszelkiego zetknięcia się z osobami z poza więzienia, został trochę złagodzony. Ks. Perboyre skorzystał z tego i poprosił jednego z pierwszych odwiedzających go o przyprowadzenie kapłana, przed którym się wyspowiadał.

Odtąd chrześcijanie często odwiedzali wyznawcę. Lekarz-poganin, którego uderzyła jego cierpliwość i łagodność, pielęgnował go z wielkiem poświęceniem; zajął się nim szczerze. Nie broniono Błogosławionemu przyjęcia ubrania, kołdry i materaca, co złagodziło choć trochę ostrość jego więzienia.

Lecz był pokarm, którego Jan Gabrjel łaknął, był napój, którego był spragniony: Ciało i Krew Chrystusa Pana. Jak gorącem było pragnienie przyjęcia tego posiłku! Jak bolesnym krzyk jego duszy: «Pragnę!» Z obawy, by nie otruto go dla skrócenia jego męki, stróże więzienni mieli nakaz kosztowania wszystkiego, cokolwiek mu przynoszono; przyniesienie mu św. Eucharystji było niemożliwem. Cierpienie to, najboleśniejsze ze wszystkich, było szczytem jego męki. Czyż nie zdawało się, że Jezus go opuścił? Mógł zawołać razem z nim: «Wykonało się!»

Jego towarzysze więzienia, niegodziwi zbrodniarze, którzy początkowo obsypywali go obelgami, wkrótce zaczęli okazywać mu szacunek; niejeden ubolewał nad nim głośno. Święty misjonarz, korzystając z tego, dodawał im otuchy i nakłaniał ich do dobrego. W dniu 11 września 1840 posłaniec cesarski przywiózł potwierdzenie wyroku śmierci, który to wyrok według zwyczaju natychmiast miał być wykonany.

Było to w piątek. Chcąc uczynić jego śmierć bardziej sromotną, poprowadzono go na stracenie w towarzystwie pięciu zbrodniarzy. Główny plac stracenia znajdował się za miastem. Błogosławiony szedł boso, w bieliźnie, na którą nałożono czerwoną szatę skazańców. W rękach, związanych na plecach, trzymał długą żerdź, na końcu której powiewała szmata z wypisanym na niej wyrokiem. Przez kilka miesięcy odpoczynku odzyskał dawne siły, rany zagoiły się. Twarz skazańca promieniowała radością nieziemską.

W oczekiwaniu śmierci Jan Gabrjel upadł na kolana i modlił się.

Najpierw ścięto pięciu zbrodniarzy, którzy towarzyszyli mu na miejsce stracenia. Kat zdjął z ramion Błogosławionego czerwoną szatę, pozostawiając mu tylko bieliznę, poczem przywiązał go do szubienicy, mającej kształt krzyża. Wtedy wykonawca wyroku zarzucił mu na szyję powróz, który miał go zadusić; kat skręcił powróz dwukrotnie, dopiero za trzecim razem zacisnął go stanowczo — śmiertelnie. Lecz ciało umęczone zdradzało jeszcze słabe oznaki życia, wtedy jeden z satelitów, chcąc zgasić ten słaby płomyk, zadał męczennikowi nogą silne pchnięcie w brzuch. Ciało męczennika stało się natychmiast po śmierci przedmiotem podziwu. Nietylko nie miało ohydnego wyglądu trupa, ale jaśniało nadzwyczajną pięknością. Twarz była świeża i rumiana, oczy skromnie spuszczone, usta zdawały się uśmiechać. Liczni świadkowie zauważyli blask aureoli otaczającej jego

głowę, a pewien poganin, zachwycony tem co widział, przyjął wiarę chrześcijańską.

Cuda te łatwo było stwierdzić, gdyż ciało miało pozostać na szubienicy aż do drugiego dnia. Chrześcijanie skorzystali z tego czasu i wykupili od satelitów szaty męczennika i drogie jego szczątki.

Ci, którzy mieli go pochować, dali się pozyskać za pieniądze. Pozostawili w oznaczonem miejscu trumnę ze zwłokami męczennika, zabierając wzamian inną, napełnioną ziemią. Chrześcijanie umyli z czcią i miłością członki, które tyle wycierpiały dla Chrystusa, przybrali je w bogate szaty sporządzone przez nich poprzedniej nocy i pochowali je z czcią na stoku Czerwonej Góry.

Matka Jana Gabrjela, dowiedziawszy się o jego śmierci, zawołała: «Czemuż miałabym ociągać się z ofiarowaniem mego syna Bogu? Czyż Najśw. Panna nie ofiarowała swego Syna dla mego zbawienia? Nie kochałabym prawdziwie mego syna, gdybym się trapiła wiedząc, że dopiął on celu swoich życzeń».

PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

Tajemnica Przemienienia Pańskiego zawiera dla duszy wielkie i wzniosłe nauki. Bóg Ojciec zaleca nam słuchać Swego najmilszego Syna jako Swoje Słowo Przedwieczne. Bóg Syn, objawiając nam promyczek Swej chwały, utwierdza w nas wiarę i wzmacnia nadzieję. Duch Przenajświętszy, ukazując się w postaci jasnego obłoku, daje nam znać, że i my kiedyś pójdziemy do nieba, jeżeli będziemy mu wiernie służyli. Ukochajmy przeto coraz więcej Boga Zbawiciela, skoro jest drogą, prawdą i życiem. Zachowujmy Jego przykazania, pracujmy nad nabyciem zupełnego zaparcia się siebie, które powoli dokona naszego przemienienia na tej ziemi aż do owej błogosławionej chwili, w której przejdziemy z ciemności tego świata do wiecznej światłości i ujrzymy Boga takim, jakim jest.

O Jezu najpiękniejszy z Synów ludzkich, słodycz rozlana jest na ustach Twoich. Dusza moja wzdycha do szczęścia oglądania Ciebie, miłowania i posiadania na zawsze. Ach, Boski Zbawicielu, jeżeli jeden promyczek Twej wspaniałości zdołał tak zachwycić św. Piotrà, że upojony szczęściem, zapomniał swego pielgrzymowania i chciał już z Tobą pozostać na górze Tabor, jakież będą nasze radości i rozkosze niewysłowione, gdy ujrzymy Cię w całym blasku Twojego Majestatu. O. domie Boży, o piękne niebo! Umiłowałem przybytki Twoje, Panie! Dusza moja pragnie wnijść do przedsionków Twoich! O, górny Syjonie, ku Tobie wzdycham dzień i noc, ku Tobie myśl moja ulata, a serce pała żądzą ujrzenia Ciebie! Nie, o mój Jezu, Oblubieńcze mój! Twoje niebiańskie rozkosze nie mogą nasycić łaknienia mego, strumienie łask nie ugaszą pragnienia! Ciebie samego pożądam, o Boże mój, Królu i wszystko moje! Ciebie na zawsze uwielbiać, Ciebie miłować, Ciebie samego posiadać pragnę! O, Panie mój, ponieważ muszę jeszcze pozostawać na ziemi, jako apostołowie Twoi, wznosić będę oczy ku niebu, upatrując samego Jezusa. Dla Niego chętnie pójdę wszędzie, stąpię nawet z Taboru, aby służyć, pracować i cierpieć dla mojego Pana, postępując ścieżkami sprawiedliwości i miłości ku wyższej i wspanialszej górze, gdzie znajdę pełność chwały i szczęścia oraz pokój wiecznej miłości!

CUDOWNY MEDALIK

Słodkim obowiązkiem jest dla nas zachować w sercu i w pamięci wdzięczność gorącą ku Niepokalanej Dziewicy Marji, która w dobroci Swojej wybrać raczyła rodziny duchowne Św. Wincentego a Paulo: XX. Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia na powierników oraz apostołów Jej niebieskiego daru — Cudownego Medalika!

W roku 1830 Błogosławiona Katarzyna Labouré ujrzała kilkakrotnie Najśw. Pannę w takiej postawie, jaką Ją zwykle przedstawiają teraz pod nazwą Niepokalanej, to jest stojącą, ubraną w suknię białą, w płaszcz niebiesko-srebrzysty, mającą na głowie welon jasno złocistego koloru, z rękawami otwartemi i wyciągniętemi ku ziemi. Ręce Jej pokryte były brylantami, których blask zachwycający w cudnych promieniach na ziemię padał. W tejże samej chwili usłyszała głos, mówiący jej: «Promienie te są wyobrażeniem łask, które Marja otrzymuje dla ludzi od Boga; a miejscem, na które one spływają obficiej, jest Francja». Wokoło obrazu było napisane złotemi literami następujące wezwanie: «O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy». Po chwili obraz się obrócił, a na odwrotnej stronie Siostra ujrzała literę M, nad którą był niewielki krzyżyk, a poniżej były Najświętsze Serca Jezusa i Marjі. Podczas gdy młoda siostra przypatrywała się temu z niewymownem uczuciem szczęścia i radości, usłyszała znowu tenże sam głos, co pierwej: «Według tego wzoru niech odbiją medalik, a wszyscy ci, co go nosić będą z nadanemi odpustami, otrzymają szczególne łaski od Matki Boskiej i będą pod Jej wyłączną opieką».

Nazajutrz młoda siostra opowiedziała to widzenie swemu spowiednikowi, którym był misjonarz ks. Aladel. Ten, uważając je jako skutek zbyt żywej wyobraźni, odpowiedział jej tylko kilka słów, że najlepszy sposób podobania się Królowej Nieba i zjednania sobie Jej łask i opieki jest naśladowanie Jej cnót i dał jej do zrozumienia, żeby się nie turbowała swojem widzeniem. Uspokojona temi słowy siostra odeszła i starała się już więcej nie myśleć o cudownym obrazie, ale oto po niejakim czasie znowu ukazuje się jej Najświętsza Panna zupełnie takimże sposobem. Nie wiedząc, co ma zrobić, znowu opowiada to spowiednikowi, który i tą razą odprawia ją. Widzenie znowu się ponowiło. Obraz i słowa były te same, co w dwóch pierwszych, tylko głos dodał, że Najświętsza Panna była nierada, że nie spełniano jej rozkazu co do wybicia medalika. Tą razą spowiednik, nie okazując wprawdzie tego swojej penitentce, doznał pewnego wrażenia, bo jego dusza szczerze kochająca Niepokalaną Matkę Boga, drżała z bojaźni niepodobania się Tej, którą tak słusznie nazywamy Ucieczką grzeszników. Z drugiej strony, lękając się zawsze jakiegoś złudzenia wyobraźni, odkładał sprawę na późniejszy czas, a widząc się z arcybiskupem paryskim ks. de Quélen, opowiedział arcypasterzowi wszystko, który jasno i niezbicie oświadczył, że nie widzi żadnej trudności w wybiciu wspomnianego medalika, że w tem niema nic sprzeciwiającego się wierze Kościoła św., owszem mógłby się on przyczynić do rozszerzenia czci do Najświętszej Panny, i dodał, że chciałby sam dostać jeden z pierw-

szych wybitych medalików. Po tak łaskawem upoważnieniu, spowiednik naszej siostry postanowił zająć się wybiciem medalika, ale w tymże czasie straszliwa cholera wybuchła w stolicy, a zajęcia jego kapłańskie zwiększyły się tak, że z tego powodu musiał odłożyć sprawę medalika aż do roku 1832, w którym to roku medalik został wybity według wskazanego przez Niepokalaną wzoru.

Gdy razu pewnego Błogosławiona Siostra Katarzyna Labouré się zastanawiała nad tem, czy nie byłoby dobrze umieścić na drugiej stronie medalika tak, jak



Błog. Katarzyna Labouré.

i na pierwszej kilka słów, usłyszała wewnętrzny głos, że litera M, krzyż i dwa serca są dość wymownemi dla chrześcijańskiej duszy. Zaledwo wybito medalik, zaczęto rozdawać i rozpowszechniać, mnóstwo osób doznało łask szczególnych, cuda niezliczone wskazywały, jak przyjemnym był on Niepokalanie Poczętej. To też dusze pobożne zapragnęły oglądać miejsce cudowne, uświęcone tem objawieniem, i po dzisiejszy dzień kaplica Objawień w Paryżu jest celem pielgrzymek licznych dusz. Niechże pamięć tego wydarzenia wielkiego w dziejach Kościoła i świata całego nie zatrze się w naszej pamięci. Umiejmy ocenić skarby dobroci Marji. Ona ukazuje się nam z rękami pełnemi łask, które w jasnych promieniach spadają na ziemię, jakby jaki cudowny potok miłości i miłosierdzia dla ludzi.

Potem odkrywa nam Marja jeszcze inną tajemnicę niepojętej Swojej miłości w obrazie Swojego Serca ściśle zjednoczonego z Sercem Jezusa, chcąc nam dać do zrozumienia, że tenże sam ogień je rozpala, toż samo pragnienie je napełnia — pragnienie zbawienia dusz naszych. Cierpienia, zniesione na Kalwarji, nie zgasiły tego ognia, ale tem bardziej go rozniećiły. Miłość tę naszej Matki Niepokalanie Poczętej przedstawia jasny krzyż, związany literą M, jako dowód wyraźny współdziałania Matki Zbawiciela w sprawie zbawienia rodu ludzkiego.

Ach, nośmy ten medalik z czułą i dziecięcą ufnością. Dany nam jest z rąk własnych Marji Niepokalanej. Naśladujmy gorliwość tych, którzy stali się prawdziwymi apostołami tego nadprzyrodzonego daru Marji. Ileżto osób, oddanych Marji, zapewnia nas, że nigdy bezskutecznie nie używali tego potężnego środka do oświecenia, wzruszenia i pociągnięcia dusz. Co za mnóstwo grzeszników, stojących już nad samym brzegiem przepaści jemu winno łaskę żalu za grzechy i zbawienia wiecznego! Niechże więc ten skarb nie leży u nas bezużytecznie! Ciągnijmy zyski z tego tajemniczego talentu, powierzonego przez Boga XX. Misjonarzom i Siostrom Miłosierdzia! Ręce Marji Niepokalanej zawsze są łaskami napełnione, zawsze otwarte dla rozsypania ich na ziemię! Nie zmuszajmy tej Matki Miłosierdzia przez naszą obojętność i niewierność do zamknięcia swoich rąk.

Wszędzie i zawsze bądźmy apostołami Marji bez grzechu poczętej! Dawajmy, rozpowszechniajmy, pokazujmy Jej słodkie wyobrażenie! Wkładajmy ten Cudowny Medalik na szyję małych dzieci, żeby gwiazda zaranna oświeciła ich kroki na drodze niewinności! Dawajmy go młodzieży, żeby strzegł ich wśród niebezpieczeństw, otaczających ich zewsząd! Dawajmy go ojcom i matkom dla ściągnięcia błogosławieństwa Bożego na ich całą rodzinę! Dawajmy go smutnym jako pociechę! Duszom, zostającym w pokusach i próbach ciężkich, jako tarczę przeciwko pociskom nieprzyjaciół, jako podporę ich słabości! Dawajmy go starcom i chorym jako ulgę w cierpieniach i przygotowanie do śmierci! Dawajmy go wreszcie konającym dla uświęcenia ich walk ostatnich i ich ostatniego tchnienia! Dawajmy go wszystkim z mocnem przekonaniem, że nikt nigdy bezskutecznie dla siebie nie będzie nosił medalika Tej, do której Kościół św. stosuje te słowa Pisma św.: «Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana» (Przyp. VIII 36).

NAWRÓCENIE STUDENTA POLITECHNIKI

Dziesięć lat upłynęło od tego czasu, ale wszystkie okoliczności stoją mi w pamięci, jakgdyby działo się to wczoraj. Do szpitala św. Antoniego we Włocławku przybył student politechniki, Apolinary Kalinowski, lat 20. Stan jego był bardzo ciężki, był w ostatniem stadjum gruźlicy.

W kilka dni po jego przybyciu, widząc pogorszenie, zaproponowałam, czyby nie chciał pojednać się z Panem Bogiem, to poproszę księdza. Spotkała mnie na to bardzo przykra odpowiedź, żeby poszła do stu tysięcy... Odeszłam, nie chcąc go drażnić. Opowiedziałam tylko tę rozmowę Siostrom, prosząc, aby się modliły na jego intencję. Nie miałam odwagi więcej mu wspominać o spowiedzi, choć

widziałam z każdym dniem zbliżający się koniec. W kilka dni po wyżej opisanej rozmowie wzięłam Cudowny Medalik Najśw. Panny Niepokalanej i z lękiem poszłam na salę, by zrobić zabiegi, jakie mu były zalecone. Zastałam mego chorego bardzo cierpiącego i żalącego się na ból w boku.

— Czy już niema dla mnie lekarstwa — rzekł z goryczą.

Korzystając z okazji, mówię:

— Mam lekarstwo, ale pan pewnie nie będzie chciał go użyć.

— Ależ, Siostro, wszystko zrobię, tylko żeby mi cokolwiek ulżyło.

Wyjęłam więc Medalik i podając, mówię:

— Niech mi pan wierzy, że to najcudowniejszy środek, byleby pan uwierzył, że Matka Boża wszystko może uczynić i prosił Ją o to.

Uśmiechnął się ironicznie, wziął Medalik do ręki, ale powiedział:

— Przecież go sobie nie powieszę, na pośmiewisko!

Zaproponowałam, żeby włożył do kieszonki kaftanika, który miał na sobie; po pewnem wahaniu zgodził się wreszcie. Podziękowałam Matce Najświętszej i poleciłam go w dalszym ciągu Jej macierzyńskiej opiece. Po kilku dniach, zmieniając choremu kaftan, chcę przełożyć Medalik, ale już go niema. Pytam, gdzie się podział, ale nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Bardzo się zmartwiłam, ale nie traciłam nadziei, modląc się gorąco. Niedługo potem przychodzi służący, posłany od pana studenta, i prosi o książki do czytania. Posłałam katalog, żeby sobie wybrał i zanotował numer. Kiedy potem byłam najbardziej zajęta, przysłał karteczkę z numerami książek, prosząc, żeby mu zaraz przysłać, więc spiesznie, nie przeglądając nawet tytułów, posłałam. W dwa dni po wzięciu tych książek, zmienił się do niepoznania, — posmutniał, przestał z chorymi rozmawiać, gdyż przedtem ciągle im opowiadał, że jest masonem, że religję księża wymyślili itp. Teraz leżał milczący, przestał nawet czytać książki, które bardzo lubił, gorączka mu się podniosła i lekarz powiedział, że zapewne niedługo nastąpi koniec. Aż pewnego dnia, pod koniec wizyty lekarskiej, woła mnie i prosi zaraz księdza. Narazie nie wiedziałam, co robić, bo lekarz potrzebował mnie jeszcze przy dalszej wizycie, a mój chory ani słuchać nie chce, tylko zaraz księdza; perswaduję, że po wizycie poproszę, a on mi na to:

— Ja mam suchoty, umrę niedługo, księdza, księdza!

Pytam, kto mu powiedział, że tak zaraz umrze, a on powiada:

— Wszak mi Siostra dała książkę «Przebieg gruźlicy», przeczytałem całą, mam laseczniki, więc umrę, proszę o księdza.

Przeprosiłam więc doktora i poszłam do chorego, aby go przygotować do spowiedzi. Po nałożeniu Oleju świętego, ksiądz wychodzi, a chory pyta, czemu nie dostał Komunji św., a nie mógł otrzymać, gdyż miał ciągle torsje. Ksiądz powiedział, że może jutro Pan Jezus da, że ustaną torsje. Rozpłakał się jak dziecko i powiedział:

— Ja kocham Pana Jezusa i pragnę Go.

Ksiądz długą chwilę posiedział u niego, pocieszył go i przyrzekł nazajutrz przynieść Pana Jezusa. Chory całą noc nie chciał przełknąć ani łyżeczki wody, chociaż mu tłumaczyłam, że i tak będzie mógł przyjąć Pana Jezusa, że mu wolno, bo jest ciężko chory. Nic nie pomogły perswazje, dotrzymał naczczo do rana.

O godzinie 5-ej przyszedł ks. kapelan, aby mu udzielić Komunji św. Wielka radość odmalowała się na jego twarzy. Leżał potem z oczami wpatrzonemi w obrazek Serca Pana Jezusa, który mu dałam i tak przebył parę godzin. Gdy prosiłam, aby odpoczął trochę, zjadł cokolwiek, a potem dokończy dziękczynienie, odpowiedział, że najprzód chce parę słów napisać. Podałam mu więc papier, atrament

i pióro i odeszłam. Po chwili poprosił mnie i oddał list, napisany do matki, mieszkającej w Ameryce, napisał o swojem nawróceniu. Prosił, bym po jego śmierci ten list wysłała.

W chwilę później, gdym mu przyniosła posiłek, już był nieprzytomny. Dnia następnego, w czasie Mszy św., wywołano mnie z kaplicy, bo student umiera. Gdy przyszłam, wyciągnął do mnie ręce i błaga oczyma o coś, pokazując na usta, bo nie mógł już mówić. Chcę mu podać wszystko, co było koło niego, nie mogę zgadnąć o co mu chodzi, wtem z wysiłkiem pokazuje szufladkę w stoliku — otwieram i wyrzucam wszystko i na dnie znajduję Medalik. Gdy mu go podałam, uchwycił drżącemi rękami, przycisnął do ust, by go pocałować i skonał.



POTĘGA MARJI

Pan Jezus okazał Swą moc i potęgę przez cuda wielkie — wszechmoc Boga Ojca w Nim była — i sam powiedział: *Pater diligit Filium et omnia dedit Ei in manus eius* (św. Jan III 35). Lecz co nas zadziwia, to to, że Syn Boży dzieli się Swoją mocą i potęgą z wybranymi. «Uczynki, które ja czynię i oni czynić będą i większe nad te czynić będzie». Najwięcej atoli zadziwia moc i potęga Marji, Matki Jezusa, którą tak umiłował, iż zdaje się jakoby wszystko, a nawet Siebie pod Jej władze oddał. *Omnia dedit in manus Mariae.* Kościół św., wysławiając tę potęgę Marji, wzywa Ją temi słowy: *Virgo potens* — Panno można.

JAK WIELKA JEST POTĘGA MARJI WZGLĘDEM BOGA?

Najwięcej bije w oczy potęga Marji przez to, iż Boga, to jest Syna Bożego, z nieba sprowadziła na ziemię, że się stał człowiekiem w Jej przeczystem łonie i to wtedy, kiedy wypowiedziała te słowa: *Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum* (św. Łuk. I). Moc Boża zabłysła, gdy Pan wyrzekł słowo: «Niech się stanie i stał się świat — *Dixit et facta sunt. Mandavit et creata sunt*». Lecz to nas zdumiewa, iż na słowo Marji dokonało się Wcielenie Syna Bożego. Pięknością Swej duszy, świętością, a zwłaszcza pokorą Marja podbiła jakby Boga. O, jaka to potęga i moc w pokorze Marji, skoro woń tej cnoty Boga z nieba na ziemię sprowadziła. «Pokora Marji — mówił św. Augustyn — była drabiną niebieską, po której Bóg zstąpił na ziemię» (Serm. 35 de sanctis). «Luboć czystość Marji miłą była Bogu, to jednak dla Swej pokory poczęła Pana Jezusa» (św. Bernard). O jakże tedy czcigodna jest Marja dla Swej mocy, jaką miała nad Bogiem... *Virgo potens.*

Prócz tego jest Marja możną i potężną wobec Boga, a jak się święci wyrażają, niemal wszystko mogącą przez swoje stawiennictwo... *Est omnipotentia supplex.* «Marja posiada ten wielki przywilej, że przed Bogiem, jako Synem Swoim, jest wszechmocna» (św. Bonawentura Spec. B. M. I 6). Prośba Marji zdaje się, iż jest dla Jezusa rozkazem. I dlatego św. Piotr Damian naucza:

Non solum rogans, sed imperans Domina, non ancilla — gdyż Zbawiciel chce Swą Matkę najdroższą uczcić w niebie przez spełnienie wszelkich Jej życzeń zato, iż na ziemi tak serdecznie go czciła (In nativ. B. M. serm. I). To też święci wyrażają się śmiało o potędze Marji, jaką w niebie posiada nad Jezusem: *Imperio Virginis omnia famulantur etiam Deus* (św. Bernardyn Sen. de exalt. V. c. XII) — to jest Bóg spełnia tak niechybnie Jej prośby, jakoby były rozkazem (św. Alfons, Uwielbienia Marji).

Od wieków postanowił Pan Bóg innym wyrokiem powszechnym, że o cokolwiek poprosi Marja, nigdy Jej to odmówionem nie będzie (św. Alfons, Uwielbienia Marji). *Quod Deus imperio, tu prece Virgo potes!* Św. Anzelm nawet powiada, że czasem wzywanie Marji więcej jest skuteczne dla naszego zbawienia, niż wzywanie Jezusa: *Nonunquem velocior est salus memorato nomine Mariae, quam invocato nomine Jesu unici Filii sui* (de exalt. Virg.) — nie jakoby Marja była potężniejszą, bo jako stworzenie wszystko ma od Boga, lecz dlatego, iż z większą ufnością uciekają się grzesznicy do łagodnej Marji, a gdy wtedy miłosierna Panna za nimi przemówi, bezwątpienia będzie wysłuchana. Jakób, więcej kochany przez Rebekkę, więcej zyskał na tem, niż Ezaw przez Izaaka miłowany. To zaś wcale Jezusowi nie ubliża, iż chce w ten sposób Swą Matkę czcić, iż często przez Marję więcej czyni tym, którzy się do Niej uciekają.

MATKA BOŻA ZOWIE SIĘ PANNĄ MOŻNĄ, PONIEWAŻ MA WIELKĄ POTĘGĘ I WŁADZĘ W NIEBIE, NA ZIEMI I NAD PIEKŁEM.

Gdy Marja żyła na ziemi we wzgardzonym zakątku, ani nie zważano wówczas na Matkę Bożą, a ona szczęśliwa była nad miarę, iż była wzgardzoną i nieznaną. A przecież Ona jest Królową nieba, Królową aniołów, Królową wszystkich świętych, Jej potęga jest tak wielka, iż się rozciąga na niebie i ziemi. I tak aniołowie, owi potężni mocarze niebiescy, mają sobie za szczęście służyć Marji, swej Pani ukochanej. Jakaż liczba ogromna duchów niebieskich!... Są wśród nich potęgi, mocy, panowania i trony... są tam, którzy zawiadują ciałami niebieskiemi, krajami... są tu monarchowie niebiescy... a przecież ci królowie w państwie Boga Marji ulegają z miłością. Jej życzenia podchwytują i z rozkoszą pełnią. Dobre te i potężne duchy z polecenia Marji biegną zapewne na cały świat, aby ludzi od złego bronić i do cnót zachęcić... a potem jako pszczoły, uzbierawszy z dusz miód świętości, wracają do nieba do Marji. Podobnież. święci w niebie skupiają się obok Marji, swej Królowej i Matki ukochanej.

Potęga Najświętszej Marji Panny sięga i na naszą ziemię. «Stałam — powiada — na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym narodzie miałam przodek» (Eccl. XXIV 10). Marja tutaj poniekąd naśladuje Boga Opatrzności i wszechobecność, a to z tej przyczyny, iż wszystkich ludzi może widzieć w Bogu. Przestrzenie, miejsca temu nie przeszkadzają, ani mnóstwo próśb, ani różnorodność potrzeb przedstawianych nie męczą Marji, gdyż Jej umysł wywyższony, rozszerzony i umocniony do widzenia nieskończonego Boga łatwiej może ogarnąć wszystko inne. Ach, czy pamiętasz o tem, że Marja w Bogu jako we zwierciedle widzi cię i jak jej Bóg pokaże, widzi i wie, co myślisz, co robisz... śledzi cię z macierzyńską miłością na to, aby cię wspierać i ratować, a może wesprzeć, bo rzeknie słowo do Jezusa, a będziesz poratowany. Ach, jakaż stąd pociecha dla nas, gdy jesteśmy opieką Panny możnej otoczeni, a jej opieka i pomoc więcej znaczy, niż opieka aniołów i świętych: *Te Domina tacente nullus orabit, Te autem orante omnes orabunt et adjuvabunt* (św. Anzelm, Lib. de orat.).

Rozważmyż wreszcie potęgę Marji i Jej moc, jaką ma nad szatanami i nad piekłem i czyścem. Straszna jest potęga szatana, gdy baczymy na swą słabość. Lecz gdy Marja jest z nami, śmiać się z niego możemy. Już na początku świata zapowiedział Bóg nieprzyjaźń między Najświętszą Panną a szatanem i dodał: «Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej» (Gen. III 15) — i to się spełniło. Marja przez Jezusa, który był owocem Jej żywota, nietylko zdeptała głowę węża, ale starła szatana sama przez swą czystość, pokorę i miłość. «Jeździe mojej w woziech faraonowych przyrównałem cię, przyjaciółko moja» (Cant. I 8). Jazdą Bożą — według tłumaczenia św. Grzegorza — są aniołowie, którzy w przeprawie ludu wybranego przez morze Czerwone potopili wozy i wojska Faraona w głębokościach morskich. Tak Marja niszczy zasadzki szatańskie, gdy ludzie z tego życia do wieczności przechodzą... Taką jest potęga Marji i jakoby wojsko Boże. Sam widok Marji przeraża szatanów. «Ogromnaś jak wojsko uszykowane porządnie» (Cant. VI 3). Gdyby zaś przyrzekli wszyscy aniołowie z Michałem archaniołem i świętymi, iż cię chcą bronić przed napaściami szatanów, o jakaż otucha wstąpiłaby do twego serca; lecz więcej się ciesz z tego, jeżeliś pod obroną Marji, gdyż jej potęga większa ponad moce wszystkich świętych i aniołów. Marja zowie się Panną możną, gdyż nietylko zdeptała szatana i wszystkie jego zasadzki zniweczyła, lecz jego nasienie, to jest grzech, w sobie do szczętu wytępiła, iż ani cienia grzechu w niej nie było, a nadto stłumiła inne nasienie szatańskie, to jest herezje, bałwochwalstwo i występki i tylu grzeszników, a zastąpiła te zbrodnie cnotami. Wielu to w niebie jest świętych, których opieka Marji z grzechu na tron niebieski wzniosła. I nad nami to miłosierdzie może okazać. O, Marjo, jeśli chcesz, możesz to uczynić. Tyś mocniejsza nad wszystko. Okażże tę moc nad nami, przeto: *Sub tuum praesidium confugimus. Virgo potens — ora pro nobis!*

PRAWDZIWA OPIEKA MARJI

Ku większej czci i chwale Marji Niepokalanej pragnę opisać cuda, jakie ja, niegodna, otrzymałam od tej Najdroższej Matki.

Najstarsza moja córka przez cztery lata, a może nawet i dłużej, utrzymywała znajomość z człowiekiem, podlegającym nałogowi. Nie pomagały rady, ani tłumaczenia, ani gniewy, była nieugięta i postanowiła wyjść za niego. Rozpacz moja była straszna, tem bardziej, że stan jej psychiczny był taki, żeśmy się wprost obawiali dla niej pomięszania zmysłów. Wszyscy uważali ją za straconą, lecz ja, kochając gorąco Matkę Najświętszą i wielką w Niej pokładając ufność, nie przestawałam błagać Jej o ratunek dla mego nieszczęśliwego dziecka. Najwięcej obawiałam się, aby ten człowiek nie zmarnował jej moralnie. W mych modlitwach i prośbach pomagały mi Siostry Wizytki i zacna Siostra Teresa, którą w tym czasie poznałam i której zwierzyłam się ze swojej ciężkiej troski. Siostra Teresa dała mi kilka Cudownych Medalików, a dobremi słowami wlała mi do serca otuchę, żeby nie upadać na duchu, lecz stale, gorąco, a z całą ufnością prosić Matkę Najświętszą o zmianę życia mego dziecka. Dostawszy Medaliki, nie śmiałam tak zaraz założyć jej na szyję, lękając się, żeby nie odrzuciła, bo przez wszystkie te lata nie chodziła do spowiedzi, więc i Medalika mogła nie przyjąć. Zaszyłam je tylko kilka w ubrania, aby choć bezwiednie stale miała na sobie. Po pewnym czasie udało mi się tak jej podsunąć Medalik, że sama zawiesiła go sobie na szyi, potem jeszcze przyjęła koroneczkę Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny ze sposobem odmawiania. I Matka Najświętsza ulitowała się nad nami, Jej Cudowny Medalik uratował mi dziecko, stojące już nad przepaścią. Było to prawdziwie cudowne, że córka moja zerwała z tym człowiekiem, że poszła do spowiedzi i stała się inną dla mnie i dla wszystkich. Oprócz tego Matka Najświętsza dała jej posadę przez panią znajomą, którą zupełnie nie prosiłyśmy o to, a która sama wyraziła swoją chęć dopomożenia mojej córce. Na tej posadzie jest już 6 lat, wyszła zamąż za kolegę i ma już dwóch ślicznych synków. O Marjo! Twój wizerunek w Cudownym Medaliku, ukryty na piersiach mego dziecka, sprawił ten cud.

Ta sama córka moja, będąc jeszcze na pensji w drugiej klasie, chorowała ciężko na zapalenie płuc. Stan był bardzo ciężki, beznadziejny, tak że sam lekarz powiedział, że to będzie cud, jeśli przeżyje. I Matka Najświętsza cud uczyniła, bo powróciła jej zdrowie. Oprócz gorących modlitw, dawałam jej w tej chorobie przed każdą łyżką lekarstwa troszkę wody z Lourd.

Cudowne utrzymanie przy życiu mego syna również zawdzięczam Matce Najświętszej i Jej Cudownemu Medalikowi. Za te cuda i wiele jeszcze łask, otrzymanych w swem życiu, składam najpokorniejsze dzięki Matuchnie Najświętszej i pragnę, aby Ją wszyscy czcili, miłowali i uciekali się pod Jej opiekę. Cześć i chwała Marji Niepokalanej niech będzie na wieki! *Dziecko Marji J. S.*

KWIAT PIRENEJÓW

ŚWIĘTA BERNARDETTA SOUBIROUS

Wszyscy znamy Bernardettę z Lourdes. Niektórzy podążyli nawet za nią do św. Gildarda w Nevers, gdzie w ukryciu klasztornem ta uprzywilejowana córka Marji pokazała piękno swojej duszy i jako Siostra Marja Bernardetta dopełniła biegu swojej ziemskiej pielgrzymki. W Lourdes wszyscy świadkowie objawień jednogłośnie zawołali: Jakże jest piękną! U św. Gildarda na łożu swojej boleści stała się jeszcze piękniejszą, a już wszystkich porwało zdumienie, kiedy przewinęli się około śmiertelnego łoża i dostrzegli przepiękny różowy blask, który rozlał się po jej twarzy. To powiernica uprzywilejowana Marji Niepokalanej, której Kościół św. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny w r. 1933 przyznał chwałę Świętej. To zakonnica, która godnie odpowiedziała na wezwanie swej Matki niebieskiej czystością i ofiarą swego życia nie wśród rozgłośnego świata, lecz w ciszy wyłącznie klasztornej dokonanego.

OBJAWIENIA BERNARDETTY SOUBIROUS.

Dnia 7 stycznia 1844 r. przyszła na świat wpobliżu Lourdes córka młynarza w Boly, która na chrzcie św. w dniu 9 stycznia otrzymała imiona Marja Bernarda. Rodzice jej, Franciszek Soubirous i Ludwika z domu Casterot, byli wprawdzie biedni, lecz odznaczali się wielką bogobojnością. Kiedy Bernardetta liczyła 11 lat, ciężkie położenie zmusiło ich do porzucenia młyna; odtąd utrzymywali się z pracy rąk. Wtenczas to zamieszkali w biednej chatce przy ulicy Petit Fossés. Bernardetta, zawsze wątłego zdrowia, zapadała na astmę, a czasem zdawała się już dogorywać. Ulitowała się nad nią ciotka Marja Aravant i zabrała do siebie w sąsiedztwo Lourdes, mianowicie do Bartrés, gdzie jej powierzyła trzódkę owieczek, której mała pasterka, niewinna jak baranek, strzegła na górskich podhalach.

Świadkowie młodości św. Bernardetty jednogłośnie zaświadczyli, że pomimo wielkich cierpień, nasza Święta była wesoła, często żartowała, a nigdy nie skarżyła się na nic i na nikogo. Oczy miała czarne, ale bardzo żywe, włosy jak heban, twarz okrągłą i wdzięczną, na której malowało się wyrobienie wewnętrzne. Pasterka nie umiała ani czytać, ani pisać, umiała tylko duszę swoją wylewać na modlitwie. Na odgłos dzwonu na Anioł Pański upadała na kolana, jak również codziennie z dziecięcą ufnością gorliwie odmawiała Różaniec św. Lubiła bawić się znoszeniem kamieni i chróstu na kapliczki Matki Boskiej, stroić je kwiatami i przed nimi odmawiać paciorki. Wielkie też miała pragnienie przyjęcia pierwszej Komunji św., ale natrafiała na wiele trudności, zwłaszcza, że nie mogła zapamiętać katechizmu.

W styczniu r. 1858 powróciła do Lourdes, gdzie już Najświętsza Panna ją oczekiwała. W czwartek 11 lutego 1858 r. dokonało się pierwsze spotkanie nieba i ziemi. Zna je cały świat ze wszystkiemi szczegółami.

Wraz ze swoją siostrą Antoniną i przyjaciółką Joanną wyszła Bernardetta około południa zebrać nieco chróstu na opał. Towarzyszki jej już były przekroczyły potok, kiedy przed oczyma Bernardetty zjawia się nagle w wydrążeniu skalnem grot Massabieskich piękna Pani. Twarz jej jaśniała jak słońce, oczy były



Św. Bernardetta.

piękniejsze nad błękit nieba, szata lśniąca, białością przewyższała białość śniegu u szczytów Pirenejów. Jasno błękitna wstążka, otaczając jej biodra, lekko spadała w dwa końce do stóp, a z głowy spływała ku ziemi biała, przeźroczysta osłona. Pod Jej dziewiczemi stopami rozwijała się w kwiat cudny złota róża. W ręku trzymała różaniec z białych pereł na złotym łańcuszku i zwolna przesuwała perełki różańca. Usta jej nie poruszały się, słuchała tylko nieustannie pozdrowienia i westchnienia, dochodzącego z tej doliny łez do Jej niebieskiego tronu.

Zjawienie to przeniknęło do głębi duszę i serce dziewczęcia; więc też na pierwszy rzut Bernardetta zabiera się do odmawiania różańca, lecz ręka jej drętwieje i głos zamiera; dopiero kiedy sama Pani poczyna przesuwać przez swoje palce paciorki, Bernardetta, uzyskawszy nieco spokój, również poczyna odmawiać różaniec. Wreszcie, dając pewien znak Bernardecie, która nie śmiała się przybli-

żyć, otoczona nadziemską jasnością Dziewica znikła, a z Nią rozwiała się i światłość.

W niedzielę 14 lutego Bernardetta, czując coraz mocniejszy wewnętrzny pociąg, któremu oprzeć się nie mogła, przybyła nad brzegi rzeczki Gave w otoczeniu 5—6 towarzyszek. U groty Massabielskiej padła na kolana i rozpoczęła różaniec: «Oto tam... Ona jest» — wydobywa się nagle z dziewczęcych ust, drżących ze wzruszenia, podczas kiedy na jej twarzy maluje się szczęście i radość niewymowna. Sięgając po wodę święconą, rzecze: Jeżeliś od Boga, przyjdź! Na co piękna Pani z uśmiechem przybliża się i nachyla nad Bernardettę. Dziewczynka jest jakby w ekstazie, a towarzyszki jej, widząc ją całą nieruchomą, z obliczem promieniejącem nadziemską radością, i patrząc na jej piękność, sądziły ją nie z tego świata i z trwogą myślały, że chyba to jej konanie i że za chwilę zejdzie z tej ziemi. Odtąd nasza pasterka z Bartrès dobrze zorjentuje się w wielkiej misji, jaka ją spotka.

W czwartek 18 lutego poraz trzeci przystępuje Bernardetta do groty. Tym razem poraz pierwszy usłyszała głos Królowej nieba: «Chcę, abyś tu przychodziła przez 15 dni...» A otrzymawszy przyrzeczenie dziewczynki, dodała: «Nie obiecuję ci, abyś tu na ziemi szczęśliwą była, będziesz nią na drugim świecie!» I inne jeszcze słowa zamieniła Marja z dziewczynką, jednak uprzywilejowana nasza zachowała je jako sekret swego niewinnego serca.

Nazajutrz Bernardetta znów zjawiła się przed skałą Massabielską, tym razem wraz z matką i ciotką Bernardą. Przed grotą zebrało się już około sto osób, chciwych znaków z nieba. Bernardetta uklękła i bierze do rąk różaniec, poprzedzając go krzyżem, co wszystkich do głębi porusza. Zachwycenie się zaczyna. Oblicze Bernardetty jaśnieje nadziemskim blaskiem, postać jej, nieco naprzód pochylona, zdaje się odrywać od ziemi. Wszyscy z ogromnem podziwieniem spoglądają na nią. «O, jakże ona piękna!» — wołają jeden do drugiego, widząc refleks światła Bożego, malujący się na jej obliczu.

W sobotę 20 i w niedzielę 21 lutego przybiegło już kilkaset osób na miejsce cudownych objawień. Byli tam i sceptycy i nieprzyjaciele prawdy. Odeszli pokonani! A właśnie w tych dwóch dniach Marja Niepokalana wyuczyła Bernardetty, jak się ma modlić za siebie samą oraz wezwała ją do modlitwy za grzeszników. Blask, okalający oblicze dziewczynki, był niechybnie dowodem cudu.

Od wtorku 23 lutego aż do następnego 2 marca, kiedyto tłum przybywających do groty z dniem każdym się powiększał i rósł w tysiące osób, Objawienie powtarzało się codziennie. Treść tych rozmów stanowi preludjum do przyszłych pielgrzymek, jakie się po dziś dzień odbywają w Lourdes. Dnia 23 lutego otrzymała Bernardetta potrójny sekret, którego nikt na ziemi nie pozna. 24 lutego wezwała lud do pokuty i to na wyraźny apel Najświętszej Dziewicy. Dnia 25 lutego na znak Niebiańskiej Postaci, zaczyna rączką grzebać ziemię i ujawnia cudowne źródło. 26 lutego całuje ziemię za grzeszników. 27 lutego biegnie do miejscowego proboszcza ks. Peyramale, który z wielką rezerwą i chłodem słucha dziewczynki, zwłaszcza, kiedy mu oznajmia, że piękna Pani domaga się wystawienia kaplicy. Dnia 2 marca ponownie idzie do ks. proboszcza z życzeniem Marji, aby na miejsce cudownych objawień odbyła się procesja.

Dnia 3 marca skała massabielska stoi spowita w milczeniu. Lecz nazajutrz, kiedy nieprzeliczone tłumy z najodleglejszych przybyłe stron dochodziły do 20.000 pielgrzymów i wszyscy stanęli przed grotą, Bernardetta, zawsze skromna i prosta, przechodziła piętnastą wizję. Skończył się cykl rozmów pomiędzy Marją a Bernardettą. Wszak do groty, którą pobożność wiernych poczyna sławić, z lubością przy-

biega Bernardetta! A rzeczka Gave dalej płynie swoją strugą i nowe źródełko dźwięcznie szemrze swoją pieśń!

Dzień 25 marca, święto Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, pasterka znów popadła w zachwyt. Rozpromieniona i szczęśliwa, ponawia swoją prośbę: O, Pani, racz mi powiedzieć, kto jesteś i jakie Twoje Imię!? Na co Najświętsza Panna, usuwając sekret, odrzekła: «Jestem Niepokalane Poczęcie!

Jeszcze dwa razy przybyła Marja do swojej uprzywilejowanej i to na odgłos dzwonu na Anioł Pański, serdecznym darząc uśmiechem tę niewinną pasterkę! Było to 7 kwietnia i 16 lipca 1858.



Św. Bernardetta w klasztorze.

W KLASZTORZE W NEVERS.

Kilka jeszcze lat pozostała Bernardetta w Lourdes przy swojej rodzinie, zanim wstąpiła do Sióstr Miłosierdzia i Nauki Chrześcijańskiej w Nevers, kiedy już dokładnie była zdała sprawę z objawień Niepokalanie Poczętej. Dnia 28 lipca rozpoczął ks. biskup Laurence śledztwo kanoniczne, a dnia 17 listopada uprzywilejowana nasza poraz pierwszy stanęła przed komisją biskupią. Zdała zaś sprawę z objawień z taką prostotą naturalną, które dobrze dowiodły, że słowa jej były wyrazem prawdy. Ta prosta dziewczynka przedstawiła wszystkie fakta objawienia z jasnością i szczerością nieznaną. Na zarzuty odpowiadała bardzo mądrze, czego nie dokonywała bez nadprzyrodzonej pomocy.

Dopiero po 3 i pół latach ścisłego badania, gorliwej modlitwy i ustawicznych refleksyj orzekł w dniu 17 stycznia 1862 r. ks. biskup Laurence, i to we formie uroczystej, że «Niepokalana Marja, Matka Boga, rzeczywiście objawiła się Ber-

nardecie Soubirous w dniu 11 lutego 1858 r. i przez następne razy w grocie massabielskiej opodal Lourdes, że objawienia te posiadają charakter prawdy, że wszyscy wierni ze spokojnem sumieniem mogą im dać wiarę».

Dnia 4 kwietnia 1864 r. odbyło się na miejscu objawień uroczyste poświęcenie statuy Niepokalanie Poczętej, wykutej z białego, kararyjskiego marmuru, wyrzeźbionej jaknajdokładniej i z najdrobniejszemi szczegółami według tego, co opowiedziała Bernardetta. Dnia 21 maja 1866 r. poświęcona została krypta i oddana do celów liturgicznych. Prosta pasterka spełniła swoją misję! Pełna prostoty, pobożności, prawdziwej miłości Boga, kiedy poczuła wewnętrzne wołanie, wzywające ją, by opuścić świat i udać się na samotność, podążyła do Nevers, gdzie w klasztorze Sióstr Miłosierdzia i Nauki Chrześcijańskiej weszła w nowy okres życia Bożego, przepędzonego w atmosferze pokoju i miłości.

Nowicjat — są to jej słowa — jest rajem na ziemi, i potom tu przyszła, aby się ukryć. Niczego tak nie pragnęła, jak ukryć się od ludzi, pozostać nieznaną, ba nawet zapoznaną i za nic poczytaną na ziemi. Wszystkie towarzyszki podziwiały u niej przedziwną regularność, prostotę i miłość, i budowały się z jej postępowania. Znać, że Boga miała w sercu!

Dnia 29 lipca tegoż roku w dzień św. Marty przyjęła św. suknię i zachowała imię Marji Bernardy. 30 października złożyła śluby św. proste. Nie wysłano jej jednak na prowincję do któregoś z mniejszych domów. Przełożona Generalna zapragnęła, aby mała święta zaprawiła zapachem swoich cnót dom macierzysty. Od r. 1866—74 przydaną została do infirmerji. Z jak wielkiem staraniem przybliżała się do chorych! Dowodem tego to fakt, że zaskarbiła sobie zaufanie wszystkich nawiedzonych cierpieniami. Była to wizja anielska!

W roku 1874 atmosfera szpitalna wpłynęła jednak ujemnie na jej stan zdrowia; objęła wtenczas urząd zakrystjanki, który z wyszukaną miłością i troskliwością spełniała. W wigilję Bożego Narodzenia, piastując figurę Boskiego Dzieciątka na swoich rękach, tak się odezwała: Nieprawda — wiele musiałeś doznać zimna, mój dobry Jezu, w stajence betlejemskiej! Widocznie mieszkańcy tamtejsi byli bez serca, skoro Ci nie użyczyli żadnej gospody!

OFIARA I OSTATNI TRIUMF.

Bernardetta stała się całopalną ofiarą drogą pokory i cierpienia oraz przez życie ukryte w Jezusie Chrystusie. Jeżeli Najświętsza Dziewica mnie wybrała — oświadczyła pewnego razu — to dla mojej nieumiejętności. Innym razem, kiedy przystanęła w głębokiej zadumie przed obrazem Najśw. Panny w Lourdes, oświadczyła: Najświętsza Dziewica posłużyła się mną, a następnie posłała mnie w ten zakątek! Tu jest moje miejsce, z czego jestem bardzo szczęśliwa. A w miarę, jak rosła sława Lourdes i zapełniała cały świat, tem więcej pragnęła tego ukrycia i zagrzebania się w milczeniu. Było to zamiarem Opatrzności Boskiej, aby ten kwiat skromności aż do głębi zapoznał się z upokorzeniami, jakie ją zachować miały od najmniejszego objawu pychy. «Bolesnem jest — zawołała pewnego dnia po przebyciu ataku duszności — ani dnia nie mieć spokojnego, lecz o wiele boleśniejszem cierpieć inne tortury wewnętrzne!» Ta dusza, tak bardzo pragnąca wydatnie pracować dla dobra drugich, nietylko że nie skarżyła się na wewnętrzną udrękę, ale więcej jeszcze cierpienia doznawała z powodu swej nieczynności! A właśnie to było jej misją. Ktokolwiek się pytał, co też porabia wiecznie w łóżku, odpowiadała: «Spełniam mój obowiązek! Jaki? Oto ten, że jestem chora! Więcej szczęśliwą jestem w łóżku z krzyżem, aniżeli królowa na tronie!

Od wczesnej młodości wiele cierpiała na ataki astmy, które z biegiem lat się pogarszały. W dodatku dołączył się w r. 1877 absces w kolanie, który był



Królowej Swej ja wierność przysięgałam.

przyczyną strasznych boleści. W nadmiarze bólu wołała nasza chora: »O, mój Boże! Wszystkie cierpienia ofiaruję Tobie, Ciebie miłuję!

Dnia 22 września 1878 r. w święto Matki Boskiej Bolesnej złożyła św. śluby wieczyste. Odtąd już zupełnie zdała się na wolę Bożą. »O krzyżu — rzekła — bądź ołtarzem, na którym pragnę zostać ofiarą i umrzeć z Jezusem! O Serce Jezusa ze

wszystkiemi skarbami, bądź mojem dziedzictwem. Dla Ciebie będę żyć i umrę spokojnie wśród cierpienia». Pragnęła też zostać wyzutą ze wszystkiego, nawet obrazka nie chciała mieć, tylko krzyż. «Niczego mi nie potrzeba, On sam jeden mi wystarczy».

Dnia 28 marca 1879 przyjęła Ostatnie Namaszczenie św. Rzewnie przeprosiła wtenczas swoje współsiostry za zgorszenie, jakie im dawała, i błagała o przebaczenie. A były to przecież przykłady cnót heroicznie spełnionych! W następne tygodnie zdawało się, że idzie nie po śmierć, ale wstępuje na Tabor. Przedziwny blask światła nadprzyrodzonego rozpalał jej oczy! W środę powielkanocną dnia 16 kwietnia 1879 r. dusza jej czysta i niewinna uleciała do Boga. W godzinę przed śmiercią wzniosła jeszcze oczy ku niebu, jakby zatapiając się w Bogu, poczem spoglądając na otoczenie, półgłosem wyszeptała: «Mój Boże! Ciebie miłuję całem sercem, całą duszą i wszystkiemi siłami!» O godzinie 3 i pół popołudniu zaczęło się konanie. Przy szepcie modlitwy: «Święta Marjo, Matko Boża, módl się za mną grzeszną, biedną grzesznicę», wymówionej z wielkiem wewnętrznem wzruszeniem odeszła z tej ziemi. Święta umarła! — wołały przybiegłe do św. Gildarda rzesze wiernych — i poszła po swój triumf. Ciało jej dzierży jeszcze ziemia, ale dusza ogląda Boga w chwale!

Ks. Lelong, biskup z Nevers, odprawił uroczysty pogrzeb w otoczeniu 80 kapłanów i niepizebranej rzeszy wiernych, a w przemówieniu swojem wysławił w niej wzór pokory i czystości. Trumnę złożono najpierw w oratorjum, poświęconem św. Józefowi. W chwili zamknięcia wieka dostrzeżono, że członki Uprzywilejowanej Sługi Marji bynajmniej nie zesztywniały, ale zachowały swoją elastyczność, ręce i paznokcie stały się różowe. Żadnego nie było rozkładu nawet w czwartym dniu po pięknej śmierci.

KU CHWALE.

Sława świętości coraz więcej rozchodziła się, a przybywały także łaski, uproszone za jej przyczyną. Były to liczne uzdrowienia, nieoczekiwana pomoc, głośne nawrócenia, jak i takie, które się dokonały w cichości i bez rozgłosu; niejeden zmienił swój dotychczasowy tryb życia i poszedł na drogę prawdy i cnoty; a cóż mówić o innych boleściach uciszonych. Był to zapach tej lilji Marji Niepokalanej, tego kwiatu mistycznego, przeszczepionego ręką Stwórcy do niebieskiej krainy, skąd wieczną wydaje woń na ziemię.

Znak nieba stał się widocznym. Bóg sam zapragnął chwały małej Uprzywilejowanej Marji i pokornej zakonnicy z Nevers. Dnia 20 sierpnia 1908 r. ks. biskup Gauthey z Nevers, uproszony przez Matkę Generalną Forestier i przeszło 200 sióstr, zebranych na rocznych rekolekcjach, rozpoczął proces wobec ordynarjusza. Dnia 22 września 1909 w obecności biskupa i członków trybunału nastąpiło rozpoznanie ciała Bernardetty. Przepięknie wyglądała w swojej trumience. Przybrana w swój zakonny habit, miała głowę słodko skłonioną w lewą stronę, podobnie jak te święte dziewice w katakumbach. Ręce trzymała skrzyżowane na sercu i obwinięte różańcem. Całe ciało było dobrze zachowane, bez jakiejkolwiek oznaki zepsucia.

Po czterech latach w dniu 13 sierpnia 1913 r. Ojciec św. Pius X podpisał dekret na wprowadzenie sprawy oraz przyznał Bernardecie tytuł Wielebnej. Wojna wpłynęła na proces apostolski, który po dłuższej przerwie wznowiony został dnia 17 września 1917. Po 203 posiedzeniach w Nevers przeszedł proces na Kongregację Św. Obrzędów w dniu 11 lutego 1920. Poraz wtóry dokonano

ekshumacji zwłok Wielebnej Sługi Bożej w dniu 3 kwietnia 1919. Dekret o heroiczności cnót Wielebnej Bernardetty ogłoszony został 18 listopada 1923 r. Nastąpiły posiedzenia św. kongregacyj, poczem wydano dekrety o cudach i *de tuto*. Wreszcie dnia 15 czerwca 1925 r. bazylika św. Piotra stała się miejscem triumfu pokornej Sługi Bożej. Lecz Bóg w dobroci Swojej nieprzebrany zdziałać raczył za przyczyną nowej Błogosławionej nowe liczne cuda. Tak na przykład w czasie triduum ku czci Błog. Bernardetty w Nevers ks. arcybiskup Kartaginy i prymas Afryki nagle uzdrowiony został z dezynterji, na którą cierpiał od 10 lat. W lutym zaś 1928 r. w samem Lourdes w klasztorze Dobrego Pasterza młoda zakonnica Siostra Marja także nagle uzdrowioną została i to w czasie nowenny do Błogosławionej Bernardetty. Opierając się na tych dwóch cudach, Ojciec św. Pius XI wydał w dniu 31 maja 1933 r., dekret zatwierdzający je, a już 2 lipca 1933 r. nastąpił dekret *de tuto*.

Nic więc nie stało na przeszkodzie uroczystej kanonizacji. Wreszcie w dniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny wstąpił Ojciec św., otoczony kardynałami i dworem papieskim, do bazyliki watykańskiej, gdzie mocą swego apostolskiego urzędu nieomylnym wyrokiem ogłosił Bernardettę Świętą.

Tak więc w roku wielkiego jubileuszu 1900-lecia Krzyża Chrystusowego i triumfu, a również i jubileuszu 75-lecia Lourdes obok Boskiego Mistrza Niepokalana Jego Matka Marja jako Współodkupicielka, ciesząc się chwałą Swego Boskiego Syna, przeprowadziła z tej ziemi do niebieskiej chwały tę biedną dziewczynkę, zbierającą ongiś przed 75 laty u Massabielskich grot chróst dla biednej matki, a dziś, ciesząc się wiecznie widokiem Marji Niepokalanej, orędownictwem swojem jednającą nam wiele łask miłosierdzia Jezusa i Marji. Jako pasterka uwijała się na podhalach Pirenejów i strzegła trzódki sobie powierzonej. Oby i dziś ten przecudny Kwiat Pirenejów, rozkwitły na niebieskiej niwie, strzegł wszystkich przed jakimkolwiek zalewem którychkolwiek potoków, a wonią swoich cnót zaprawił do życia według wiary, będącej już tu na ziemi przy znikomości wszystkiego ostoją naszą i dającą nam zadatek chwały!

MODLITWA

O Święta Bernardetto! Dzieweczko z Lourdes, któraś przez osiemnaście razy rozważała piękność Niepokalanie Poczętej, a następnie ukryłaś się w klasztorze w Nevers, wyjednaj nam ducha czystości, prostoty i umartwienia, które nas zaprowadzą do oglądania Boga i Marji Niepokalanej w niebie. Amen.

PIEŚŃ DO MATKI BOSKIEJ Z LOURDES

Po górach, dolinach rozlega się dzwon!
Anielskie witanie ludziom głosi on!
Ave, ave, ave, Maria! — Ave, ave, ave Maria!
Bernadka dziewczynka szła po drzewo w las!
Anioł ją tam wiedzie — Bóg sam wybrał czas!
Ave, ave, ave Maria! — Ave, ave, ave Maria!

(Ze Śpiewnika ks. Siedleckiego,
nakład XX. Misjonarzy w Krakowie).



O GODNOŚCI KAPŁAŃSKIEJ

KAPŁAN JEST POŚREDNIKIEM MIĘDZY BOGIEM A LUDŹMI.

Pod jakimkolwiekbądź względem zapatrujemy się na godność kapłańską, zawsze wydaje się nam ona przedziwną. Pisarze duchowni krótko wyrażając się powiadają, że kapłan katolicki dlatego jest czcigodny, iż ma podwójną władzę: nad rzeczywistem Ciałem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonym i nad duchowem Ciałem Chrystusa, t. j. wiernymi. Kapłan jest niejako opiekunem Pana Jezusa Eucharystycznego, na podobieństwo św. Józefa Jego piastunem i szafarzem, a niektórzy święci dają mu nawet tytuł *parens Christi,* dlatego, że we Mszy św. pojawia się tajemnica narodzenia Pana Jezusa. Przedziwną też jest władza kapłana nad wiernymi: on jeden po Bogu ma władzę nad duszami. Kapłan zatem ze swego urzędu stoi między Bogiem a ludźmi, jest pośrednikiem przez swe modły i wstawiennictwo według słów św. Pawła apostoła: «Na to postanowiony jest, aby ubłagał za grzechy ludu» (Żyd. II 17), «aby ofiarował dary i ofiary za grzechy»... dary najwyższego hołdu dla Boga, dary najwspanialszych hymnów i uwielbienia dziękczynnego, jakie się Bogu należą. A tak ściągnął z nieba łaski na lud... a wreszcie, «aby ubłagał za grzechy ludu». Wzniosłe to i niepojęte pośrednictwo spełnia kapłan katolicki przy sprawowaniu ofiary Mszy św. Któż zrozumie godność kapłana!

1. WIELKA JEST GODNOŚĆ KAPŁANA ZE WZGLĘDU NA OFIARĘ, JAKĄ SPRAWUJE.

Aby poznać lepiej godność i zacność kapłana Chrystusowego, dosyć jest zwrócić uwagę na Ofiarę, która się poświęca w czasie Mszy św. Ktoby zgłębił

tę tajemnicę, ten musiałby być przerażony wielkością kapłaństwa, który osobiście i czynnie bierze udział w rzeczy najświętszej. Rozważ zatem, że owa święta Hostja, na ołtarzu konsekrowana, którą się kapłan rękami swemi dotyka, jest sam Pan Bóg, Jezus Chrystus, Syn Boga Ojca Wszechmocnego, który siedzi na prawicy Bożej, równy Ojcu co do Bóstwa, a niższy co do człowieczeństwa, że owa Hostja Najświętsza jest prawdziwym i żywym Bogiem, tą samą ofiarą, która kiedyś się spełniła na Kalwarji! Ten sam Jezus, który tak boleśnie na Kalwarji umierał, spoczywa teraz w rękach kapłana i ponawia tę samą ofiarę krzyżową. Ofiarą Bóg, ofiarnikiem Bóg, moc ta sam, co ofiara krzyżowa, wartość ta sama — *una eademque est hostia,* — tylko sposób ofiarowania różny od ofiary krzyżowej. I kapłan sprawuje tę ofiarę! A zatem nad ofiarę Mszy św. nic większego wymyśleć nie można. *Nihil maius excogitari potest.* Czemże się okażą wielkie dobra wobec jednej ofiary Mszy św.? Pyłkiem i kroplą wody. Owszem, wszystkie dary naturalne i nadprzyrodzone, które Bóg wyprowadził lub stworzył, są nieskończenie niższe od jednej Mszy św. przez kapłana sprawowanej. Przeto patrz z rozrzewnieniem na świętą Hostję! To twój Bóg, sędzia żywych i umarłych, a On spoczywa w rękach kapłana. Jakie to skarby są w ręku kapłana! W Hostji konsekrowanej zawiera się najdoskonalsza substancja pod zmysły podpadająca, t. j. Ciało i Krew Pana Jezusa Chrystusa, które są nieskończenie zacniejsze nad niebo i ziemię i co na nich jest. Jest tam i substancja duchowa najdoskonalsza, t. j. Dusza Jezusa Chrystusa, wobec której bledną wszystkie i najświętsze duchy. Znajduje się tamże i natura Boska, której majestat gasi wszelką świętość — i jednem słowem znajduje się na ołtarzu i przez ręce kapłana ofiaruje się Osoba Boska wraz ze swem człowieczeństwem i wszystkiemi zasługami i doskonałościami. A co czyni kapłan? On niejako zapożycza się jako narzędzie do tejże ofiary, a przecież tam wieje Boskość! On sprawuje Boską ofiarę, która tyle znaczy, co śmierć Jezusa Chrystusa na drzewie Krzyża św.! Kapłan przy ołtarzu nie drętwieje, a przecież *coelum miratur, horrescit infernus, contremiscit diabolus, tremunt angeli... throni et angelicae potestates.*

2. CO ROBI PRZY OFIERZE MSZY ŚW. KAPŁAN?

Kapłan przy Ofierze Mszy św. czyni wszystko imieniem Chrystusa, którego osobę wyobraża. Jako na Kalwarji Bóg Człowiek sprawował Bogu Ofiarę krwawą krzyża, tak i na ołtarzu ten sam Bóg Człowiek jest głównym Ofiarnikiem, który sprawuje Bogu bezkrwawą ofiarę. *Non sunt humanae virtutis haec opera, nos (sacerdotes) ministrorum tantum tenemus locum. Ipse (Jesus) est, qui sanctificat et immutat...* — i dodaje tenże św. doktor Kościoła — *cum sacerdotem videris offerentem, ne ut sacerdotem esse putes, sed Christi manum invisibiliter extensam* (Hom. 60 ad pop. Anti. — św. Chryz.).

O, czcigodna wielkości kapłana przy ołtarzu. Tam jest tajemniczą osobą i całkiem Boskiem narzędziem, wszakże mocą Bożą przeniknionem. Tamto mocą słów konsekracyjnych na ręku kapłana jakoby rodzi się Chrystus. Mojżesz wchodził do przybytku Boga, który obłok napełniał, a lud ze czcią i przerażeniem patrzał na niego, iż śmiał przenikać tę świętość i z Bogiem rozmawiać, a oto kapłan teraz wchodzi do tronu Boga, mocą Bożą przemienia hostję w Ciało, a wino w Krew Przenajdroższą Jezusa i spełnia z Jezusem ofiarę kalwaryjską, a zastępy anielskie ze czcią spoglądają na niego. *Tantum valet celebratio Missae, quantum valet mors Christi in cruce* (św. Chryz.). Syn Boży, w którym sobie Ojciec upodobał, oddany w ręce kapłana, który Nim dowoli rozporządzać może! Może Go

spożywać, wiernym dawać, wystawiać lub zamykać Go w tabernakulum, obnosić publicznie lub też uroczyście składać Go w ofierze Bogu Ojcu za cały naród ludzki. Potęga kapłana w czasie sprawowania Mszy św. rozum przechodzi, mając sobie wówczas Boga oddanego na własność, a czegoż święty kapłan nie wyjedna! Czyż wszystko nie jest mu wtenczas oddane? Czyż ta ofiara, którą spełnia, niema wartości nieskończonej i skuteczności wszechmocy? Przecież jedna jedyna Msza św. dostateczną byłaby do zbawienia i uświęcenia nietylko jednego świata, ale miljonów i nieskończonych światów. Jezus Chrystus Bóg Człowiek ze wszystkiemi Swemi doskonałościami, łaskami nieskończonemi, wraz z wszystkiemi zasługami, cnotami staje się własnością kapłana po dopełnieniu przez niego Ofiary Mszy św.

O, jak bogaty i potężny jest kapłan, sprawujący Mszę św., wobec Boga, któremu Boską składa ofiarę! Dodaje Mu bowiem dar godny Boga, t. j. Jezusa Chrystusa Jednorodzonego i najukochańszego Syna Boga Ojca, a to w imieniu Kościoła wojującego i triumfującego. I czyż Serce Boże tym darem nieskończonym może być niezjednane względem kapłana i wiernych, którzy wraz z kapłanem w ofierze się łączą? Jakaż chwała nieskończona dla Boga! Więcej czci ma Bóg z jednej Ofiary Mszy św. aniżeli ze wszystkich dobrych uczynków. Jakże czuje się wzruszonym Bóg Ojciec na widok Syna Swego, upokorzonego przed Jego majestatem! Któż wysłowi one nieskończone hołdy czci i uwielbienia, wdzięczności, jakie Jezus składa Bogu za nas! Grzechy nasze wołają o pomstę, ale głos Baranka Bożego, ofiarującego się przez ręce kapłana, ma donioślejszy głos. Większe zadośćuczynienie odbiera Bóg z jednej Mszy św., niżby za wszystkie grzechy się należało. Tamże więcej możemy Bogu dać, aniżeliśmy darów odebrali. Jakiż stąd powód do radości, ufności dla dobrego kapłana, widząc się potężnym w czasie Mszy św.!

Jeżeli chcesz taką chwałę Bogu oddawać przez sprawowanie Mszy św., teraz w Niej bierz żywy udział z gorącą wiarą i miłością, a błogosławieństwo Boga codziennie zdrojem łask spłynie na twą duszę!

ŚW. LUDWIKA DE MARILLAC

W szkole św. Wincentego a Paulo uformował się wybrany zastęp dusz, które, zagrzane przykładami jego miłosierdzia względem ubogich i zachęcone słowami, wypowiedzianemi z natchnienia Bożego, dokonały cudów na polu apostolstwa miłosierdzia chrześcijańskiego. Wśród tych córek duchownych, współdziałających w jego krucjacie miłosierdzia, wyróżnia się i przewyższa wszystkie inne św. Ludwika de Marillac, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, znana w historji pod imieniem panny le Gras. Ludwika de Marillac wzamian za wrażliwe na choroby ciało, posiadała serce delikatne i współczujące i ducha o wielkiej sile i równowadze. Przeszła przez potrójny stan: panieński, małżeński i wdowi; atoli życie jej zawsze zasadzało się na ustawicznem i iście cudownym postępie z cnoty w cnotę, które to razem zlały się we wielkiej miłości dla Jezusa i dla dusz.

Dając tylko krótki rzut oka na przebieg jej życia, dochodzącego około 70 lat, dostrzegamy, że Ludwika de Marillac posiadała i serce i duszę apostolską. Od r. 1625, czyli od chwili, kiedy została wdową, aż do r. 1660, kiedy dusza jej uleciała do nieba, pełniła apostolstwo w najróżnorodniejszych formach, a tak rozlegle i skutecznie, że narówni ze swoim świętym dyrektorem słusznie zasłużyła sobie na imię bohaterki miłosierdzia.

W pierwszych dniach swego wdowieństwa, kiedy prowadziła życie szczególniej oddane uczynkom pobożności i pozostawała w samotności i ukryciu, przecież nie zaniedbała troski o ubogich, którym się tak bardzo była poświęcała za czasów swego małżeństwa, ale stała się współpracowniczką apostoła św. Wincentego a Paulo, zbierając jałmużny i bieliznę dla wszystkich biednych, którym mąż Boży głosił prawdy wieczne, oraz umieszczając w bezpiecznem miejscu młode dziewice, które św. Wincenty był jej przysłał z Paryża. Dnia 6 maja 1629 r. rozpoczęła w całej pełni życie w nowej fazie apostolstwa dusz i słusznie przyznaje jej w należytej ocenie skutecznej i wartościowej pracy ks. Gobillon, pierwszy jej biograf, tytuł Dziewicy-Misjonarza.

W tym bowiem dniu otrzymała od św. Wincentego tę szczęśliwą wieść, że została wizytatorką Bractw Miłosierdzia. Oto one przepiękne słowa, w które św. Wincenty się do niej odezwał: «Idź, córko moja, w imię Boże! Błagam Jego Boskiej dobroci, by ci towarzyszyła, by była twoją pociechą w drodze, twoją siłą w pracy, i by cię zpowrotem przyprowadziła w dobrem zdrowiu i z rękoma pełnemi dobrych uczynków!

Trudno zaprawdę powiedzieć, z jak wielką gorliwością i duchem ofiary i zaparcia się siebie aż przez 10 lat pełniła ten urząd wizytatorki Bractw Miłosierdzia, podróżując w miarę możności jużto w barce przez spławne rzeki i ka-

nały, jużto w karecie, czasem nawet na koniu, a były wypadki, że szła i pieszo. Jakiż to misjonarz gorliwy, biegnący z miasta do miasta, ze wsi do wsi dla wizytacji bractw miłosierdzia już istniejących, albo dla założenia nowych, głosząc wszędzie i słowem i przykładem miłosierdzie i wiarę Jezusa Chrystusa.

Posłuchajmy słów ks. Gobillon o św. Ludwice: «Objazdy swoje odbywała w towarzystwie jakiejś pobożnej pani, wioząc ze sobą zasób bielizny i lekarstw. Kiedy przybyła do miejsca, gdzie już założone było Bractwo Miłosierdzia, gromadziła członkinie, pobudzała ich gorliwość, słuchała sprawozdania z działalności i zyskiwała nowe członkinie. Odwiedzała chorych, rozdawała jałmużny, zgromadzała dzieci i uczyła ich prawd wiary św. Jeżeli na miejscu była nauczycielka, wtenczas udzielała jej rad i wyuczała metody nauczania katechizmu dzieci; jeżeli takowej nie było, sama wybierała którąś z inteligentniejszych osób, uczyła jej prawd wiary św., aby następnie innych uczyła katechizmu.

Ileż trudnych podróży nie przedsięwzięła w ciągu tych 10 lat swego wizytatorstwa nad bractwami miłosierdzia! Ileż to razy musiała spoczywać na gołej ziemi, ileż razy upadała od choroby, lecz będąc mężną niewiastą, mniej troszczyła się o ciało, więcej starania łożyła około duszy, więc też, jak tylko zyskała zdrowie, raźniej jeszcze zabierała się do dalszej pracy.

Siostra Barbara Bailly, jedna z pierwszych Sióstr Miłosierdzia, tak pisała do św. Wincentego a Paulo po śmierci św. Ludwiki de Marillac: Nasza Matka miała wielką gorliwość o zbawienie dusz zwłaszcza, kiedy szła na wsie pouczyć biednych. W takich okolicznościach nosiła się biednie..., na takich wizytacjach używała pokarmów prostych, więc też często zapadała na zdrowiu.

Apostolstwu św. Ludwiki błogosławił Pan Jezus tak, że wszędzie, gdzie przeszła, przykładem i świętością swego życia oraz miłością Boga działała cuda. Bractwa Miłosierdzia po jej wizycie odżywały nową gorliwością, a stowarzyszone panie wszystkie były zapalone jej miłością względem ubogich. W pewnej wiosce kobiety doznały tyle pociechy, słuchając jej słów, że opowiedziały o tem swoim mężom, którzy także chcieli jej posłuchać, ale gdy im powiedziano, że mężczyźni przystępu nie mają, niektórzy ukryli się po wszystkich kątach sali; a kiedy skończyła, pytali się, czy też nie ma władzy słuchania spowiedzi św.

Św. Wincenty a Paulo uwielbiał Boga, że tak błogosławił dziełom swej wiernej sługi, ale zalecał także Świętej nieco powstrzymać gorliwość i zapał, i radził nieco troski o zdrowie. Lecz Święta w zadziwienie wprawiła swego przewodnika dziełem, którego dopełniła w parafji św. Mikołaja de Chardonnet w Paryżu, kiedy poszła odwiedzić pewną młodą osobę złożoną zarazą, aby ją wesprzeć i na duszy i na ciele.

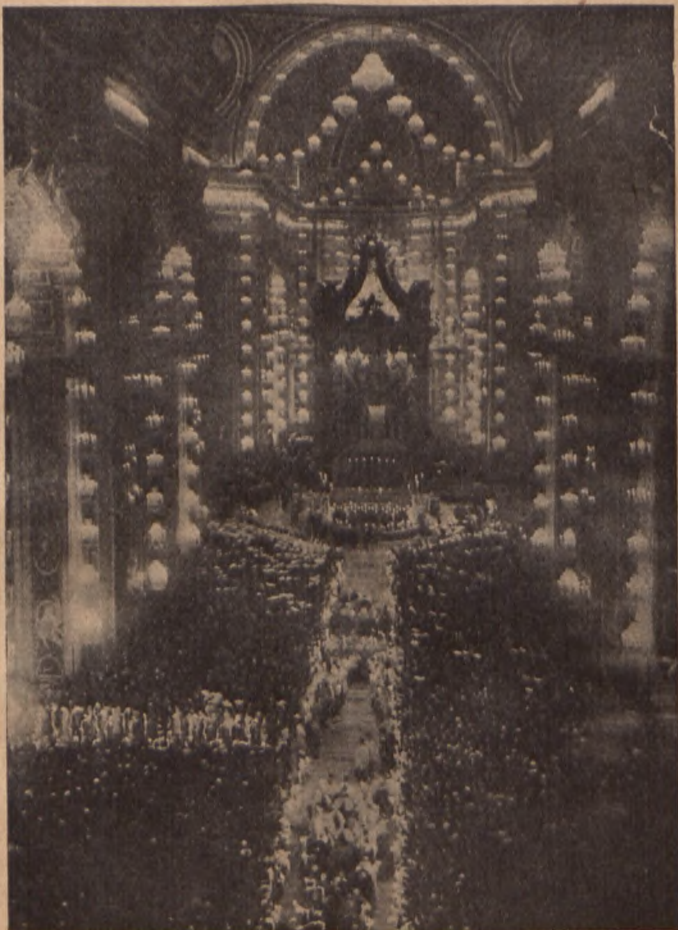
Lecz to nie koniec, ani granica jej apostolstwa. Od dnia 6 maja 1629 r. aż do 15 marca 1660 r. Ludwika de Marillac i św. Wincenty a Paulo tworzą niejako jedno serce i jedną duszę w apostolstwie miłosierdzia chrześcijańskiego tak, że zgodnie z ks. biskupem Ferdynandem Podestá można twierdzić, że historja życia św. Ludwiki de Marillac zlewa się razem oraz znajduje swoje dopełnienie w historji św. Wincentego.

Jednem z największych dzieł św. Wincentego a Paulo, które w obliczu wieków stawiło go jako genjusza, to Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Dzieła tego dokonał przy współpracy św. Ludwiki de Marillac, słusznie nazwanej współzałożycielką Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Od 29 listopada 1633 r., kiedy to św. Wincenty zgromadził pierwsze cztery młodociane córki siół, zwane drobnym płatkiem śniegu, aż do 15 marca 1660 r. całą duszą oddała się św. Ludwika urobieniu tych młodocianych dusz na praw-

dziwe apostołki w dziele miłosierdzia Chrystusowego, na prawdziwe matki dla opuszczonych i biednych oraz prawdziwe oblubienice Boskiego Oblubieńca.

Ależ i tu jeszcze nie kres działalności św. Ludwiki. Jest ona duszą i życiem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Hotel Dieu w Paryżu, gdzie każdego roku conajmniej jakie 700 niewiernych porzuca herezję i wiąże się z Kościołem św.



Bazylika Watykańska w dniu 11 marca 1934 podczas kanonizacji św. Ludwiki.

Na przedmieściu la Chapelle uczy w szkołach elementarnych dzieci przedewszystkiem katechizmu, zbiera uciekinierów z Pikardji, którym urządza piękną misję, aby pospieszyć z pomocą potrzebom ich duszy. Jest prawdziwą mistrzynią i kierowniczką Pań Miłosierdzia, które za radą św. Wincentego a Paulo często pod jej przewodnictwem odbywają swoje rekolekcje. *Caritas Christi urget nos!* Miłość Chrystusa przynagla nas! Jako prawdziwa oblubienica Chrystusa, odczuwa istny głód za duszami. Staje się matką więcej aniżeli setek opuszczonych, którym ratuje zdrowie duszy i ciała. Jako prawdziwa pocieszycielka i bezpieczny przewod-

nik, spieszy do więzienia św. Bernarda. Co więcej, i swój własny dom przy ulicy św. Dionizego w Paryżu otwiera na schronienie setkom zakonnic, paniom i dziewicom, które przybiegły z Lotaryngji, chroniąc się przed okropnościami wojny, aby nie być narażonemi na zuchwalstwo ze strony rozwydrzonego żołdactwa. W Paryżu założyła szkoły dla dziewcząt, aby nieznajomość prawd wiary św. nie była im drogą do występku. Sama towarzyszyła i wysyłała swoje siostry po szpitalach, wszystkim udzielając swego ducha apostolskiego, a to aby się jaknajbardziej przyłożyły do dzieła zbawienia biednych dusz. Umieściła swoje siostry w szpitalu Dzieciątka Jezus w Paryżu, aby były pomocą i przewodnikiem biednych w starości. Razem ze św. Wincentym zachęcała Siostry do wytrwania przy pielęgnowaniu chorych i obłąkanych, wysłała je też na pobojowiska, aby opatrywały żołnierzom rany i podnosiły ich duszę ku niebu. A któż opowie, ile serc zbolałych pocieszyła św. Ludwika de Marillac, ile dusz za przyłożeniem jej ręki odżyło w pobożności i miłości Chrystusowej, ile dusz zachowała od grzechu, a ile uratowała od herezji!

Dobrze wyuczyła się św. Ludwika w szkole św. Wincentego a Paulo lekcji miłosierdzia chrześcijańskiego.

Dusza apostolska, jaką zawsze była nasza Święta nie mogła w swojej gorliwości zapomnieć o misjach wśród pogan. Więc też starała się wlać w serca swoich sióstr ten nadprzyrodzony zapał do dzieł apostolstwa wśród niewiernych. Z wielką pociechą dostrzegła, jak niektóre Siostry z przedziwną ochotą dopraszały się u św. Wincentego a Paulo łaski wysłania ich na misje na Madagaskar. Takim duchem apostolskim promieniując, zawołała pewnego dnia: «W jakie błogosławieństwa obfituje ta podróż na Madagaskar!» Pocieszała się, widząc w duchu proroczym dzień, w którym dobry Bóg wezwie je na misje do Afryki i do Indji. Sama patrzała jak jej Siostry wyjeżdżały do Polski, poza granice ojczystego kraju, lecz z wyżyn niebieskiej krainy podziwia dziś szerokie falangi Sióstr Miłosierdzia, które w całym świecie pracują dla zbawienia dusz, a często nawet ponoszą śmierć nietylko w imię haseł miłosierdzia, ale i dla wiary św.!

Oto nagroda, że Bóg dał Siostrom Miłosierdzia za ich ducha apostolskiego tak wielką matkę św. Ludwikę de Marillac!

ZGROMADZENIE SIÓSTR MIŁOSIERDZIA

Dzieło to tak, jak wszystkie inne dzieła św. Wincentego, powstało z opatrznościowego zbiegu okoliczności, w którym ten święty umiał rozpoznać rękę Bożą. Będąc proboszczem w Châtillon-les-Dombes w r. 1617, stworzył Bractwo Miłosierdzia, celem uregulowania praktyki uczynków miłosierdzia; na wzór tego Bractwa powstało ich wiele, nawet w wielkich miastach. Lecz tam, osoby z towarzystwa, należące do bractw, powierzały swoje obowiązki miłosierne osobom płatnym, które się z nich źle wywiązywały. Przypomniał sobie wtedy św. Wincenty, że podczas misyj swoich spotykał młode, bardzo dobre dziewczęta, które, choć nie były zakonnicami, wyrzekały się małżeństwa i pragnęły poświęcić swoje życie

jakimś dobrym dziełom. Polecił je Ludwice de Marillac, by je wyrobiła do tego całkiem nowego sposobu życia. Błogosławiona w zupełności odpowiedziała położonemu w niej zaufaniu i Zgromadzenie SS. Miłosierdzia zostało założone.

Wkrótce chciano mieć wszędzie te służebnice ubogich i wszędzie ich praca wywoływała wielkie zadowolenie. Reguły ich pełne mądrości, oraz kierownictwo XX. Misjonarzy, pod których kierunkiem z upoważnienia Stolicy św. po dziś dzień pozostają, utrzymały je zawsze w doskonałem zachowaniu reguły i Bóg raczył obdarzyć je najobfitszem swojem błogosławieństwem.

DUCH ZGROMADZENIA SIÓSTR MIŁOSIERDZIA.

Wyraża go doskonale ich tytuł: «Siostry Miłosierdzia» oraz hasło, w które godło ich jest zaopatrzone: «Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas». Sprężyną całego życia Sióstr Miłosierdzia i wszystkich ich dzieł, to miłość — miłość Boga i bliźniego, która powoduje zapomnienie o sobie, zaparcie się siebie, a w następstwie pokorę, a także prostotę, jedyne pragnienie podobania się Bogu, czyniąc dobrze bliźnim.

Niestrudzone i bezinteresowne poświęcenie, z jakiem starają się ulżyć wszelkiej nędzy, może wypływać jedynie z głębokiego życia wewnętrznego, które każe przypuszczać doskonałość conajmniej równającą się doskonałości zakonnic klauzurowych.

Dlatego w rozkładzie ich dnia tak znaczna część czasu poświęcona jest podtrzymaniu i rozwijaniu życia wewnętrznego: modlitwy poranne i wieczorne, Msza św. i codzienna Komunja św., dwa rachunki sumienia szczegółowe i rachunek sumienia ogólny wieczorny, pewne godziny poświęcone większemu skupieniu, czytanie i t. p. Stąd ciągła troska łączenia ćwiczeń życia kontemplacyjnego z życiem czynnem (Marta i Marja). To też uczynionoby sobie fałszywe pojęcie o ich powołaniu, gdyby patrzano tylko na jego stronę zewnętrzną, to jest na dzieła miłosierdzia. Dzieła te są tylko zewnętrznym wyrazem ich gorącej miłości Boga, — źródła wszelkiego miłosierdzia, jak to wyraża ich dewiza: «Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas».

DZIEŁA SIÓSTR MIŁOSIERDZIA.

Nie trzeba się dopatrywać w tych dziełach głównego celu Zgromadzenia. Są one tylko środkami dojścia do tego celu, jakim jest uczczenie Jezusa Chrystusa, źródła i wzoru wszelkiego miłosierdzia. Dzieła te, ożywione tem nadnaturalnem tchnieniem, są również przyjemne Bogu, jak pożyteczne bliźnim.

Pierwszem i najważniejszem jest odwiedzanie ubogich w ich domach, celem niesienia im pomocy we wszystkich ich potrzebach, tak duchowych, jak i materjalnych.

Następuje: pielęgnowanie chorych w szpitalach, uczenie i wychowywanie ubogich dzieci i wszystkie inne dzieła, jakie nowoczesne miłosierdzie stworzyło w tak licznych i różnorodnych formach, aby móc sprostać obecnym potrzebom, a więc: przytuliska, sierocińce, pracownie dla internistek i eksternistek, kursy zawodowe, patronaty i inne dzieła opieki nad młodzieżą.

Wreszcie Siostry Miłosierdzia często odrywają się bez wahania od ziemi ojczystej, aby iść zaszczepić i rozwijać dzieła miłosierdzia na obcej ziemi, aż na najdalszych wybrzeżach, jak n. p. w Chinach, Persji, na Madagaskarze (pie-

lęgnowanie trędowatych), we wszystkich trzech częściach Ameryki i t. d. — zawsze podtrzymywane i naglone przez miłość Chrystusa Ukrzyżowanego.

MISJE SIÓSTR MIŁOSIERDZIA.

Za czasów św. Wincentego a Paulo posiadały Siostry Miłosierdzia jeden dom w Polsce, jedyny, jaki istniał wówczas za granicami Francji.

Dopiero około połowy XIX wieku zaczęły one pracować nawet w krajach pogańskich i muzułmańskich.

Św. Wincenty a Paulo powiedział pewnego razu swoim córkom, że upominano się o nie na Madagaskarze. «Droga na Madagaskar wynosi 4.500 mil» — dodał — «i trzeba sześciu miesięcy, aby ją przebyć. Mówię wam to, moje Siostry, by pokazać wam zamiary, jakie Bóg ma względem was; przygotujcie się więc, córki moje, i ofiarujcie się Panu, by pójść tam, gdzie On zechce». — A potem zapytał: «Czy jesteście gotowe pójść wszędzie bez wyjątku?» Wszystkie odpowiedziały twierdząco. Chcąc upewnić się o szczęściu, jakie sprawiała mu ta odpowiedź, powtórzył pytanie. Wszystkie siostry powstawszy powtórzyły jednogłośnie i jeszcze dobitniej: «Tak, mój Ojcze».

Liczba zakładów, powierzonych Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, wynosi obecnie około 4000, a Zgromadzenie ich liczy około 40.000 członków.

SS. Miłosierdzia pracują nietylko we Francji, lecz rozproszone są w krajach misyjnych i w całym świecie.

Duszą tego wielkiego Zgromadzenia był w XVII wieku św. Wincenty a Paulo. W czasie tym wszystkie Zgromadzenia zakonne żeńskie były klauzurowe, on pierwszy powziął myśl wysłania swoich córek w świat, kapłanom do pomocy, na podbój dusz, przez czynienie miłosierdzia w nędzach doczesnych. Był to pomysł genjalny, który dopiął swego celu. Wszystkie instytucje miłosierne, które zostały założone począwszy od XVII wieku, oparte są na duchu, a często nawet na regułach i zwyczajach Zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Wobec tego cały ruch charytatywny ostatnich trzech wieków może się słusznie wywodzić od św. Wincentego a Paulo.

Wicehrabia de Melun pisał w r. 1857: «Święty Wincenty a Paulo ukazuje się na ziemi jak genjusz miłosierdzia. Wszędzie, gdzie płacz, on pociesza; wszędzie, gdzie cierpienie, on niesie ulgę; on podnosi wszystko, co upada, bierze w opiekę, co jest opuszczone: sieroty, chorych, starców, prowincje zdziesiątkowane przez wojnę, głód albo mór, kraje dalekie, żyjące w mrokach barbarzyństwa i śmierci, jego duch apostolski obejmuje wszystkich.

On idzie aż do więzień złoczyńców uspakajać zrozpaczonych, pobudzać ich do skruchy. W każdej dobroczynnej fundacji jego wieku znać potężną jego rękę, jego duch przebija w każdem dziele miłosierdzia, a on znaczy wszystko, czego się dotknie, znamieniem trwałości i piętnem wielkości. Lecz nigdy nie doznał św. Wincenty głębszego natchnienia od Boga, jak w dniu, w którym, wzruszony wszystkiemi niedostatkami, ciążącemi na ubogich, chciał im dać w jednej osobie: pobożność i gorliwość zakonnicy, doświadczenie lekarza, troskliwość pielęgniarki, miłość matki, światłą cierpliwość wychowawczyni, pokorne poświęcenie sługi — i stworzył dla nich Siostrę Miłosierdzią. Aż do jego czasów dzieliły się dzieła miłosierdzia i kongregacje życiem ubogich, każde z nich miało na celu niesienie ulgi ubogim w jednym z ich niedostatków, albo w jednem z ich cierpień. Św. Wincenty utworzył swoje Zgromadzenie na wzór siebie samego, powierzył mu wszystkie nędze ludzkie, tak jak sam wszystkie te nędze bez wyjątku objął swojem wielkiem mi-

łosierdziem. Istotnie, w jakichkolwiek różnorodnych formach zło usiłuje wystąpić, Siostra Miłosierdzia przewyższa je pomysłowością i na wszystko znajduje lekarstwo. Czy to ciemnota i nieuctwo w dzieciństwie, czy choroba w szpitalu, rany na polu bitwy, zbrodnie w więzieniu, niewola w Afryce, barbarzyństwo na pustyni, Siostra Miłosierdzia zawsze gotową jest zwalczać je i odnieść nad niem zwycięstwo. Wśród bólów i cierpień, ona wnosi ulgę i pokój; wśród walk i wojen światowych ona opatruje rany duszy równocześnie z ranami ciała i tak jak Pan nasz Jezus Chrystus — nawraca duszę uzdrawiając ciało».

O POŻYTKACH JAKIE ODNOSIMY WSPIERAJĄC NASZEMI ZASŁUGAMI DUSZE W CZYŚCU CIERPIĄCE

Chrześcijanie często ociągają się z ratowaniem dusz czyścowych pod pozorem, że o sobie trzeba pamiętać, że sami mają aż zanadto do spłacenia swych długów, więc się ogołocą z zasług, sami potem niedostatek cierpieć będą. Na prośby więc dusz czyścowych odpowiadają: miłość każe nam o sobie nie zapominać; trudno nam się dzielić z tą trochą zasług. Jest to jakby mała porcja chleba i wody na złe czasy czyścowe: *habemus panem arctum et aquam brevem* (Izajasz XXX) i odsyłają dusze do innych świętszych osób z temi poniekąd słowy: *Ne forte non sufficiat nobis et vobis, ite potius ad vendentes* (św. Mat. XXV). Na to odpowiada Duch św.: «Jedni udzielają własnych, a bogatszymi się stają» — *alii dividunt propria et ditiores fiunt!...* Ta trocha, z czem się podzielą, nietylko ich nie zubożу, ale owszem wzbogaci. Pan Jezus, wziąwszy pięć chlebów od pacholęcia, nietylko go nie zubożył, ale nakarmił tysiące ludzi i jeszcze dwanaście koszów oddał napowrót... *Frangente Domino seminarium fit ciborum...* Toż będzie z nami. Ofiarując duszom czyścowym nasze zasługi, nietylko nie tracimy, ale, owszem, daleko więcej zyskujemy.

1. W JAKI SPOSÓB WSPIERAMY DUSZE W CZYŚCU CIERPIĄCE NASZEMI DOBREMI UCZYNKAMI?

Każdy dobry uczynek, gdy się dzieje w łasce poświęcającej i z nadprzyrodzoną intencją, zasługuje na wieczną nagrodę. Tu na ziemi za każdy dobry uczynek człowiek wysługuje sobie powiększenie łaski Bożej, a w niebie powiększenia stopnia chwały i przez to ściślej z Bogiem przez miłość się łączy.

Kto ma zasługę, temsamem odbiera od Boga nagrodę. Ta nagroda jest dwojaka: istotna i dodatkowa. Pierwsza polega na widzeniu, zażywaniu i wiecznem posiadaniu Boga w niebie. Tak Paweł św. mówi, że go czeka ta nagroda, jako zasługa powinna za dobre uczynki: *Reposita est mihi corona iustitiae quam reddet mihi iustus iudex* (2 Cor. III). Prócz nagrody wiecznej, istotnej jest za uczynek

dobry jeszcze nagroda przydatkowa albo tu na ziemi, albo w niebie. I tak w niebie jest pewna ozdoba, którą zowią aureolą, a są nią opromienieni ci, co zachowali doskonałą czystość; mają aureolę i męczennicy za przelanie krwi za Chrystusa; posiadają to odznaczenie i doktorzy, którzy swą nauką niewzruszoną drugich we wierze utwierdzili i stali się chlubą Kościoła św.

Nagroda dodatkowa dla ludzi na ziemi żyjących jest dwojaka. Nietylko odbiorą za dobry uczynek istotną nagrodę w niebie, ale jeszcze tu na ziemi Pan Bóg ich nagradza za trud, iż mimo skłonności złych, czynili dobrze i tę przykrość i trud w czynieniu dobrze nagradza Bóg, że albo oddala doczesne karanie, albo tę karę odpuszcza, którą w czyścu trzebaby było odpokutować. Dobry uczynek ma i ten skutek dodatkowy, że Bóg miłościwie spogląda na czyniącego dobrze i gotów zlewać na niego swe łaski i spełniać jego prośby *voluntatem timentium se faciet* (Ps. 44). Z tego więc wynika, że jeden dobry uczynek zasługuje na niebo, dosyć czyni za grzechy, gładząc kary doczesne lub czyścowe i Boga usposabia, aby nam czynić dobrze. Dobry czyn jest jakby modlitwą.

Otóż trzeba pamiętać, że aplikując dobre uczynki duszom czyścowym, nic nie tracimy z nagrody wiecznej, a nawet nie można zasług niebieskich duszom przekazać. Jest to osobisty pożytek każdego, kto dobrze czyni, który mu odjęty nie będzie. *Unusquisque propriam mercedem recipiet secundum suum laborem* (I. Cor. III). O ile zaś ów dobry uczynek jest zadosyćczynny, może być odstąpiony temu, za kogo się ofiaruje. Uczynkami, o ile są zadosyćczynne, spłacać mamy Bogu długi doczesne lub czyścowe. I Bóg pozwala nam odstąpić te zadosyćuczynienia własne duszom, aby doznały ulgi w czyścu, albo wyzwolenia zupełnego. Tego rodzaju darowizna na korzyść dusz czyścowych może być cząstkowa albo całkowita, aby Bóg przyjął to celem prędszego wyzwolenia dusz, które On pragnie mieć w niebie. O, jaki to wielki akt jest tak zwany akt heroicznej miłości, odpustami przez Kościół św. opatrzony. A my cośmy ofiarowali na korzyść dusz cierpiących?

2. ODDAJĄC DUSZOM CZYŚCOWYM ZADOŚĆCZYNIĄCE UCZYNKI NIC NIE TRACIMY, ALE OWSZEM JESZCZE ZYSKUJEMY.

Dziwne zaiste jest miłosierdzie w skutkach duszom czyścowym okazane. Nic nam bowiem przez to nie ubywa, ale zysk nasz się zwiększa. W każdym czynie jest zasługa, zadośćczynienie i moc błagalna. I tak najpierw zasługi przybywa nam przez ofiarowanie duszom w czyścu dobrych uczynków naszych. Łaskę Bożą przez to sobie pomnażamy, a w niebie przez całe wieki chwałę otrzymamy. Powody do tego są następujące: 1) Im z większą miłością Bożą coś czynimy, tem większa jest zasługa i większy stopień chwały w niebie, a taką miłość okazuje ten, kto wspaniałomyślnie ratuje dusze w czyścu cierpiące, a Bóg nietyle uważa, co kto daje, więcej patrzy na to, jakiem sercem to czyni. 2) Jak wielką zaś musi być ona miłość ku duszom czyścowym z tego się okazuje, że takie wspaniałe dzieło miłosierdzia stąd wypływa. Siedm uczynków miłosierdzia spełnia się odrazu, ratując dusze czyścowe.

Co więcej, ratując dusze w czyścu cierpiące i otwierając im niebo, spełnia się akt zasługujący, nad który trudno sobie większy pomyśleć, bo uwalnia się dusze od złego, które po piekle jest najprzykrzejsze. Wielkąby była rzecz uwolnić ludzi od mąk i prześladowań na ziemi, od śmierci w ogniu, lecz czemże są te boleści ziemskie wobec czyścowych — drobnostką. A któż wypowie dobro, jakie dostaje się w udziale wybawionym z czyśca duszom za naszem staraniem. Wobec

radości oglądania Boga i posiadania Go na wieki niczem są jałmużny ziemskie, choćby największe. *Melior est dies una in atriis tuis super milia* (Ps. 83). Stąd jakaż musi być nagroda za tak niesłychanie wielkie przysługi, wyświadczone dzieciom Bożym?!

Wreszcie zasługi rosną niepomiernie u tych, którzy ratują dusze i z tej przyczyny, iż zdaje się, że im większą miłość wyświadczają, aniżeli sobie samym i to wszystko czynią z czystej miłości Bożej. Niejako zapominają o sobie, o swych



Wielce ceniony przez św Wincentego
obraz Ukrzyżowanego.

długach, byleby cierpiącym członkom Jezusa w czyścu przyjść z rychłą pomocą. A stąd jak wielka nagroda rośnie za takie heroiczne akty.

Ale nietylko zasługa rośnie za dobre uczynki odnośnie do dusz czyśćowych, ale ofiarując im sprawy zadośćuczynne, jeszcze i w tem zyskujemy. Wypłacając długi onych więźniów, sami nietylko nie zubożejemy, ale się dziwnie wzbogacamy. Św. Jan Damasceński objaśnia to porównaniem, że jako ten wpierw wonieje od olejków, któremi namazuje chorego, tak kto dla zbawienia braci coś czyni, sam pierwej przeto pożytek odnosi. Objaśnia to tym sposobem: Jeśli za kogo ofiarujesz twą modlitwę lub umartwienie, wtedy dusza czyśćowa doznaje ulgi

w cierpieniach, lecz być może, że jest już w niebie... to wtedy, jeśli nie aplikowałeś innym duszom tego zadosyćuczynienia, wróci się do ciebie napowrót; lecz jeśli ofiarujesz swój dług za drugiego, a on z niego korzysta, tedy już sam z niego się wyzuwasz. Ale z drugiej strony, pośrednio sam Bóg ci za tę miłość wyświadczoną wynagrodzi i twoje długi i kary czyścowe odpuści, a to dla obietnicy Bożej: *Qua mensura messi fuerit eadem remetietur vobis* (św. Mat. V). Wedle tej nieomylnej obietnicy otrzymamy nagrodę jeszcze większą, bo Bóg nie da się nam w hojności przewyższyć i dlatego za twoją miłość jeszcze cię ubogaci z trzech powodów: bo ofiarowanie własnych zasług dla dusz czyścowych jest aktem wielkiej miłości dla Boga, a każdy taki akt nietylko zasługuje na niebo, ale i gładzi karania doczesne lub czyścowe. Sam więc ten uczynek miłości, pomagając duszom, i nasze długi doczesne spłaca. Następnie ofiarowanie swych zadosyćczynnych spraw jest wielką jałmużną, daną duszom czyścowym (św. Tomasz in suppl. qu. 25), a wiemy, że każda jałmużna ma moc gładzić grzechy i powinne karania (Daniel IV). Wreszcie, według nauki doktorów, a zwłaszcza św. Tomasza, przed Bogiem więcej znaczy jeden znakomity akt miłości, aniżeli inne czyny pokutnicze (Scotus). A nie można znaleść większej miłości nad tę, która swoje zadosyćuczynienia i pokuty przekazuje duszom czyścowym. Stąd, ratując dusze czyścowe, nic nie tracimy, lecz jeszcze więcej zyskujemy, Bogu sprawiając przyjemność, a duszom radość niebieską.



O SPOSOBACH RATOWANIA DUSZ CZYŚCOWYCH

Z pomiędzy sposobów, któremi posługuje się miłość chrześcijańska, aby ratować dusze w czyścu cierpiące, pierwsze miejsce zajmuje Najświętsza Ofiara (Con. Flor. § 5). To też święci, umierając, prosili, aby za nich była ofiarowana Msza św. Tak n. p. św. Efrem zaklinał swych uczniów o pamięć o nim przy Mszy św.: «Ustawicznie za mnie, lichego, raczcie czynić ofiary, a gdy dzień trzydziesty od mego zejścia mijać będzie, ponówcie o mnie pamięć».

1. OFIARA MSZY ŚW. JEST NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM DO WYZWOLENIA DUSZ W CZYŚCU CIERPIĄCYCH.

Jest to nauka Kościoła św., że ofiara Mszy św. dla dusz czyścowych jest skutecznym sposobem ich ratowania. *Non solum hoc sacrificium pro fidelium vivorum peccatis, poenis, satisfactionibus et aliis necessitatibus, sed pro defunctis in Christo, nondum ad plenum purgatis rite iuxta apostolicam traditionem offertur* (Conc. Trid. sess. 22). A dalej, wyliczając sposoby ratowania dusz, naucza sobór trydencki, że «jest czyściec i że duszom tam zatrzymanym modły błagalne prawo-

wiernych pomoc przynoszą, największą zaś ofiarowanie Mszy św.» (sess. 25). To też święci doktorowie nauczają, że Mszą św. duszom największą ulgę sprawiamy. Święty Tomasz z Akwinu powiada: «Niema innej ofiary, przez którą dusze rychlej wybawione być mogą z czyśca, nad ofiarę Mszy św.» (in 4 sent. dist. 45). Przyczyna tego jest ta, że we Mszy św. kapłan i wierni, na niej obecni, nietylko proszą Boga o wybawienie dusz, ale zapłatę Panu Bogu ofiarują na spłacenie ich długów. A tutaj są złożone zadośćuczynienia nieskończone Pana Jezusa, a więc skarb nieskończony. «Chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany» (Izajasz LV 1) — wołają na was dusze czyścowe, my mamy tak wielkie długi do zapłacenia Bogu, a tam otwarte są skarby zasług Pana Jezusa; bierzcie z tego skarbu i nam to aplikujcie. O, tak, źródło zasług otworzyło się na Kalwarji, gdy Pan Jezus się za nas ofiarował, ale «owoce Ofiary krwawej śmierci krzyżowej najobficiej bywają rozdzielane i odbierane w bezkrwawej ofierze Mszy św.» (Trid. sess. 22). Tyle to owoców Mszy św. chciała dostąpić św. Monika, błagając przed śmiercią syna swego, św. Augustyna, aby pamiętał o niej przy ołtarzu (Confess. lib. 9 c. 12). Niegdyś święci patrjarchowie błagali, aby przyszedł Zbawiciel i spuścił rosę łask na ziemię: *Rorate coeli desuper et nubes pluant Justum* — teraz dusze czyścowe podnoszą swe oczy w stronę ołtarza: *Levavi oculos meos ad montes unde veniat auxilium mihi.* Św. Jan w objawieniu widział morze szklane zmieszane z ogniem, a co zwyciężyli bestję (szatana), stojących na morzu (Objaw. III). Niektórzy tłumacze upatrują w tem figurę czyśca, który jest jakoby morzem ognia, gdzie dusze się oczyszczają z brudów i resztek grzechowych. To tylko je pociesza, że wiedzą, iż stąd wyjdą. To morze jest jakoby ze szkła, zatem stłuc się może, wystarczy tylko niejako małe okienko wytłuc w tej powłoce i dusza uleci do nieba. I oto to czyni najskuteczniej Krew Pana Jezusa w tajemniczy sposób do czyśca przelana za naszem współdziałaniem. O, z jakiem upragnieniem tej chwili dusze czyścowe wyczekują! Ojcowie święci i patrjarchowie, aby być bliżej rozlanej krwi Chrystusowej, chcieli być pogrzebani, gdzie był Pan Jezus ukrzyżowany (św. Augustyn, in Gen. qu. 161). Toż i dusze chciałyby się zbliżyć do skutków ofiary Mszy św. My to dla nich uczynić możemy, aplikując im owoce ofiary Mszy św. Jako o Jakóbie powiedziano (Deut. XXXIII), że wpatrywał się w ziemię żyzną, w chleb i wino, tak dusze czyścowe spoglądają na ołtarz, aby stąd padły okruszyny miłosierdzia. Z objawień dusz czyścowych okazuje się także, że Msza św. najwięcej im pomaga. A my możemy tyle Mszy św. za nich wysłuchać i zaofiarować! Dajmy im ulgi i przynieśmy im wyzwolenie za miłosierdziem Bożem!

2. O NIEKTÓRYCH OBJAŚNIENIACH, TYCZĄCYCH SIĘ MSZY ŚW. OFIAROWANEJ ZA ZMARŁYCH.

1) Najpierw trzeba wiedzieć, że Msza św. gładzi kary grzechowe, *est sacrificium propitiatorium,* a stąd pomaga w odpokutowaniu za kary doczesne tak żywym, jako i umarłym, bo każda Msza św. to skruszenie i łzy i śmierć Jezusa Chrystusa, a zatem posiada nieskończone zasługi i bogactwa, mogące uczynić zadość za wszystkie kary i długi, należne wszystkim możebnym grzechom. 2) Msza św. pomaga duszom czyścowym w gładzeniu kar grzechowych sama z siebie, mocą własną: *ex opere operato,* bo sam Pan Jezus jest we Mszy św. i kapłanem ofiarującym i barankiem ofiarnym — wartość więc i dzielność bierze się nie od człowieka ułomnego, ale od samego Chrystusa. Jako ofiara Chrystusowa na Krzyżu miła była Ojcu niebieskiemu, mimo że oprawcy byli nikczemni i podli, tak i teraz

ofiara Mszy św. z natury swej jest miła Bogu i duszom skuteczna, choćby ją niegodny kapłan odprawił. 3) Mimo to, choć walor Mszy św. nie jest zależny od kapłana, to przecież składana przez pobożnego kapłana, milej od Boga jest przyjmowana: *ex opere operantis*. Wszelako i tę ułomność kapłańską i z tej strony można nagrodzić, n. p. większą żarliwością tego, kto na Msze św. daje lub jej słucha, duszom więc czyścowym z tej strony krzywda się prawie nie dzieje. Szkodę tylko ponosi kapłan, jeżeli w niedobrem usposobieniu sprawuje czynności najświętsze, jak i ci, którzy jej źle słuchają. 4) Jest jeszcze inne pytanie: czy Msza św. *de requie* w czarnym kolorze więcej pożytku duszom czyścowym przynosi, niż inne. Na to odpowiada św. Tomasz, że co się tyczy samej ofiary Mszy św., jej istoty, ta zawsze jest jednakowa i jednakowo wszystkim pomaga. Ze strony zaś modlitw (dodaje) bardziej ta pomaga, w której się kładą modlitwy wyraźne na ten cel ułożone, lecz dodaje, że i to łatwo może być wynagrodzone albo większą pobożnością kapłana, sprawującego Mszę św., albo tego, który na nią dał jałmużnę, albo wreszcie przez przyczynę świętego, o którym się odprawia Msza św. (św. Tomasz, supp). A zatem Msza rekwjalna *caeteris paribus* tylko względem modlitwy, które Kościół św. umyślnie ułożył na korzyść dusz czyścowych, więcej pomaga umarłym. Ale i to nie jest regułą, gdyż duszom nieraz więcej dochodzi pomocy za przyczyną Najśw. Panny lub którego Świętego, na którego cześć Msza św. z intencją ratowania dusz czyścowych się odprawia. Wtedy i gorliwość kapłańska, orędownictwo Świętego więcej może ulgi przynieść więźniom czyścowym, aniżeli inna Msza rekwjalna. Lecz główny pożytek jest zawsze ten sam, gdyż moc Mszy św. płynie z niej samej — *ex opere operato*. Tylko chodzi o *privilegium altaris*. 5) Jeszcze jedno pytanie: czy za każdą Mszę św. można uwolnić dusze z czyśca. Pewną jest rzeczą, że każda Msza św. pomaga duszom. «Żadna ochłoda tyle nie orzeźwi leżącego w gorączce, ile Krew Najdroższa Pana Jezusa chłodzi i orzeźwia dusze podczas Mszy św.». Św. Hieronim powiada, «że dusze czyścowe, za które kapłan modli się podczas Mszy św., nie cierpią mąk, dopóki trwa Msza św.». Podobnież mówi i św. Grzegorz: «Męki dusz zmarłych, za które Msza św. się odprawia i za które kapłan w czasie Mszy św. osobno się modli, bywają im odpuszczone lub skracane» (Lib. II, Dialog. 56). Mimo to nie wiemy, o ile odpuszcza kary czyścowe; to rzecz samemu Bogu wiadoma. Św. Tomasz naucza, że chociaż w każdej Mszy św. ofiaruje Chrystus Król i Człowiek, który jest nieskończonej godności i którego zasługi i zadosyćczynne dzieła są w oczach Bożych nieskończone, to mimo to z woli Boga skutki Mszy św. są ograniczone (św. Tomasz in suppl. qu. 71). Podobnie jak ten, co w Komunji św. przyjmuje Chrystusa nieskończonego, a jednak skończone łaski odbiera.

Wreszcie pożytek Mszy św. zależy od intencji, komu się aplikuje Msza św. *Principaliter* pomaga tej duszy lub tym, za które się odprawia lub słucha Msza św., ale na drugiem miejscu pomaga wszystkim innym, i dlatego trzeba być hojnym i moc Mszy św. rozdzielać dla wielu osób, dusz i spraw. A zatem korzystajmy codziennie z tego tak łatwego a korzystnego sposobu ratowania dusz. *Panem tuum et vinum tuum super sepulturam justi constitue* (Tob. IV).

MARJA PELLERIN

ZAŁOŻYCIELKA DZIEŁA TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ DLA NIESIENIA POMOCY DUSZOM W CZYŚCU CIERPIĄCYM

Dnia 5 kwietnia 1802 roku przyszła na świat w Bretanji, w parafji Concoret, w diecezji Vannes, dziewczynka, która otrzymała na Chrzcie św. imię Marja. Dobrzy, lecz ubodzy jej rodzice, już od najwcześniejszych lat wpajali w umysł i serce dziecka pamięć o religji i wysokie poczucie honoru.

Biedna Marja straciła swą matkę w szóstym roku życia. Od najwcześniejszej młodości odznaczała się wielką pobożnością. Pomimo żywości charakteru zdradzała w każdej okoliczności niezwykłą dobroć serca. Unosiła się łatwo, lecz również prędko wracała do spokoju. Małe jej towarzyszki kochały ją bardzo, a wszyscy, którzy ją otaczali, kochali ją także.

Kiedy miała przystąpić do pierwszej Komunji św. przygotowywała się do niej z największą gorliwością i starannością. Miała niezwykłą łatwość pojmowania rzeczy Bożych, pamiętała naukę o Bogu i rozważała ją w swem serduszku. Ks. proboszcz z Concoret zawsze był zadowolony z jej zachowania i wiadomości z nauki religji i stawiał ją za wzór jej rówieśnicom.

Rodzice jej byli tak ubodzy, że nie mogli swej córeczki trzymać przy sobie. Musiała pójść na służbę już w bardzo młodym wieku i wiele cierpiała od swych chlebodawców. Pomimo swej dobrej woli, było jej niemożliwem zadowolić ich w zupełności. Jednak, dzięki swej cierpliwości, pozostała u nich dosyć długo.

Cnota cierpliwości towarzyszyła jej zawsze w różnych domach, w których później służyła. Marja Pellerin odznaczała się wszędzie niezmiernie wiernem spełnieniem swych obowiązków, przygotowując się w ten sposób do życia jeszcze bardziej budującego, jakie miała wieść w Paryżu.

Nie mamy więcej szczegółów o jej dziecięctwie i młodości. Zapewniają jednak, że miłosierdzie górowało w jej sercu, a dawanie było bezustanną potrzebą jej serca. Lecz nie śmiała tego czynić w obecności rodziców, którzy pracą swoją zaledwie zarabiali na chleb dla swojej rodziny. Nieraz, będąc sama, ulegała pokusie, i, o ile mogła, najhojniej obdarowywała ubogich; potem obawiając się, że będzie bitą, szła do tego, który w każdej parafji jest ojcem ubogich i, przyznawszy się do winy, za jego pośrednictwem otrzymywała przebaczenie rodziców.

Wiadomo jest także, że w sercu swem przedewszystkiem żywiła trzy nabożeństwa, drogie katolickiej Bretanji: głębokie nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej, pamięć na Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa i gorliwość w niesieniu pomocy duszom w czyścu zostającym.

Marja Pellerin słyszała często w swym kościółku parafjalnym o obowiązku uwielbiania, czci i miłości dla trzech Osób Boskich i gorące jej serce zachowało te nauki głęboko w pamięci. Stąd pochodzi nieustanne jej pragnienie oddawania

czci Ojcu za jego sprawiedliwość, Synowi za jego miłosierdzie i Duchowi św. za jego miłość. Dlatego Dzieło, do powstania którego ona pierwsza przyłożyła rękę, zostało nazwane Dziełem Przenajśw. Trójcy.

Pobożna Bretonka, ożywiona duchem wiary, upodobała sobie rozmyślanie o Jezusie Chrystusie, a zwłaszcza o Chrystusie okrytym ranami i umierającym na Kalwarji z miłości ku nam. Tak w młodości, jak i w późniejszym wieku, szczęściem dla niej było częste odprawianie Drogi Krzyżowej. Została za to hojnie wynagrodzoną. Pewnego dnia, kiedy odprawiała to pobożne ćwiczenie, natchnął ją Bóg myślą ofiarowania jednej części otrzymywanej zapłaty na niesienie pomocy duszom w czyścu cierpiącym, przez ofiarę Mszy św. i jałmużnę. Była temu natchnieniu wierną. Odejmować sobie, ażeby dawać swym drogim zmarłym, to było jej myślą codzienną i to był pierwszy początek «Stowarzyszenia».

Przez całe życie nosiła w swem sercu tak kochającem i oddanem te biedne dusze, dotknięte ręką sprawiedliwości Boskiej i nie opuszczała żadnej sposobności, ażeby im być pomocną. I osiągnęła swój cel.

Nie wiemy, w jakim była wieku, gdy osiadła w Paryżu. Przypuszczają, że miała wtedy 35—40 lat. Wiemy jednak, że przez kilka lat pracowała tam jako służąca, najpierw w szkole politechnicznej, gdzie pozostała niedługo, a potem u komendanta koszar (des Minimes). Komendant ten, który znał jej wielkie miłosierdzie, wydał rozkaz wypuszczania jej z koszar każdej chwili dnia i nocy. Poświęcała się bowiem, o ile służba jej na to pozwalała, pielęgnowaniu chorych najbardziej opuszczonych i czuwaniu przy ich zwłokach, o ile Bóg powoływał ich do siebie, a w swoich ćwiczeniach miłosiernych miała przedewszystkiem na oku niesienie ulgi duszom w czyścu cierpiącym.

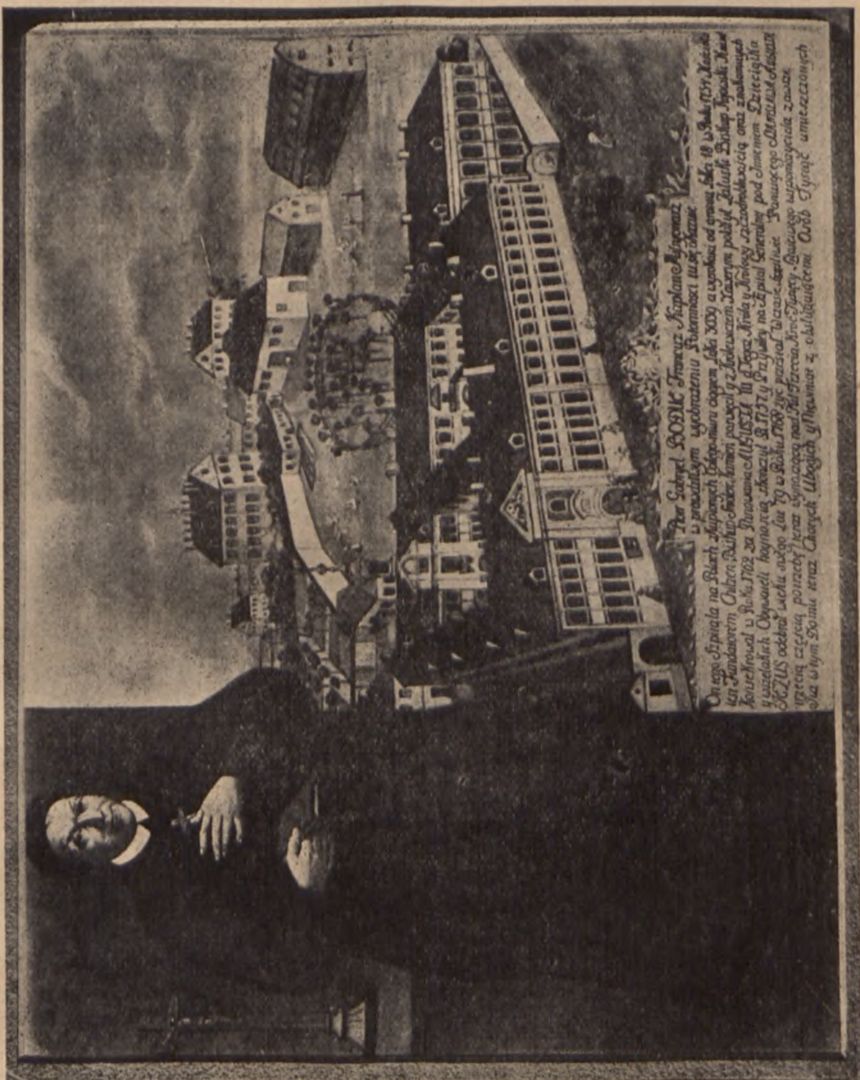
Zajęta myślą o swojej ukochanej Bretanji, pracowała nieustannie słowem i czynem nad niesieniem jej pomocy. «Nędza jest tam tak wielka, — mówiła — kościoły tak ubogie! Ołtarze są nakryte płótnem grubem i brudnem; szaty i naczynia, potrzebne do odprawiania Mszy św., są nieodpowiednie, wszystkiego brak Chrystusowi Panu w tych świętych miejscach. Posyłała do Bretanji wszystko, co mogła zdobyć i mówiła ciągle o dziele, którego nie umiała określić, lecz którego celem byłoby uczczenie Trójcy Przenajświętszej i niesienie ulgi zmarłym przez zamawianie Mszy świętych, sprawianie sprzętów kościelnych dla ubogich kościołów wiejskich, odzieży dla biednych, wyprawek dla niemowląt, przychodzących na świat wśród nędzy i t. p. Zajęcia te pochłaniały ją zupełnie tak, że musiała zaniechać służby.

Wtedy prosiła panią Gouchon, zamieszkałą przy ulicy Turenu Nr. 124, o udzielenie jej przytułku.

Pokoik, ofiarowany jej przez panią Gouchon, znajdował się na piątem piętrze i był bardzo ciasny i bardzo niewygodny. Lecz w oczach Marji był on dla niej za wielki i za wygodny, tak była szczęśliwą, gdy mogła znosić braki dla świętych dusz czyścowych. «Będąc u mnie, — pisze pani Gouchon — jadała czasem razem z nami. Lecz zwykłem jej pożywieniem były skórki z chleba, które dawano jej z litości. Ze skórek tych i resztek z kawy gotowała sobie rodzaj zupy, którą zadawalniała się, żyjąc w największem umartwieniu. Wszystkie swoje cierpienia moralne i fizyczne i wszystkie swoje czyny ofiarowywała Bogu za dusze najbardziej opuszczone».

Świadectwo to jest potwierdzone przez księdza, który znał ją bardzo dobrze i był jej przewodnikiem: «Marja Pellerin zawsze była zajęta swojem dziełem, żyła tylko swojem dziełem, mówiła tylko o niem, a wtedy twarz jej rozpromieniała się.

Opuszczając służbę, posiadała około 2.000 franków, które użyła na dobre cęle. Kupowała bieliznę dla niemowląt, opłacała czynsz za ubogich, pożyczała tym, którzy ją o to prosili, żywiła ubogie dziewczęta upadłe, służące bez służby, a wszystko to z myślą o duszach czyścowych. Pieniądze jej wyczerpały się wkrótce.



Sama prowadziła życie najsurowsze i najuboższe, zbierając niekiedy kawałki chleba znalezione na ulicy i gotując z nich zupę, którą mogła się żywić jedynie szalona albo święta. Jeżeli otrzymywała jałmużnę, obracała ją zawsze na cele swego dzieła lub dla ubogich.

Marja Pellerin miała gorące nabożeństwo do relikwij Świętych, ale przedewszystkiem do Najświętszej Panny, którą nazywała zawsze «dobrą Matką». Lecz nad wszystkiem górowało nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu. Eucha-

rystja była jej codziennym posiłkiem, jej życiem, jej jedynem szczęściem. Największem cierpieniem jej ostatnich chwil było to, że nie mogła przyjąć Komunji św. Gdy przystępowała do Komunji św., twarz jej, odbicie duszy, pałała świętym ogniem.

Wielką czcią otaczała kapłanów; widziała w nich jedynie zastępców Chrystusa Pana i sług Bożych. Byłaby chciała przysporzyć jaknajwięcej Mszy świętych parafjom wiejskim i dać ubogim kościółkom wszystko, czego było potrzeba, a gdy coś dawała, było to stosunkowo bardzo piękne. Mówiła, że dla jej dobrego Pana nic nie jest za piękne.

Lecz najbardziej uderzało w Marji Pellerin nienasycone, gorące pragnienie oddawania chwały Bogu przez wybawianie dusz z czyśca».

Do tego opowiadania, tak zbożnego i zajmującego, dodamy jeszcze szczegóły, które otrzymaliśmy z hospicjum w St. Méen.

«Miłosierdzie jej było tak wielkie, że nie umiała zatrzymać dla siebie ani grosza. Dawała tyle, że brakowało jej najkonieczniejszych rzeczy. Pewnego razu znalazła Marja na ulicy biedną dziewczynkę, opuszczoną przez rodziców. Adoptowała ją natychmiast i wzięła ją całkiem w swoją opiekę. Obchodziła się z nią zawsze z macierzyńską czułością i później wydała ją zamąż za jednego ze swoich siostrzeńców, który pracował przy budowie mostów i dróg.

Dziewczynka ta miała dwunastoletniego brata, który był bardzo źle wychowany i nie korzystał wcale z upomnień i nauk, których mu Marja nie szczędziła. Lecz ona nie zniechęcała się i podwoiwszy starań i zabiegów, zdołała znaleźć dla niego odpowiednie umieszczenie.

Wkrótce opuściła Marja dom pani Gouchon, gdyż nie chciała jej dłużej być ciężarem i wynajęła sobie malutkie mieszkanie przy ulicy Saint-Louis-en-l'Ile, niedaleko domu Sióstr Miłosierdzia, znajdującego się przy ulicy Poulletier. Poznała wtedy siostrę Gendry, przełożoną tego domu, a także księdza Etienne, który przychodził tam od czasu do czasu, gdyż był spowiednikiem Sióstr. Opatrzność zaprowadziła Marję Pellerin do Sióstr Miłosierdzia.

Marja była szczęśliwą, że może zwierzać się Siostrom. Dobra S. Gendry, której pobożność, miłosierdzie i bezgraniczne poświęcenie podbijały wszystkie serca, przyjęła Marję Pellerin z tak wielką dobrocią, że Marja często odwiedzała dom Sióstr. Siostry były niekiedy świadkami tych rozmów, przy których fundatorka nasza bardzo się ożywiała. W słowach jej przejawiała się jej wiara i jej charakter bretoński.

Gdy niektóre siostry powątpiewały, czy dzieło się jej uda, odpowiadała: «Tak, tak, dojdę do celu. Wszystko, co czyni się w imię Najśw. Trójcy, udać się musi. Trójca Przenajświętsza jest wszystkiem w religji. Prawdziwe nabożeństwo, to nabożeństwo do Przenajśw. Trójcy». A potem dodawała: «Wy spełniacie dobre uczynki dla ulżenia biednym, sierotom, chorym i wszystkim nieszczęśliwym. Jesteście bardzo szczęśliwe i zazdroszczę wam waszego losu; lecz czy nie wiecie, że wspomaganie i wybawianie dusz w czyścu zostających zawiera w sobie wszystkie dobre uczynki, polecone przez Chrystusa Pana w Ewangelji? Otworzyć niebo duszy cierpiącej, to nie znaczy dać jej okruchy ze swego stołu, ale chleb anielski, pełen niebiańskiej słodyczy. To nie znaczy dać jej szklankę wody, lecz źródło całe tej wody, która tryska na żywot wieczny. Otworzyć niebo choć jednej duszy, to nie znaczy dać jej mieszkanie u siebie, jak przechodniowi obcemu, lecz to znaczy wprowadzić ją do wiecznych przybytków, celu wszystkich jej pragnień. To przyodziać ją nie suknią zwyczajną, lecz szatą nieśmiertelności! Wy odwiedzacie chorych, aby być przy nich, gdy pali ich gorączka lub nęka inna cho-

roba, a ja chcę zagasić żar płomieni palący zmarłych. Zdaje mi się, że nie odwiedzacie więźniów, lecz ja chcę nieustannie zstępować do więzienia dusz, aby kruszyć ich kajdany i obdarzać ich wolnością nieba. Biedne dusze! Drogie dzieci Boże! Jeżeli Chrystus uważa to, co czyni się na świecie dla ubogich, jakby to Jemu samemu było uczynione; mam nadzieję, że przyjmie, jakby uczynione dla Niego to, co uczynię dla tych świętych dusz, biedniejszych i bardziej opuszczonych od wszystkich ubogich tej ziemi i t. d.».

Pokój jej był bardzo skromny; wszystkie swoje pieniądze obracała na żywienie sierót lub służących, nie mających służby, które, będąc w poszukiwaniu służby, u niej znajdowały schronienie. Jednak w pokoju tym znajdowała się jej piękna, złocona figura Najśw. Panny i jej relikwjarz, pełen autentycznych relikwij Świętych. Często mówiła do swoich dziewcząt, które niezawsze chciały jej słuchać, o Przenajświętszej Trójcy, o Wcieleniu Słowa Bożego, a Odkupieniu, Sakramentach św., zwłaszcza o Eucharystji, o nabożeństwie za zmarłych i środkach niesienia im pomocy. Nie zapominała też Matki Najśw. i św. Anny. Modlono się, odmawiano różaniec, śpiewano pieśni, te znane pieśni misyj bretońskich. Często zapalano świece i urządzano rodzaj procesji, którą Marja Pellerin nazywała procesją «świętej miłości Bożej».

Lecz nie wystarczało modlić się i śpiewać. Oszczędności wyczerpywały się szybko i wreszcie zabrakło środków do życia. Wtedy Marja Pellerin poszła na kwestę. Niektórzy dawali chętnie, inni przyjmowali ją bardzo źle, nazywając bigotką, warjatką i brutalnie wyrzucali za drzwi. Pewnego razu strącono ją ze schodów z narażeniem połamania jej rąk i nóg. Powstawszy cała potłuczona, nie uskarżała się, ale podziękowała z wielką łagodnością tym, którzy sprawili jej ból i z trudem powlokła się do domu.

Dziewczęta, które przyjmowała do siebie i które winne były swej dobrodziejce wiele wdzięczności, były niekiedy niewdzięcznicami.

Innem źródłem jej cierpień był brak powodzenia jej dzieła.

Marja Pellerin starała się usilnie o to, by mogła zakomunikować swoje myśli ks. Etienne, lecz ten, będąc bardzo zajętym, nigdy nie miał czasu jej wysłuchać. W swem utrapieniu zwróciła się do ks. Tresvaux, wikarjusza generalnego Paryża i prosiła, by zechciał o tem mówić z ks. Etienne.

Ks. Tresvaux był bretończykiem. Pomimo młodego wieku został prywatnym sekretarzem ks. Quelen, arcybiskupa Paryża, który często przychodził do św. Łazarza i żywo interesował się Zgromadzeniem. W czasie tym, ks. Etienne także młody, spełniał równocześnie obowiązki sekretarza generalnego i prokuratora generalnego. Z tego powodu nawiązały się stosunki między nim a ks. Tresvaux, które zczasem stały się bardzo serdeczne.

Pewnego dnia spotkali się u Sióstr na wyspie Saint-Louis, gdzie ks. Etienne celebrował z powodu jakiejś uroczystości. Po obiedzie skorzystał ks. Tresvaux ze sposobności, ażeby powiedzieć swemu przyjacielowi kilka słów o Marji Pellerin i jej dziele. Oto jak ks. Etienne sam opowiada tę rozmowę:

«Ks. Tresvaux mówił mi — opowiada ks. Etienne — o tej osobie, pochodzącej tak jak on z Bretanji, jakoteż o szczególnem nabożeństwie tej dziewczyny do dusz w czyścu cierpiących. Mówił mi, że wszystko, co od kilku lat uczyniła, by je wybawić lub przynieść im ulgę, ma w sobie coś heroicznego. Prawie wszystkie swoje dochody obracała na zamawianie Mszy świętych i jałmużnę dla ubogich, aby uwolnić dusze, zwłaszcza najbardziej cierpiące i najbardziej opuszczone. W tym celu zebrała już znaczną liczbę osób; modlą się i zbierają składki. W ostat-

nich czasach, mówił ks. Tresvaux, składki te wynosiły około 2.500 franków, lecz biedna dziewczyna, która sama rozporządza temi środkami, uważa je za bardzo niedostateczne i mówi, iż czuje się przynagloną, jakby siłą tajemną i wewnętrzną, by z pomocą Bożej Opatrzności, z tego maleńkiego ziarnka gorczycznego uczynić wielkie dzieło w Kościele wojującym, ubogacone błogosławieństwem i odpustami, dla uwolnienia członków w czyścu cierpiących, braci naszych. Już od roku pobożna ta dusza prosi mię nieustannie, bym zaczął pracę nad ujęciem tego dzieła regulaminem. Mówię jej, że zajęcia moje nie pozwalają mi oddać się tej pracy, lecz ona nie da się zbyć i codzień powraca do swojej prośby. Co robić?» — Ks. Etienne rzekł wikarjuszowi: «Czemu ksiądz wychodzi do niej, gdy ona chce z księdzem mówić?» A na to dobry ks. wikarjusz: «To jest dobra dziewczyna, ona jest bretonką, ja jestem bretończykiem; bretończyk bretończyka rzadko z niczem odprawia. Wreszcie dzieło, poświęcone niesieniu pomocy duszom czyścowym, jest dobrem dziełem i bardzo na czasie, chodzi tylko o to, by znaleść kogoś, kto mógłby poświęcić się tej sprawie z gorliwością i inteligencją». A potem z wyrazem twarzy, w którym malowała się prośba i zaufanie, rzekł do mnie z dobrocią: «Ojcze Etienne, zajmij się tem dobrem dziełem, proszę cię o to, oddasz mi przez to prawdziwą przysługę. Winien mi to jesteś przez wzgląd na naszą dawną, wytrwałą i niezmienną przyjaźń».

«Dzieło to nie uśmiechało mi się wcale, — mówił O. Etienne — gdyż nie spodziewałem się po niem wielkich rezultatów i obawiałem się znacznej straty czasu. Prosiłem więc księdza wikarjusza generalnego, żeby mię miał za wytłumaczonego, ponieważ trudno nam jest zająć się tem dziełem, gdyż prowadzimy już kilka innych dzieł. Czcigodny mój przyjaciel zasmucił się moją odmową, a i mnie samemu także było przykro. Ks. Tresvaux zaczął znowu: «Ojcze Etienne, nie możesz mi odmówić zajęcia się tem dziełem, które jest w duchu świętego Wincentego a Paulo, waszego założyciela i wobec tego odpowiada waszemu Zgromadzeniu. Tak, św. Wincenty miał gorące współczucie dla dusz w czyścu cierpiących, czynił wiele, aby im przynieść ulgę. Gdyby za życia danem mu było wypowiedzieć się w tej sprawie, może byłby zażądał trochę czasu, ażeby poradzić się Pana Boga, jak to było jego zwyczajem przed każdą decyzją, lecz — byłby przyjął. Ubodzy są udziałem, który Bóg oddał waszemu Zgromadzeniu, ażeby ono troszczyło się o nich i pomogło im osiągnąć zbawienie. Biedne dusze w czyścu cierpiące są także ubogimi Jezusa Chrystusa i On pragnie, byście ich z opieki waszej nie wyłączali. Zajmijcie się więc założeniem i rozwijaniem tego powstającego dzieła, które wam oddaję. Bądź pewny, Ojcze Etienne, że jest to Wola Boża i że pobłogosławi On waszym poczynaniom». — «Na to — opowiada ks. Etienne — skłoniłem się i obiecałem zwołać pierwsze zebranie po powrocie z najbliższej podróży. Ustaliliśmy datę zebrania».

W dniu oznaczonym, kilka minut przed dziewiątą, zjawiła się w rozmownicy u św. Łazarza osoba, której wygląd zdradzał pochodzenie ze wsi. Towarzyszyła jej druga osoba, ubrana staranniej. «Przychodzimy na naradę członków Dzieła dusz czyścowych» — rzekła pierwsza osoba z miną swobodną, lecz skromną. Brat furtjan odrzekł: «Zdaje mi się, że panie się mylicie, panie zapewne myślicie, że jesteście u OO. Jezuitów». «Nie, — odrzekła — wiem, że jestem u XX. Misjonarzy». Brat oponował jeszcze raz: «Znam wszystkie Dzieła, których narady tutaj się odbywają, lecz niema takiego, o którem pani mówi». A ona odrzekła żywo: «A więc proszę pójść do O. Etienne i powiedzieć mu, że przyszła Marja Pellerin na naradę Dzieła dusz w czyścu cierpiących, która miała się rozpocząć o g. 9-tej».

Kiedy brat przyszedł do ks. Etienne, aby zawiadomić go o przybyciu nieznajomych, tenże zawołał: «Zapomniałem zupełnie, nic nie przygotowałem!»

Wkrótce potem wyszedł ks. Etienne do rozmownicy z jednym ze swoich konfratrów i zastał tam zgromadzenie liczne, które powitało go z oznakami szacunku, zaufania i sympatji.

Ustalono główne punkty, administrację, okresy zebrań etc. Dzieło, które Opatrzność powierzyła św. Wincentemu, zaczynało się organizować.

Przystało, aby dzieło to zostało powierzone jego sercu tak czułemu i współczującemu. Chwała jego w niebie udoskonaliła jeszcze jego miłość i współczucie



Ks. Ignacy Krauze, prefekt apostolski z Shuntebfu w Chinach wraz z towarzyszami pierwszej wyprawy misyjnej w r. 1929.

dla drogich dusz czyścowych, które tak bardzo kochał w swem doczesnem życiu. Znaleziono w jego brewjarzu, zachowanym wraz z innemi drogiemi relikwjami w domu macierzystym, obrazek, przedstawiający Chrystusa na Krzyżu. Marja Magdalena miłośnie ramionami obejmuje podnóże Krzyża, a poniżej dusze wyrywają się z płomieni czyścowych ku Chrystusowi ukrzyżowanemu, ażeby otrzymać wybawienie.

Przypomnijmy, co mówi o tem ks. Abelly: «Nie możemy tutaj pominąć szczególnego nabożeństwa, jakiem św. Wincenty a Paulo starał się przynosić ulgę i wypraszać wybawienie wiernym duszom w czyścu cierpiącym. Zachęcał często swoich do tego pobożnego obowiązku, mówiąc, że należy uważać tych drogich zmarłych za żywe członki Jezusa Chrystusa, ożywione Jego łaską i przeznaczone do udziału w Jego chwale. Z tego powodu jesteśmy obowiązani kochać je, służyć im i pomagać, ile tylko możemy. Modlił się i często ofiarowywał Najświętszą Ofiarę w ich intencji. Polecał także innym księżom swego domu, by modlili się i ofiarowywali Msze św. za dusze, a zakrystjan domu św. Łazarza zeznał, że św.

Wincenty bardzo często przeznaczał Msze św. za dusze, które już tak długo są zatrzymane w czyścu i za które nikt specjalnie się nie modli. Zaprowadził też we wszystkich domach swego Zgromadzenia świątobliwy zwyczaj odmawiania w tej intencji trzy razy dziennie wspólnie psalmu «De profundis», a mianowicie po szczegółowym rachunku sumienia, który odprawia się przed posiłkami i przy pacierzu wieczornym» (Żywot św. Wincentego a Paulo. Księga III, ustęp IX).

Słusznem jest, że Dzieło to powierzone zostało Kongregacji Misji, poświęconej niesieniu pomocy tak duchowej, jak i materjalnej, najnędzniejszym.

Słusznem jest wreszcie, żeby Zgromadzenie SS. Miłosierdzia, którego obowiązkiem jest pospieszanie z pomocą wszelkiej nędzy, stało się głównem narzędziem rozszerzania Dzieła, które jest jakby stworzone dla ich serc, i którego doniosłość i skutki zrozumiały lepiej, niż ktokolwiek inny.

Zauważymy także, że kaplica Męki Pańskiej przy kościele Domu macierzystego, która jest kaplicą Dzieła, już wcześniej została poświęcona duszom zmarłych, na skutek wskazówek świątobliwej Siostry Miłosierdzia, której w r. 1846 został objawiony czerwony szkaplerz, szkaplerz Męki Pańskiej, oraz Najświętszych Serc Jezusa i Marji.

Czytamy na pierwszej stronie najdawniejszego rejestru, że Dzieło Trójcy Przenajświętszej jest pod wezwaniem «Najśw. Panny Wspomożenia Wiernych». *In nomine Sanctissimae Trinitatis, sub invocatione B. M. V. titulo Auxilii Christianorum.*

Należało, aby Dzieło, którego głównym celem jest niesienie pomocy duszom najbardziej opuszczonym, zostało oddane pod opiekę Tej, która wysłuchuje zawsze najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych.

Jego Świątobliwość Pius IX żywo interesował się Stowarzyszeniem i błogosławił mu; także wielu arcybiskupów, biskupów i wikarjuszów apostolskich udzieliło mu swego błogosławieństwa.

Stowarzyszenie okazało wdzięczność dla swej pobożnej założycielki, której kilkakrotnie udzielało materjalnej pomocy.

Wyjechała do Bretanji ze swoją ukochaną Marją-Anną prawdopodobnie z końcem roku 1859, lub z początkiem r. 1860, w nadziei założenia tam domu, do którego przyjmowałaby chorych lub opuszczonych starców. Projekt ten nie udał się z powodu braku środków. Niestety, biedna Marja doszła do ostatniej nędzy i musiała znosić niezliczone cierpienia, upokorzenia i prześladowania.

Marja Pellerin umarła jak żyła, jako prawdziwa i gorliwa chrześcijanka. Piszą nam z Saint Méen: «Ostatnie swoje lata przeżyła w zupełnem oddaniu się ćwiczeniom pobożnym. Była prawie ciągle zatopiona w modlitwie, a umysł jej bezustannie zajęty był obecnością Bożą... Gdy zachorowała, kazała się zanieść do szpitala SS. Miłosierdzia świętego Wincentego a Paulo. Tam budowała swoją cierpliwością, słodyczą i poddaniem się Woli Bożej wszystkich, którzy mieli szczęście z nią obcować».

Powróciła do Saint Méen 15 września 1865 r. Ksiądz Guyot, jej spowiednik, napisał 25-go tego miesiąca do księdza Dupuis:

«Droga nasza Marja Pellerin prosiła mię, abym polecił ją modlitwom księdza oraz pamięci przy Mszy św.; jest to ostatnia łaska, o którą ona prosi. Prosiła mię o wysłuchanie jej spowiedzi dziś wieczorem. Musiałem jej oznajmić, czego już przedtem się obawiała, że jeśli wymioty nie ustaną, nie będzie mogła otrzymać Komunji św. «O! — zawołała — mam nadzieję, że otrzymam tę łaskę od dobroci Bożej». Nie potrzebuję księdzu mówić, że uczucia jej dorównują jej wierze...»

Ludność z Saint Méen zachwyconą była jej świątobliwem usposobieniem,

które nie zmieniło się ani na chwilę. Umarła dnia 11 października, jako wybrana, przepowiedziawszy na kilka dni naprzód dzień swojej śmierci.



Kościół św. Krzyża w Warszawie.

STATUT DZIEŁA ZATWIERDZONY PRZEZ JEGO EMINENCJĘ KS. GUIBERT, ARCYBISKUPA PARYŻA W DNIU 1 LIPCA 1873.

Art. I. Stowarzyszenie Trójcy Przenajśw., ustanowione w Domu macierzystym Kongregacji Misji, ma na celu niesienie ulgi duszom w czyścu zostającym i przyspieszenie ich wybawienia.

Art. II. Dzieło to jest pod wezwaniem Trójcy Przenajśw., ażeby członkowie pamiętali, że zawsze powinni czcić tę wielką tajemnicę, która jest podstawą

naszej wiary, wielbiąc Ojca za Jego sprawiedliwość, Syna za Jego miłosierdzie i Ducha św. za Jego miłość.

Art. III. Ks. Superjor generalny Kongregacji Misji jest przełożonym Dzieła i wyznacza księdza Misjonarza, który ma niem kierować.

Art. IV. Stowarzyszenie przychodzi z pomocą duszom cierpiącym:

1) przez zamawianie licznych Mszy świętych według możności,

2) przez wspieranie ubogich kościołów,

3) przez rozdawanie obfitej jałmużny.

Art. V. Fundusze Dzieła rozdzielone są następująco: dwie trzecie są przeznaczone na Msze św. na intencje wyznaczone przez Stowarzyszenie, reszta ma być użyta na jałmużnę i inne dobre uczynki.

Art. VI. Fundusz rezerwowy zostanie użyty na zakupienie Renty Państwowej, celem zapewnienia Dziełu Mszy św. wieczystych.

Art. VII. Ażeby być członkiem Stowarzyszenia, należy wpłacać rocznie 3 franki. Można zostać członkiem dożywotnim przez wpłacenie jednorazowo 30 zł. Każdy, kto umiera będąc członkiem Stowarzyszenia, ma prawo udziału we wszystkich jego owocach po wieczne czasy, dla siebie i swoich zmarłych krewnych.

Art. VIII. Można zapisać na członków także osoby zmarłe, bądź na rok lub kilka lat, wpłacając 3 fr. rocznie przez czas dowolny, bądź na zawsze, wpłacając 50 fr.

Art. IX. Owoce Stowarzyszenia, t. j. Msze św. i jałmużny Dzieła, jakoteż modlitwy członków, rozdziela się następująco:

1) Jedna trzecia dla dusz najbardziej opuszczonych,

2) jedna trzecia dla zmarłych krewnych członków,

3) jedna trzecia dla zmarłych członków.

Art. X. Każdy członek ma prawo do trzech Mszy św. osobistych, które zostają odprawione zaraz po jego śmierci.

ODPUSTY ZUPEŁNE UDZIELONE DZIEŁU.

1) W dzień przyjęcia; 2) w jednym dniu każdego miesiąca, dowolnie wybranym przez członków; 3) w Święto Trzech Króli; 4) w Boże Ciało; 5) w Święto Bożego Narodzenia; 6) w dni sześciu głównych uroczystości Najśw. Panny: 8 grudnia, 25 marca, 8 września, 2 lutego i 15 sierpnia; 7) w uroczystości św. Michała Archanioła 8 maja i 29 września, 8) w uroczystości św. Józefa 19 marca i w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy; 9) w uroczystość św. Piotra i Pawła 29 czerwca; 10) w Dzień Zaduszny.

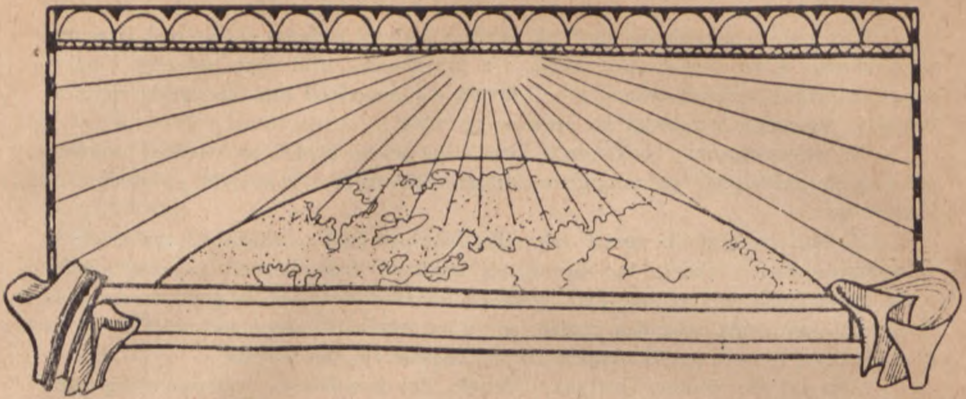
Odpusty powyższe można uzyskać w sam dzień każdej uroczystości lub w ciągu oktawy.

Warunki: Spowiedź Komunja św., odwiedzenie kościoła lub kaplicy publicznej i tamże modlitwa w intencjach Ojca św. Ażeby zyskać odpust zupełny także w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, należy odwiedzić kaplicę Dzieła.

Ponadto odpust zupełny nadany jest na godzinę śmierci; jeżeli nie można wtedy przyjąć Komunji św., wystarcza wezwać przynajmniej myślą Najświętsze Imię Jezus. (Breve Piusa IX i Leona XIII).

Powyższe odpusty zupełne można ofiarować za dusze zmarłych, jak również odpusty cząstkowe, z których należy pamiętać o odpuście 60 dni za spełnienie każdego pobożnego lub miłosiernego uczynku.

Do Stowarzyszenia można się zapisać u XX. Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu. Wpisujący się otrzymują patent czyli kartę wpisową.



Ks. Jan Dihm C. M.

MSZE ŚWIĘTE GREGORJAŃSKIE

Życie pobożne każdego człowieka składa się z dni i godzin — pobożnych.

Jak nikt odrazu nie staje się dorosłym i doświadczonym, lecz poszczególne dni życia dają mu wzrost i prace ciągłe dają mu doświadczenie; tak pobożności nabiera się przez stałe a ciągłe spełnianie różnych cnót i praktyk życia chrześcijańskiego.

Pismo Święte porównywa człowieka pobożnego do drzewa rosnącego nad wodą.

Silne ono jest i liście jego pełne życia.

Liście są oznaką, że drzewo żyje, są jego ozdobą, dają miły cień; tak praktyki cnót są temi liśćmi, które świadczą o pobożności naszej wewnętrznej.

Drzewo bez liści smutny przedstawia widok, tak dusza bez praktyk duchownych martwą jest i oschłą.

Oto jedna z tych praktyk, oto jeden listek tego drzewa życia chrześcijańskiego: nabożeństwo za dusze zmarłych przez «Msze święte Gregorjańskie».

MSZE ŚWIĘTE GREGORJAŃSKIE ZA DUSZE ZMARŁYCH.

Trzydzieści Mszy świętych, nieprzerwanie odprawianych za dusze zmarłych, nazywamy «Mszami Gregorjańskiemi».

Początek tej pobożnej praktyki, tejże nazwy, sięga czasów św. Grzegorza I Papieża.

W «Dialogach św. Grzegorza» opowiada święty ten i wielki Papież z własnego doświadczenia, co następuje:

W klasztorze św. Andrzeja w Rzymie, znaleziono u zakonnika Justyny, lekarza, złożonego ciężką chorobą, trzy złote dukaty, które on bez pozwolenia i przeciw regule i ślubowi ubóstwa, u siebie miał.

Św. Grzegorz, wówczas opat tego klasztoru, aby choremu dać poznać ciężkość przewinienia, a zarazem chcąc dać odstraszający przykład współbraciom zakonnym, zakazał wszystkim, prócz tych, co chorym opiekować się musieli Justyna odwiedzać, a po śmierci kazał go, nie w grobach klasztornych, ale na śmietnisku pochować i owe trzy dukaty złote do grobu z nim wrzucić.

Gdy tedy zakonnik ów czuł się bliskim śmierci i chciał się polecić Braciom w modlitwie, a dziwił się, że do niego nie przychodzą, brat jego rodzony, Kopiozus, zakonnik i również lekarz jak i Justus, odpowiedział mu, że Bracia się nim brzydzą, dla onego przestępstwa przeciw ubóstwu.

Żal więc ogromny pokazywał Justyn za swój błąd i w wielkiej pokucie serca życie zakończył, po uczynionej dobrej spowiedzi i przyjęciu świętych Sakramentów.

Pochowany jednak został tak, jak św. Grzegorz rozkazał. Kara ta była zmarłemu (bo o rozkazie św. Grzegorza wiedział) pobudką do szczerego żalu, a dla pozostałych zakonników było pobudką do odnowienia się w gorliwości w zachowaniu ślubu, tak, że żaden z nich, co tylko uważał za niepotrzebne, odnosił do przełożonego, a nawet potrzebnych rzeczy chętnie się pozbawiali.

Gdy zaś po śmierci Justyna upłynęło dni trzydzieści, «począłem się litować — mówi św. Grzegorz — nad bratem zmarłym, a rozważając jego męki czyścowe, straszne, zawezwałem Precjoza, przełożonego tego klasztoru i smutny rzekłem: Długo już brat nasz męczy się w ogniu; powinniśmy mu litość okazać i co możemy dopomóc, aby był wybawiony.

Idź więc i przestrzegaj, aby od dnia dzisiejszego przez dni trzydzieści, bez przerwy, Msza św. była za niego ofiarowana.

On też zaraz odszedł i rozkazu usłuchał.

Gdyśmy zaś czem innem byli zajęci i dni upłynionych nie rachowali, tenże brat zmarły nocy pewnej pokazał się w widzeniu bratu swemu Kopiozowi.

Który ujrzawszy go, zapytał się: Cóż, bracie, jak się masz?

Na co tenże odpowiedział: Dotąd źle się miałem, lecz już teraz mam się dobrze, ponieważ dzisiaj do wspólności z Bogiem przyjęty zostałem.

Co tenże Kopiozus zaraz za dnia Braciom oznajmił. Bracia zaś uważnie dni obliczyli i okazało się, że właśnie ten sam dzień był, w którym za niego trzydziesta Msza święta odprawiona została».

«Dialogi św. Grzegorza» były bardzo w wiekach średnich rozszerzone, więc też i ta pobożna praktyka, zwłaszcza po klasztorach św. Grzegorza, rozpowszechniła się, że nieomylnie, za wielką pomoc uważano dla duszy, jeżeli za nią bez przerwy odprawiano trzydzieści Mszy świętych, zwanych odtąd Mszami św. Grzegorza lub Gregorjańskiemi.

Św. Benedykt XIV, Papież, nazywa tę praktykę «nader dawną i pobożną praktyką».

Kongregacja św. Obrzędów w Rzymie w r. 1791 orzekła na zapytanie co do tych Mszy świętych Gregorjańskich, że jeżeli kto w testamencie np. polecił, aby po jego śmierci te Msze Gregorjańskie były odprawione, że trzeba to życzenie święcie spełnić. Podobne orzeczenie wydała św. Kongr. świeżo 15 marca 1884 r.

Tak więc na tę praktykę pobożną zapatruje się Kościół, taka jego nauka.

Ta wiara w skuteczność Mszy świętych przechowała się do dnia dzisiejszego w Kościele.

Świętość więc tego wielkiego Papieża, Grzegorza, który pierwszy praktykę tych trzydziestu Mszy świętych zaprowadził, skuteczność tej praktyki dla onego Justyna, zakonnika i tylu innych, dbałość Kościoła, z jaką czuwa nad czystością wiary, a Kościół tę praktykę pochwala i zaleca, — wszystko to powinno nas skłonić do korzystania z niej.

Mądry gospodarz, co o zimie myśli i zabezpiecza się na nią; pobożny i mądry chrześcijanin myśli o wieczności szczęśliwej i wszystkiemi sposobami ją sobie zapewnia.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA SPEŁNIĆ TĘ PRAKTYKĘ.

Jeżeli więc kto ma dusze sobie drogie, np. zmarłych krewnych, przyjaciół, znajomych, którym pragnie przyspieszyć zbawienie i z czyśca je wybawić, zwłaszcza jeżeli im za życia był powodem do niewierności Bogu, lub uczestnikiem ich grzechów, niech nie omieszka, w miarę swych środków, ubłagać Boga temi Mszami Gregorjańskiemi.

Kapłani, zajęci pracą parafjalną, zwykle nie mogą się podjąć tych Mszy świętych, gdyż w niedziele i święta Msze święte odprawiają za swych parafjan, a w inne dni tygodnia pogrzeby i inne okoliczności są im przeszkodą, a warunkiem tych Mszy jest, aby były bez przerwy, przez dni trzydzieści odprawiane. Gdy jednak są liczniejsi, chętnie oddadzą tę przysługę. Pozostają także Zakony i Zgromadzenia.

Do zaufanego więc jakiego kapłana trzeba się zwrócić i zapytać o bliższe warunki. Równocześnie wskazaną jest rzeczą, aby ofiarujący te Msze św. Gregorjańskie i sam oczyścił swe serce w Sakramencie Pokuty i przyjął Komunję św. na intencję tej duszy.

CZY MOGĄ BYĆ MSZE ŚW. GREGORJAŃSKIE ODPRAWIANE ZA ŻYJĄCYCH.

Msze św. Gregorjańskie nie mogą być odprawiane za osobę żyjącą.

Osoby żyjące, pragnąc sobie za życia wyjednać jaką szczególną łaskę, powinny uciekać się z wiarą do Tej Najświętszej Ofiary, prosząc od czasu do czasu o jej odprawienie, a w ważnych chwilach o odprawienie Mszy dziewięciu, jako nowenny, dzień po dniu.

Msze zaś Gregorjańskie w tem znaczeniu, jak o nich mówiliśmy, mogą być tylko za zmarłych ofiarowane.

Jednakowoż wskazaną jest rzeczą już za życia złożyć odpowiednią ofiarę, aby zaraz po naszej śmierci te Msze Gregorjańskie były odprawione.

Przerażająca dziś panuje lekkomyślność, nieposzanowanie woli testamentów, czyż więc nie lepiej samemu, za życia, tę pomoc duchowną sobie zabezpieczyć?

Idąc tedy za wskazówkami w poprzednim ustępie umieszczonemi, pomyśl, pobożny Czytelniku, o swej duszy za życia, aby po śmierci tych trzydzieści Mszy świętych Gregorjańskich było pociechą twoją i ułatwieniem pozyskania nieba.

Wszystkie domy Zgromadzenia XX. Misjonarzy przyjmują do odprawienia Msze św. Gregorjańskie za zmarłych i depozyta żyjących, aby po ich śmierci te msze odprawione były.

Szczególnie zwracać się należy pod adresem: XX. Misjonarze Kraków-Stradom 4 lub Kraków-Kleparz 19.

POLSKA MISJA KATOLICKA W CHINACH

W czasach obecnych, gdy każdy dzień przynosi nowe wrażenia o wysokiem napięciu emocjonalnem, trudno wywołać odruch szczerego podziwu. Dzieła miłosierdzia, poświęcenia, nie znajdują już tak silnego echa, jak w czasach, gdy walka o chleb codzienny nie wyczerpała wrażliwości na dolę czy niedolę drugich.

Przedmiotem, wzbudzającym mój podziw, była Polska Misja Katolicka w Szuntefu, w Chinach.

Przed trzema laty wyruszyło z Polski, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Krakowie, dwu księży, by po zaaklimatyzowaniu się i zapoznaniu z lokalnemi warunkami, założyć placówkę misyjną w Chinach. Równocześnie przybyło z Polski trzech kleryków, by po dokończeniu studjów teologicznych na Dalekim Wschodzie, powiększyć grono tutejszej placówki. W latach następnych przybywali grupami nowi misjonarze polscy.

Od dwu lat placówka objęła misję w Szuntefu, a od kilku miesięcy pracuje już samodzielnie. Prefekt jej, ksiądz Krauze, ma władzę biskupa. Ksiądz Krauze jest właśnie z tej pierwszej grupy, przybyłej do Chin przed trzema laty i on jeden posiada poprzednie doświadczenia misyjne, zdobyte w ciągu dziewięciu lat pracy w puszczy brazylijskiej. Obecnie pracuje w Szuntefu jedenastu księży, dwu braci Polaków i dwóch księży chińskich.

Centrala misji mieści się w Szuntefu, a w duży okręgu prowincji Hopeh (czasem w promieniu 100 km.) rozsianych jest kilka mniejszych placówek. W samem Szuntefu przebywa czterech księży.

Wśród nich szczególną mą uwagę, jako lekarza, zwrócił ksiądz doktor Szuniewicz. Człowiek zbliżający się do pięćdziesiątki, świetny specjalista chorób ocznych i dziecięcych. Przed kilku laty porzucił pracę w klinikach w Polsce, mimo, że rokowała ona możliwości ponętnych stanowisk, odbył studja teologiczne i przyjechał na Daleki Wschód. Przybył do Chin i to właśnie do prowincji, gdzie jego talent wybitnego okulisty znalazł olbrzymie pole do pracy. Dziś, z bajecznie małemi funduszami, funkcjonuje szpital oczny na 70 łóżek. Do pomocy przybyły z Warszawy Siostry Szarytki.

Praca w szpitalu trwa od wczesnego rana do późnego wieczora. Ksiądz Szuniewicz, jedyny lekarz w szpitalu, założył poza centralą przechodnie oczne, gdzie prostsze zabiegi lekarskie wykonują wyuczone przez ks. Szuniewicza, Siostry Szarytki i pomocnicy-sanitarjusze chińscy.

W samym szpitalu ksiądz-lekarz kształci zastęp młodych Chińczyków-chrześcijan w prostszych zabiegach okulistycznych.

Raz na tydzień ksiądz-doktor objeżdża swe przychodnie w odległych placówkach. Nieraz ponad 100 km. przebywa na rowerze, po okropnych ścieżkach chińskich. Poza pracą lekarską ks. Szuniewicz spełnia swe obowiązki kapłańskie.

By zilustrować pracę lekarską w misji, niech posłużą cyfry: Liczba zgła-

szających się chorych w szpitalu i przychodniach wynosi około 500 osób dziennie! Ciężkich operacyj ocznych, jak katarakta, jaskra itd., dokonano w roku ubiegłym 400! Cyfry te w tym roku będą napewno wyższe, gdyż ilość chorych dochodzących stale wzrasta, równolegle z szerzącą się sławą wybitnego specjalisty, księdza-Polaka.



Ks. Szuniewicz, Ks. Cymbrowski, Ks. Redzimski i Br. Fasula — Misjonarze w Chinach.

Trudno nawet pojąć możliwości techniczne tego wielkiego dzieła, jeśli się zważy dotkliwy brak funduszów. Ksiądz Szuniewicz długo musi się namyślać, nim zadecyduje kupno nowego noża operacyjnego. Posiadanie lepszego instrumentarjum lekarskiego mogłoby ułatwić pracę i ulżyć wielu cierpieniom. W części wspiera misję chętna pomoc sfer kościelnych w Polsce. Ale tak mało znanem jest ogółowi ciche, wielkie dzieło, dokonywujące się tysiące kilometrów zdala od ojczystego kraju.

Poza pracą misyjną i lekarską odbywa się w Szuntefu nauka w licznych szkołach misyjnych. Nieuleczalni ślepi mają tu też schronienie. Siostry Szarytki utrzymują żłóbek dla niemowląt, przebywa w nim przeszło stu małych Chińczyków.

Gdy ksiądz Szuniewicz wchodzi do szpitalnej sali, rozbrzmiewa chór głosów chińskich: «Dzień dobry księdzu».

Niewiele upłynie czasu, a w północnych Chinach będzie głośno o kraju, skąd przyszli ci dzielni misjonarze. *J. Wielawski,* dr. med.

IGNIS ARDENS — PAPIEŻ PIUS X

W północnej części Włoch, pomiędzy morzem Adrjatyckiem, górami Alpami, jeziorem Garda i rzekami Mincio i Po, leży część dawnej rzeczypospolitej weneckiej z prowincjami: Wenecja, Padwa, Verona, Vincenza, Rovigo, Udine, Treviso i Belluno, licząca razem jakie 3 miljony mieszkańców. Pomiędzy miastami Treviso i Vincenza leży miasto Castelfranco. Na północ od tego miasta, tuż przy pochyłości zielonym lasem zdobnych Alp tyrolskich, znajduje się wioska Riese, licząca około 2.000 mieszkańców. W niej urodził się z ojca Jana Sarto i tegoż żony Małgorzaty Sanson syn, który na chrzcie św. otrzymał imię Józefa Melchjora; został on kapłanem, biskupem Mantui, kardynałem patrjarchą Wenecji i jako papież Pius X wstąpił na stolicę Piotrową.

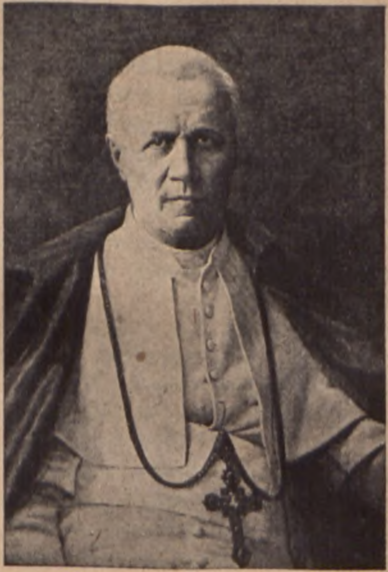
Ojciec Piusa X umarł 4 maja 1852 r., matka zaś w sędziwym wieku dnia 2 lutego 1892. Mieszkała ona aż do śmierci w Riese, pomimo, że ją syn wielokrotnie zapraszał do siebie na mieszkanie do Wenecji. Dziecięcą czcią i miłością otaczał on swoją matkę, a rokrocznie przez pewien czas przemieszkiwał w Riese u swojej «świętej», jak ją nazywał. Gdy został kardynałem, przybył dnia jednego bez poprzedniego zawiadomienia do Riese i wszedł do jej izdebki. Staruszka padła przed nim na kolana i prosiła o błogosławieństwo. Kardynał ją podniósł i przytulił ze łzami w oczach do piersi. Niebawem potem umarła matka przyszłego papieża świątobliwie, jak żyła, w 81 roku życia. Długo bardzo bolał papież nad tą wielką stratą, a każde choćby najlżejsze wspomnienie o niej sprawiało wielką boleść w jego sercu. Na prostym nagrobku sławi on ją jako wzorową niewiastę, poczciwą żonę i niepowetowaną matkę.

Piękne te słowa, tworzące wspaniały pomnik dziecięcej miłości, czci i wdzięczności, trwalsze od marmuru i bronzu, przypominają nam świętą Teresę, która o swych rodzicach tak mówi: «Widziałam u nich tylko wszystko dobre i bezustanne zabiegi, aby mnie ćwiczyć w dobrem».

Także jako biskup i patrjarcha wenecki nie wstydził się Pius X swego niskiego pochodzenia i nigdy nie cierpiał, aby siostry, które przy nim były, w swym ubiorze od dawnego zwyczaju odstąpiły. To też kiedy przybyły do Rzymu i klękły przed nim, jako papieżem, on je podniósł, przytulił do serca, mówiąc do nich łzami stłumionym głosem: «Ja i dziś jestem tak, jak dawniej, zawsze waszym Józefem». Wspaniały to obraz miłości pomiędzy rodzeństwem.

Józef był chłopcem bardzo rozbudzonym, zamiłowany w nauce, w pracy niestrudzony, a w obejściu miły. Bogobojny przykład rodziców zachęcał go do na-

śladowania ich pobożności. Pierwsze nauki pobierał w szkole miejscowej, gdzie go uczył kapłan ks. Tytus Fusarin. Następnie poszedł do gimnazjum w Castellfranco, dokąd codziennie rano i wieczór 6—7 kilometrów pieszo chodził. Młodego Józefa wszyscy w drodze znali i budowali się jego przykładem gorliwości, cnót i pilności. W Castellfranco pozostał Pius X cztery lata. Nie bez wpływu na przyszłego papieża pozostał miejscowy ks. Kajetan Marcon, odznaczający się wielką dobrocią i miłością bliźniego. Pius X bardzo go poważał i ile razy przybywał do Castellfranco, zawsze odwiedzał swego profesora. Po ukończeniu studjów w Castellfranco, gdzie słynął jako najzdolniejszy uczeń, poszedł do Padwy na dalsze studja. Chlubnie jak się zabrał do wiedzy teologicznej, tak również ją ukończył. Dnia 19 września 1858 r. wyświęcony został na kapłana. Ażeby kardynałowi pa-



Ojciec św. Pius X.

trjarsze weneckiemu podziękować za wszystkie dobrodziejstwa, udał się do Wenecji, gdzie go dostojnik Kościoła św. bardzo życzliwie przyjął, a wieczorem było mu użyczonem odmówić razem z księciem Kościoła w kaplicy domowej różaniec św., o którem to zajściu Pius X często z rozrzewnieniem opowiadał.

Prymicje swoje odbył nasz neopresbyter w Riese, we wiosce swojej rodzinnej. Dzień to był nadzwyczajnej radości nietylko dla wioski, ale przedewszystkiem dla matki i rodzeństwa. Poczciwy ks. Fusarin rozpływał się we łzach radości. Widział przecież swoją najpiękniejszą nadzieję, swoje najśmielsze przewidywania spełnione.

Niebawem ks. Sarto wysłany został do Tombolo jako wikary. Tu, pod przewodnictwem proboszcza, doświadczonego ks. Antoniego Constantin, zaczął się wprawiać w swoje powołanie. Od niego nauczył się rozmaitych praktycznych rzeczy, przedewszystkiem sztuki kaznodziejskiej, przez którą zasłynął w niedługim czasie jako głośny kaznodzieja. Za to wszystko starał się ks. Sarto swemu schorzałemu proboszczowi odwdzięczyć miłością synowską i poświęceniem. Przyzwy-

czajony od młodości do wczesnego wstawania wyręczał też ks. Sarto kościelnego, otwierając bardzo rychło drzwi kościelne. Pewnego razu uczyniono mu zarzut, że zastępuje kościelnego, który sobie swobodnie w łóżku odpoczywa. «Niech sobie śpi staruszek — odpowiedział dobrotliwie — gdy ja kiedyś starym albo chorym będę, to jeszcze dosyć długo sobie w łóżku poleżę, a wtedy on drzwi kościelne otwierać będzie». Lecz nietylko w Tombolo cieszył się powszechnem poważaniem, ale i nowy biskup ks. Zinelli zwrócił baczne oko na wikarego w Tombolo i zamianował go proboszczem w Salzano.

Parafja w Salzano jest jedną z najważniejszych parafij w diecezji. Ruchliwi, dzielni i czynni jej mieszkańcy, są dzielnymi handlarzami; zna ich dobrze Wenecja i wybrzeże adrjatyckie. W roku 1867 przybył Sarto tam, jako proboszcz i przyrzekł Bogu i swym parafjanom, że będzie wszystkiem dla wszystkich — w nauce chrześcijańskiej, w konfesjonale i na ambonie. Wielka, piękna świątynia stawała się coraz więcej za małą, by pomieścić wszystkich napływających. Przytem pomagał, gdzie tylko mógł. Dobroczynność swoją posunął do tego stopnia, że razu jednego sprzedał nawet konia, aby w ten sposób dopomóc pewnej biednej rodzinie. O tak, kto wie, jak to bieda i niedostatek bolą i ile one łez biednym i uczciwym ludziom z oczu wyciskają, ten zawsze usiłować będzie takim nieszczęśliwym podążyć z pomocą. Gdy Sarto opuszczał Salzano, wtedy wywoził ze sobą zamiast dobytku długi, lecz zato tysiące ust go błogosławiły, a gorące łzy jego parafjan, którzy tracili w nim swego dobrotliwego przyjaciela, miłego doradcę, ukochanego ojca i niestrudzonego dobroczyńcę, towarzyszyły mu na miejsce jego nowego pobytu.

Gdy w roku 1866 w straszliwy sposób grasowała zaraza cholery, wtedy to Sarto sam chorych pielęgnował, umarłych grzebał. Pewnego wieczora i on doznał objawów cholery, jednak po małem, domowem lekarstwie, nie oszczędzając siebie, już nazajutrz podążył do Wenecji, gdzie wygłosił jedno ze swoich najpiękniejszych kazań.

Przez dziewięć lat od 1858—67 przebywał ks. Sarto w Tombolo, przez dziewięć lat również był w Salzano 1876—75. Teraz powołał go biskup, który się jego gorliwością, wiedzą i czystością obyczajów wielce budował, na ojca duchownego w seminarjum diecezjalnem, a później na wikarjusza generalnego.

Dnia 10 listopada 1884 r. zostaje biskupem Mantui. Daremne były wszelkie prośby i usilne błagania, aby go od tego ciężaru uchroniono. Dnia 18 kwietnia 1884 r. odbył swój ingres do katedry w Mantui. Mantua była podówczas jednem z najtrudniejszych biskupstw. Burzliwe i niespokojne czasy wycisnęły niejedno bolesne znamię w Kościele tamtejszym. Jakże odbyło się przyjęcie nowego biskupa? Zaledwie ks. biskup Sarto wysiadł z pociągu, aliści już źle usposobiona i zdala się trzymająca ludność, porwana swobodną uprzejmością, zgotowała mu owacyjne przyjęcie, że Mantuańczycy do dziś dnia coś podobnego przypomnieć sobie nie mogą. A czegoż nie dokonała jego uprzejmość i ludzkość wobec każdego, obowiązkowość i sprawiedliwość także i wobec przeciwników, dobroczynność i niesienie pomocy biednym? Nowy biskup dbał nietylko o seminarjum, gdzie z wszelaką cierpliwością i miłością hodował nowe powołania kapłańskie, ale nadto jeszcze przy swojej serdeczności, pobożności i dobrotliwości rozwinął talent organizatorski. Niejeden raz pierścień biskupi musiał powędrować do lombardu, a bardzo często nie miał ks. biskup Sarto już w trzecim dniu miesiąca grosza. Dobroć jego serca i miłosierdzie stały się przysłowiowe. A kiedy siostry czyniły mu nieraz drobne wyrzuty o bezmiernej dobroczynności, on zwykle odpowiadał z uśmiechem: Bóg zaradzi — *Dio provederá.* Ubodzy i kalecy, wszelkiego rodzaju biedni

tłoczyli się gromadnie codziennie do jego biskupiego pałacu i zajmowali schody aż do jego przedpokoju. Wszyscy byli mu bliscy, z wszystkimi przestawał z równą uprzejmością, wszyscy odbierali od niego dowody jego niewyczerpanej dobrotliwości. Kiedy w jakiej parafji kapłan wskutek podeszłego wieku służbie Bożej nie mógł zadośćuczynić, sam biskup niepostrzeżenie udawał się do owej parafji, zasiadał w konfesjonale, głosił kazanie, odprawił sumę i nikt w nim nie rozpoznał biskupa. Dopiero po nabożeństwie, gdy już był odjechał, rozchodziła się wiadomość, że zastępcą proboszcza był biskup Mantui.

W czerwcu r. 1893 rozeszła się wieść, że ks. biskup Sarto zamianowany został patrjarchą weneckim. Gdy bowiem, pomimo swego wymawiania się i łez, został ordynarjuszem weneckim, wtedy stał się równocześnie Wincentym a Paulo i Karolem Boromeuszem w swojej diecezji. Ozdobiony purpurą kardynalską, tak samo nie zmienił swego postępowania. Uprzejmy dla wszystkich, dobrotliwy i troskliwy ojciec dla duchowieństwa świeckiego i zakonnego, obdarzony darem łagodzenia sporów, wszędzie doprowadzał do zgody.

Już po wyniesieniu do godności kardynalskiej, niektórzy kardynałowie szeptali sobie: ten kiedyś zostanie papieżem. Sam Leon XIII uważał kardynała patrjarchę swoim domniemanym następcą na Stolicy św. Piotra. Odezwał się kiedyś do niego: «Posiadasz energję i roztropność męża takiego, jak ciebie może Kościół potrzebować». A innym razem: «Mamy przeczucie, że niebawem powołani zostaniemy przed tron Boży, bez smutku pozostawimy uciążliwą godność dostojniejszem do reprezentowania powagi Bożej na ziemi. Zresztą zostaniesz naszym następcą!» Dnia 20 lipca 1903 przeniósł się Leon XIII do wieczności. Na konklawe podążył i kardynał Sarto. Nie przywiązywał on wielkiej wagi do słów pożegnalnych swoich diecezjan, co więcej, zakupił sobie bilet powrotny dla oszczędności. Wielkie wzruszenie wywołało pożegnanie kardynała we Wenecji. Kiedy pokazał się w oknie wagonu, ludność zebrana na peronie, wołała: «Szczęśliwej podróży, Ojcze Święty!» «Chybiono» — odezwał się kardynał i cofnął się w głąb wagonu. Ale kiedy już przybył do Rzymu i razem z kardynałem Ferrari udał się z wizytą do kardynała kamerlenga Oreglia, wtenczas po wizycie zgłosiła się na posłuchanie jakaś pani i zapewniała go, «że Duch św. skieruje wybór na niego». «Pani ma bardzo liche wyobrażenie o Duchu św., jeżeli pani mniema, że on mnie wybierze». I wszedł do konklawe jako Sarto, a opuścił je jako światło niebieskie i ogień płonący! *Ignis ardens!*

FRYDERYK OZANAM

ZAŁOŻYCIEL KONFERENCJI ŚW. WINCENTEGO A PAULO

«Nasi nieprzyjaciele twierdzą — mówi św. Augustyn — że Kościół już wymiera i imię chrześcijańskie gaśnie, bo nadchodzi czas, kiedy nie będzie ani jednego chrześcjanina. Lecz gdy oni tak mówią, sami wymierają, a Kościół żyje dalej i opowiada moc Bożą każdemu następującemu pokoleniu».

Jakże słusznym i bystrym wydaje nam się sąd tego Doktora Kościoła dziś, gdy patrzyliśmy, jak Kościół oparł się wszelkim napadom, przetrwał wszystkie schyzmy, herezje, instytucje, swobody gallikańskie, febronianizm, Lutra i Woltera. Nie dotknęły go też najgłębsze zmiany polityczne, społeczne i naukowe.

W początkach XIX stulecia żałował dobrotliwie ogół francuskich uczonych katolickiego Kościoła, który tyle zdziałał w dawniejszych czasach, a teraz już wyczerpał się zasób jego życia, podziwiano go, ale tak, jak się podziwia wspaniałą ruinę. Wszystkie odkrycia naukowe miały rzekomo narażać Kościół na zgubę, chronologje egipskie, assyryjskie, napisy na obeliskach i grobowcach zbijały w oczach współczesnych Pismo św., geologja i astronomja w jawnej miały stać sprzeczności z dogmatami Ewangelji. A cóż dopiero miał począć biedny Kościół wobec zmian, wprowadzonych przez wielką rewolucję, gdy jednostki konserwatywne, trzymające się Kościoła dlatego, że on je zabezpieczał przed przewrotem, usunięte zostaną w zupełności od wpływu, żywioły radykalne — demokracja zyska przewagę na całej linji, gdy wreszcie machiny i postęp techniki spowodują głębokie zmiany socjalne? Kościół działał cuda, ale w dawnych wiekach, dziś wobec stosunków tak zupełnie innych, które zachwiały jego podstawami, musi zginąć, ostać się nie potrafi.

I znów dzieje XIX stulecia zadały kłam zapatrywaniom uczonych.

W otoczeniu tych właśnie proroków upadku Kościoła wzrasta szereg uczonych katolików, których serca przepojone miłością dla Kościoła, spowodowały wspaniały rozwój. Gruntowne badania tych uczonych okazały, że stare zabytki i napisy nietylko nie zaszkodziły Pismu św., ale je dziwnie utwierdziły. Nie potrafiły też zachwiać Kościołem zmiany polityczne. Podobny on do granitowej piramidy, która stoi, nie zważając na to, czy Faraon u jej stóp gniecie silną dłonią tłumy swych poddanych, jakby niewolników, czy też żyje tam lud wolny, czy istnieje monarchja, czy też rzeczpospolita. Tem mniej potrafią zachwiać Kościołem zmiany społeczne, którym on zawsze najlepiej zaradzić umiał. Co Kościół zrobi z nowemi, radykalnemi, szorstkiemi żywiołami, które w rękę wezmą władzę, i wołać będą o chleb, o podział majątków, wyrywać zaczną cudzą własność nawet samemu Kościołowi? Uczyni to samo, co czynił Kościół V i VI stulecia wobec zwycięskich barbarzyńców — poniesie nowoczesnym zwycięzcom religję i pociechę, porwie demokrację do Boga i służyć mu ona będzie tem goręcej, że więcej bezinteresownie.

Wielka postać Ozanama okazuje jasno, że Kościół XIX wieku, wśród wielkich zmian socjalnych również działa cuda, że szlachetne serca zawsze do siebie porywa tak w wiekach średnich pod absolutnemi rządami, jak w nowożytnych republikach i monarchjach, tak wtenczas, gdy mozolne i długie odbywano podróże wózkiem, jak i dziś, gdy pociągi błyskawiczne unoszą nas setki mil w krótkim okresie czasu. I w w. XIX powołał Kościół do życia tak wspaniałe instytucje, jak Rozkrzewienie Wiary i stow. św. Dziecięctwa, o jakich dotąd nie słyszano, a dla zażegnania gwałtownych przewrotów i walk socjalnych wzbudził Konferencje św. Wincentego a Paulo.

Do wzbudzenia tych ostatnich wezwała Opatrzność Fryderyka Ozanam'a, prawdziwego apostoła miłosierdzia w XIX stuleciu, duszę tak szlachetną, wzniosłą i świętą, że czujemy nieudolność naszego pióra, aby ją przedstawić w całej piękności. Spodziewamy się, że Fryderyk Ozanam jeden z pierwszych z XIX stulecia stanie na ołtarzach i wtedy, gdy cały

świat oddawać będzie hołd Założycielowi Konferencyj św. Wincentego, wtedy dopiero w całym blasku wystąpi postać tego pokornego a wybitnego uczonego, apostoła miłości i obrońcy wiary katolickiej, którą nad życie własne ukochał. Obecnie w dzisiejszych czasach pragniemy nakreślić choć powierzchowny wizerunek Ozanam'a jako człowieka, który tak wielką odegrał rolę w odrodzeniu Kościoła XIX w. i wybitne zajął stanowisko wśród największych katolików bliskiej nam epoki.

Fryderyk Ozanam urodził się 23 kwietnia 1813 r. w Medjolanie z rodziców prawdziwie katolickich. Ojciec Ozanam'a, najpierw żołnierz napoleoński, biorący udział w wyprawie włoskiej, następnie lekarz bardzo wybitny, prymarjusz szpitala w Lyonie, słynął z dobroczynności i pobożności. Codziennie gromadził rodzinę do wspólnej modlitwy, przeważna część jego pacjentów — to ubodzy, których leczył bezpłatnie i przy odwiedzeniu ubogiego, jako ofiara zawodu, który ukochał, zginął, potknąwszy się na schodach, upadł tak nieszczęśliwie, że skonał po 4 godzinach, ale 3 dni przed śmiercią się spowiadał.

«Jego miłość dla ubogich — pisze o nim Fryderyk — nie znała granic».

Matka Ozanam'a, Marja Nantas, pochodząca z bogatej rodziny kupieckiej z Lyonu, patrzała jako dziecko zbliska na okrucieństwa wielkiej rewolucji — jak jej ojca i matkę wleczono do więzienia, jak mordowano jej brata. Sceny te na całem jej życiu wyryły znamię pewnego pesymizmu i skłonności do smutku. Była jednakże «świątobliwą», jak o niej mówi Fryderyk, kochającą ubogich. Co niedzielę prowadziła dzieci na mszę św., mały Fryderyk niejednokrotnie odwiedzał z nią ubogie rodziny; gdy w Lyonie założono rodzaj pielęgniarek, na prezeskę ich powołano matkę Ozanam'a. W r. 1839 umarła ona na rękach Fryderyka. «Ze łzami pocieszałem najdroższą matkę — pisze on — i poddawałem jej akty wiary, nadziei i miłości, których mnie ona nauczyła, gdy jeszcze byłem małem dziecięciem».

Pięknie i pogodnie musiały upływać lata w tej pobożnej rodzinie, jeżeli służąca służy tam 72 lata i jako 87-letnia umiera w otoczeniu chlebodawców.

Fryderyk odebrał bardzo staranne wychowanie. Był jednem z sześciorga dzieci Ozanam'ów. Dwoje wcześnie zmarło, najstarszem dzieckiem, pozostałem przy życiu, była córka Elżbieta, zgasła w 18 r. życia, potem Alfons — ksiądz, oddany misyjnej działalności, następnie nasz Fryderyk i najmłodszy Karol, który obrał zawód swego ojca.

«Bóg dał mi tę łaskę — pisze później Fryderyk — żem się urodził w wierze katolickiej i jako dziecku pozwolił spoczywać na kolanach chrześcijańskiego ojca i świątobliwej matki. Na pierwszą mistrzynię przeznaczył mi bardzo inteligentną siostrę. Święta ona była, jak aniołowie, w których też szeregi wezwaną została».

W 6 r. życia zapisanym został Fryderyk do szkoły w Lyonie i rozwinął się bardzo wcześnie, jeżeli w 8 r. życia deklamuje już długi wiersz na imieniny matki, w 14 r. życia pisze wiersze łacińskie, udatne hymny i pieśni, w 15 roku życia umieszcza swe prace w dziennikach miejscowych. Wielkie nadzieje musiały rokować jego prace szkolne, skoro po wczesnej jego śmierci dowiadujemy się, że nauczyciel jego lat młodzieńczych przechował z pietyzmem te prace przez lat trzydzieści.

Jak wyglądał Fryderyk Ozanam?

Nie odznaczał się pięknością. Był wzrostu średniego, słabej kompleksji, blady, w 5 r. życia przechodził tyfus. Włosy miał jak kasztan brunatne, nos szeroki, oczy bystre, pełne ognia, ale był krótkowidzem. Niejednokrotnie, przechodząc po ulicach Lyonu, zamyślony lub wertujący książkę, wpadał na przechodniów, zaco ich potem serdecznie i pokornie przepraszał. Również mniej dbał o ubiór. Pisze do swej narzeczonej, że z powodu ubioru mówią mu wszędzie różne komplementy, że gdy gotując się jako profesor do pierwszego występu w Sorbonie, zwrócił większą uwagę na toaletę, koledzy śmiali się z niego, że tak wielkie czyni w toalecie postępy. W całej jego postaci było jednak coś wielce pociągającego — mówi Lacordaire.

Musiano powszechnie kochać tego nad wyraz utalentowanego i bardzo pracowitego młodzieńca, jeżeli zawsze otacza go grono sercem całem oddanych mu przyjaciół tak w Lyonie, jak później w Paryżu. «Nasze szeregi coraz liczniejsze — pisze z Paryża do przyjaciela z Lyonu. — Znalazłem tu młodzieńców wybitnych, szlachetnych, którzy badania swe poświęcili zadaniu, któremu i ja się poświęcam». Albo jak pięknym jest w tym względzie opis pierwszego występu w Sorbonie, który Ozanam przesłał swej narzeczonej, a który zakończył w tych słowach: «Upadając od zmęczenia, z nerwami zupełnie rozstrojonymi, nawpół uśmiechnięty, nawpół płaczący znalazłem się znów w gronie współuczniów i kolegów. Trudno uwierzyć w to, co miłość ich dla mnie wymyśliła. Kiedy wchodziłem na katedrę, moi przyjaciele w liczbie 100 stanęli po wszystkich kątach i bokach sali i wspomagali mnie swą zewnętrzną postawą, przysłuchując się z największą uwagą i żywo potakując moim wywodom».

Jego niezwykła skromność zjednywała mu serca wszystkich. Nie wysuwał się nigdy naprzód, umiał z całym zapałem służyć wzniosłej idei i szlachetnej sprawie, nie umiał służyć miłości własnej. Mimo pewnej skłonności do melancholji, umiał być serdecznie wesołym, a odznaczał się wielkim dowcipem. Warto przeczytać jego listy pełne pogody i humoru, w których opisuje matce chwile pobytu w Paryżu.

Wesołość i zabawy nie przeszkadzały mu w nauce. Wybitnym zdolnościom towarzyszyła nadzwyczajna pilność. Był prawie pedantem w podziale czasu. Dość powiedzieć, że obok studjów prawniczych, do których przeznaczył go ojciec wbrew jego upodobaniom, studjował równocześnie literatury obce i filozofję, że zdał świetnie egzamina doktorskie prawnicze, a jako 27-letni habilitował się w Sorbonie na wydział filozoficzny, zdobywając palmę pierwszeństwa zpośród innych wybitnych kandydatów. Z języków nowożytnych władał obok ojczystego, językiem włoskim, niemieckim, angielskim i hiszpańskim. «Swoje wykłady — mówi o nim Ampére — przygotowywał z benedyktyńską pracowitością, wygłaszał je jak skończony mowca». Ta praca umysłowa też stargała jego siły fizyczne. Kiedy wyczerpanemu pracą radzili przyjaciele, aby rzucił profesurę, odpowiadał, że musi spełnić obowiązek. «Coby powiedziano o żołnierzu — mówił on — który z bojaźni uciekł z pola bitwy? Muszę zostać na posterunku i umrzeć tam, gdzie mi przeznaczono». Wykłady Ozanam'a gromadziły mnóstwo słuchaczów, ale gdy zdrowie jego się zachwiało, zaczęto narzekać na częste przerwy w wykładach. W kwietniu 1852 r. dowiedział się o tych skargach. Zerwał się z łóżka, poszedł z ostatnim wykładem i zakończył go następującemi słowami: «Czynią naszemu stuleciu i nam profesorom zarzut egoizmu. A jednak my tu tracimy zdrowie i niszczymy siły. Niech daleką będzie wszelka na mnie skarga. Moje życie do was należy aż do ostatniego tchnienia, moi panowie, i niech mnie śmierć zabierze wśród służby dla was podjętej».

Ta cała strona jego życia byłaby dla nas niezrozumiałą dostatecznie, gdybyśmy nie powiedzieli o duchu wiary, który ożywiał Ozanam'a. Trudno nawet inaczej rozpatrywać resztę jego działalności.

Wiara — to najważniejszy pierwiastek pięknego jego życia, to podstawa wszystkich jego myśli, zamiarów i całego zapału, który czynił cuda.

Otrzymał bardzo staranne wychowanie religijne pod okiem pobożnych rodziców, ale, jak wiadomo, to samo nie wystarczy, aby człowiek został przez całe życie religijnym. Iluż otrzymało podobne wychowanie religijne, a skoro wydobyli się z pod opieki domowej, rzucili się w wir światowy i tylko strzępy swojego życia poświęcili życiu chrześcijańskiemu, iluż zostało przez całe życie obojętnymi i niedowiarkami?

Pod okiem pobożnej Blanki wychował się św. Ludwik i Karol, znany okrutnik i niedowiarek.

Będąc charakteru żywego i wcześnie rozwiniętym, Ozanam nie przeszedł gładko przez życie. Owszem, miał trudności zapewne więcej, niż ich napotyka człowiek przeciętny. Patrzał na niewiarę współczesnego otoczenia, spotkał się z st. Symonizmem i popadł w ciężkie wątpliwości co do wiary. «Szum niewierzącego świata przedostał się do mnie — pisze w jednym liście. — Poznałem te okropne powątpiewania, które dzień po dniu gryzły moje serce, a w bezsenne noce zalewały mnie łzami. Bezustannie dręczyła mnie wątpliwość co do pozagrobowego życia. W rozpaczy chciałem się oprzeć o uświęcone dogmaty, a one się z pod rąk usuwały i jakby kruszyły». Inni rzucają się w wir światowych rozkoszy, aby stłumić podobne trudności i następnie dla wiary obojętnieją, lub też zaufawszy jedynie własnemu rozumowi, rzucają się do błędnych systemów, któremi omotani, duszą się i marnieją. Ozanam z trudności wyszedł zwycięsko. Nie należał on do tych umysłów poziomych, dla których najważniejsza sprawa duszy może zostać obojętną, do umysłów, które, rzucając się w badania naukowe, dosięgają katedr uniwersyteckich, a zapominają o tem, czego się kiedyś uczyli w katechiźmie. Religja była dla Ozanam'a zawsze największą potrzebą człowieka. Nie należał też do tych dusz dumnych, które w rzeczach najważniejszych i najtrudniejszych ufają własnemu jedynie rozumowi. W trudnościach umiał szukać pomocy i znaleść przewodnika duszy w ks. Noirot, profesorze filozofji przy kolegjum. «On to wprowadził porządek i światło do mojego umysłu — pisze Ozanam.— Na wieki będę mu wdzięczny».

Rozumowe dowody ks. Noirota przywiodły go znów do tej wiary, której zasad uczyła go pobożna jego matka. «Dziś znajduję znowu — pisze Ozanam — ten filar, zbudowany na wiedzy, ślniący promieniami mądrości, sławy i piękności, znajduję go znowu i obejmuję go z zapałem i miłością».

Trudno opisać wdzięczność, jaką czuł Ozanam dla Boga, że mu dał łaskę wytrwania w wierze katolickiej. W dzień swego ślubu opowiedział małżonce o wątpliwościach, jakie go trapiły w młodości, w jaki sposób z nich się wydobył i że przyrzekł odtąd poświęcić się obronie prawdy. Od tego czasu codziennie dziękował Bogu za odebraną łaskę wyrwania go z pokus niewiary i prosił małżonkę, aby się połączyła z nim w dziękczynnej modlitwie, którą też wspólnie aż do ostatniego dnia życia powtarzali razem. «Poznałem — pisze w testamencie — niewiarę i wątpliwości mojego stulecia, ale całe moje życie przekonało mnie o tem, że niema pokoju dla ducha i serca tylko w wierze, na łonie Kościoła».

Wątpliwości i pokusy niewiary, jakie przebył, nauczyły go wielkiej wyrozumiałości dla niewiary innych, nauczyły go też cenić sobie wiarę jako skarb najdroższy, któremu warto życie swe poświęcić.

Aby szerzyć wiarę katolicką, zapisał się do Stow. Rozkrzewiania wiary (ułożył w rocznikach Rozkrzewiania statystykę misyj katolic-

kich), a obronie wiary poświęcił całe swe życie.

Jako 17-letni młodzieniec objawia plan swej pracy apologetycznej przyjaciołom, którzy już poszli na dalsze studja do Paryża. «Wyuczyć się kilkunastu języków, przywołać na pomoc źródła i dokumenty, zapoznać się z geologją i astronomją, poznać systemy chronologiczne ludów i mędrców, następnie zgłębić olbrzymie dziedziny historji powszechnej i historji religji — oto, co sobie zamierzyłem, aby się spełniły moje ideały. Katolicyzm ma stanąć w całej swej młodzieńczej sile na czele nowej epoki, aby ją prowadzić do cywilizacji i do szczęścia. Kiedy to mówię, czuję się do głębi wzruszonym». Ks. Noirot pochwalił jego zamiary i wskazał mu pomoc w przyjaciołach. Myśli więc o nich, aby w ich otoczeniu razem pracować nad wskrzeszeniem i obroną wiary.

Wygląda to na nieziszczalne marzenia w ideałach pogrążonego młodzieńca. Życie okazało jednakże, że do wskrzeszenia i ożywienia wiary przyczynił się ogromnie nietylko w swej ojczyźnie, ale w całym katolickim świecie.

Ozanam przygotowuje się do tego zadania mimo, że ulegając woli ojca, poświęca się studjom prawniczym i po ukończeniu kolegjum lyońskiego, mając dopiero lat 17, umieszczonym został na praktyce u adwokata w Lyonie.

W jesieni 1831 r. udaje się na dalsze studja do Paryża, aby i tu stanąć w obronie wiary, a było to sprawą niełatwą.



X. Durando, Misjonarz — Apostoł Włoch w. XIX.

Były to czasy po rewolucji lipcowej, gdy księża nie mogli się w sutannie pokazywać na ulicy, kościoły świeciły pustkami, a na katedrach Sorbony zasiadali sami prawie niedowiarkowie.

Na stancji znalazł się Ozanam w otoczeniu płytkiego niedowiarstwa. Swawolne zachowanie się osób obojga płci, ciągłe namawianie do grania w karty nużyło Fryderyka, który w tej sprawie napisał do rodziców, czy nie będą mieli nic przeciw temu, że zmieni mieszkanie, piękne wprawdzie, słoneczne, wyszukane przez przy-

jaciela domu Ozanamów, ale niebezpieczne dla jego duszy. W otoczeniu tem sam on tylko zachowywał przykazania i w każdy dzień postu stawał się przedmiotem drwinek. Poszedł też uskarżyć się na te przykre stosunki do Ampére'a, genjalnego uczonego fizyka, przyjaciela ojca. Ampére leżał w szpitalu lyońskim, gdzie ojciec Ozanama był prymarjuszem, a gdzie zaszła ta piękna scena tak jasne rzucająca światło na pobożność tego wielkiego uczonego. Siostra Miłosierdzia zaczęła czytać rozdział z Naśladowania. «Nie trudź się, droga Siostro — rzekł Ampére — ja to znam na pamięć».

Ampére wysłuchał skarg młodzieńca, poczem wskazał mu obok pokój, mówiąc: «Zamieszkaj wśród nas, dopóki syn mój nie powróci. My tu zachowujemy wszystkie przykazania». Z wdzięcznością przystał na to Ozanam.

Przez dwa lata mieszkał w domu Ampéra, który niejednokrotnie prowadził z Fryderykiem rozmowy religijne, kończące się często wykrzyknikiem tego wielkiego uczonego: «O, jak wielkim jest Bóg, Ozanamie, jakże wielkim jest Bóg».

W uniwersytecie słuchać musiał ustawicznie zarzutów, skierowanych przeciw wierze. Ozanam postanowił stanąć w obronie zaczepionej religji. Zgromadził koło siebie młodzież katolicką i na każdy zarzut odpowiadał protestem, podpisanym przez swoich przyjaciół.

Wynikiem tej odwagi Ozanama było to, że profesorowie nauczyli się nareszcie szanować przekonania katolickich słuchaczy.

Słysząc ustawiczne ataki, skierowane przeciw wierze, doznawał jeszcze Ozanam od czasu do czasu silnych niepokojów. Jak burze uderzały w jego serce pokusy. Raz, będąc bardzo zgnębionym, wstąpił do Kościoła, aby tu zaczerpnąć siły w walce. Ze zdziwieniem zobaczył w kąciku klęczącego Ampéra gorąco i długo się modlącego. Nowa otucha weń wstąpiła.

Ozanam zapoznał się też z innymi najznakomitszymi katolikami w Paryżu, z Chateaubriandem, który go przyjął bardzo życzliwie, z Montalembertem, w którego domu spotykał się z wybitnemi osobistościami różnych stronnictw politycznych i poglądów religijnych. Między innymi spotykał tu Mickiewicza i innych Polaków z emigracji. Ważną byłoby rzeczą poznać, jakie nici wiązały Ozanama z Polską. Niestety brak nam źródeł, a autorzy cudzoziemscy tę sprawę pomijają. Niepodobieństwem nam się wydaje, aby Ozanam, mając tak czułe serce na każdy ból, nie interesował się tak bardzo gnębioną Polską, na której wcieloną skargę-emigrację patrzał ustawicznie, a nawet musiał słyszeć te bóle w utworach genjalnego Chopina, grywającego wtenczas w Paryżu. Czy nie wiązały Ozanama jakieś ściślejsze węzły z tylu wybitnymi katolikami naszej emigracji? Że znał naszą historję, świadczyłby list, pisany w r. 1830 do swego przyjaciela Materna, w którym udowadnia, że religja zgadza się z wolnością, a za przykład przytacza Polaków. Czy nie wpłynął Ozanam na założenie u nas Konferencji, jeżeli jeszcze za jego życia w r. 1849 organizuje się w Poznaniu, a w lutym 1850 tworzy się pierwsza Konferencja? Nikt jednakże wtedy z niewtajemniczonych nie wiedział, że Ozanam jest założycielem Konferencji, więc mniejszą nań w tym względzie zwracano uwagę. Wydaje nam się rzeczą bardzo prawdopodobną, że Ozanama z Polską łączyły ściślejsze węzły.

Zasługą Ozanama jest również wydobycie tak świetnego talentu apologetycznego, jakim był Lacordaire. W małej kapliczce poznał Ozanam tego kaznodzieję. Zwrócił się więc wprost do arcybiskupa paryskiego o zezwolenie, aby Lacordaire mógł urządzić wykłady apologetyczne w Notre-Dame. Z prośbą tą musiał się zwracać kilkakrotnie i pod naciskiem tych próśb arcybiskup dał zezwolenie, a Lacordaire rozpoczął swe świetne wykłady apolog. wobec licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej i duchowieństwa.

Do Kościoła trudno było nakłonić niedowiarków, Ozanam więc postanowił prowadzić dysputy religijne w t. zw. konferencjach historycznych. Miał najlepsze chęci i zamiary, ale spotyka go zarzut ze strony, z której najmniej się go spodziewał. Ks. Picot w Ami de la Religion wystąpił przeciw tym dysputom. Dotknięty do żywego Ozanam, pospieszył z odpowiedzią dość ognistą. Nie zrażał się i tu trudnościami, których napotykał wiele.

Jak w Lyonie miał światłego przewodnika w ks. Noirot, tak w Paryżu znalazł takiego w osobie świątobliwego ks. Marduela, otoczonego czcią powszechną, a rozdającego hojne jałmużny ubogim. Wkońcu musiał nawet zastawić ks. Marduel kosztowny medal wartości 10.000 fr., aby przyjść z pomocą ubóstwu. Takiego przewodnika duszy obrał sobie Ozanam i z jego pomocą przetrwał wszystkie burze i trudności.

Przytem wszystkiem Ozanam modlił się gorąco. «Im więcej zagłębiał się Fryderyk w studjach — pisze jego brat — tem gorętszym był w modlitwie. Bardzo często wabiło go do siebie zacisze kościoła i przystępował często do stołu Pańskiego».

W listach ustawicznie poleca się modlitwom. Codziennie czyta Pismo św. i OO. Kościoła. Również bierze udział w procesjach. Ponieważ w Paryżu były one zakazane, wyprawia się Ozanam z towarzyszami do wioski Nanterre i tu, zmieszani z ludem, towarzyszą Sanctissimum. Jak zaś strzegł swej duszy, świadczy o tem choćby ten drobny szczegół, że za wskazówką matki nie uczęszcza na teatry, bo wtenczas nie grzeszyły one przyzwoitością.

W taki sposób przygotowuje się Ozanam do

najpiękniejszego dzieła, jakiemu miał dać początek.

W konferencjach historycznych przemawiali materjaliści, deiści, st. symoniści, a kiedy Ozanam z towarzyszami wykazywał piękności religji katolickiej, wołano na nich: «Prawda, religja katolicka dawniej działała cuda, ale dziś jest martwą. Chelpicie się, żeście katolikami, a cóż wy czynicie? gdzie są czyny, któreby zalecały waszą wiarę?

Ozanam wyszedł jednego dnia z takiej konferencji z sercem przepełnionem bólem, zgromadził koło siebie 5 najwierniejszych przyjaciół i rzekł:

«Jest to istotnie bolesnem słuchać, jak katolicyzm, jak naszą św. Matkę zaczepiają, ośmieszają i oczerniają. Czyby nie można utworzyć innej konferencji, przeznaczonej wyłącznie dla nas katolików? Celem jej będzie poświęcić się służbie bliźnich. Już czas, abyśmy słowa poparli czynami. Żywotność naszej wiary musi się okazać w czynach».

«Widzę dziś jeszcze — pisze po 50-ciu latach Lamache — ogień, jaki bił z jego oczu, słyszę jego głos drżący ze wzruszenia. Trzebaby było być bez wiary i serca, aby się na słowa jego nie zgodzić».

Oto początek Konferencyj św. Wincentego. Garstka najwierniejszych przyjaciół, otaczająca Ozanama, zbierała się w biurze P. Bailly i pod przewodnictwem tego 40-letniego uczonego i gorącego katolika, szczególniejszego czciciela św. Wincentego, redaktora gazety «La Tribune cath.», która się później zlała z «l'Universem». Ozanam tworzył nowe towarzystwo dla obrony wiary, w celach apologetycznych, nie zdając sobie sprawy, że wskrzesza zamarłe już Towarzystwo Panów, powołane do życia przez św. Wincentego. Było to najukochańsze dzieło Ozanama, które odtąd najwięcej go zajmuje, o którem pamięta aż do ostatniego tchnienia.

A ileż znów trudności musiał zwyciężyć, nim zdołał utrwalić istnienie tej instytucji chrześcjańskiego miłosierdzia?

Kiedy chce uzyskać potwierdzenie u miejscowego proboszcza, sławnego później biskupa Oliviera, ten przyjmuje go z niedowierzaniem i z pewnem lekceważeniem odzywa się, że wolałby, aby akademicy zaniedbanym religijnie wykładali katechizm. Taksamo nie dowierzał początkowo następca Oliviera ks. Faudet, ale kiedy poszedł na posiedzenie i przypatrzył się bliżej towarzystwu, ukochał je z zapałem.

Były także niemałe trudności w wyborze rodzin, któreby należało odwiedzać, również w środkach materjalnych. Tu pospieszyła z pomocą S. Miłosierdzia Rozalja Rendy, głośna wtedy z miłości ku ubogim w całym Paryżu.

Więcej jeszcze trudności miał Ozanam później przy zakładaniu Konferencji w Lyonie. Okrzyczano tu Konferencję jako tajny związek zwolenników Lamennaisa, mówiono, że pod pozorem działalności Sióstr Miłosierdzia chcą członkowie Konferencji wyzyskać namiętności tłumu, aby zostać wielkimi panami, że należą tam tacy, którzy nie zasługują na nazwę chrześcijan itp.

Utwierdzony w miłości Bożej Ozanam zwyciężył łatwo trudności, a dzieło jego rosło szybko i rozszerzało się gwałtownie. Liczba 6 członków z r. 1833 wzrosła w r. 1845 do 9.000, dziś jest 7.500 Konferencyj i przeszło 100.000 czynnych członków. W początkowych dwóch latach 1833 i 1834 wydano na ubogich 2.485 fr., w roku śmierci Ozanama (1853) — 1,276.152 fr., a w r. 1911 — 15,594.174 r.

Tak wygląda to ziarno gorczyczne, wyrosłe w olbrzymie drzewo, którego konary sięgały na cały świat katolicki.

Ozanam kochał Konferencje całym zapałem gorącej swej duszy jako dzieło, które wyrosło z wiary, które podtrzymuje i budzi wiarę.

Nie z prostej filantropji ludzkiej powołał on do życia to stowarzyszenie miłosierne. «Filantropja — pisał on — przedstawia mi się jak próżna kokietka, dla której dobra sprawa jest tylko sposobnością do popisu i która z szczególnem zamiłowaniem podziwia się w lusterku, miłosierdzie zaś chrześcijańskie, to czuła, kochająca matka, która wzrok swój utopiła w dziecięciu na jej ręku spoczywającem, nie myśli już o sobie, o swej piękności dla tej miłości, która ją ożywia».

Dla zachowania wiary w własnem życiu, przypisywał Konferencjom Ozanam doniosłe znaczenie. Były one, jak pisał do swej narzeczonej, gwiazdą przewodnią i podporą w najniebezpieczniejszych latach jego młodości.

Konferencje, według jego zdania, są też przedewszystkiem zdolne do obudzenia wiary uśpionej w sercach i do odnowienia społeczeństwa. Jakże pięknie określa to jego przemowa do wpływowego księdza w Syenie, gdy chodziło o założenie pierwszych Konferencyj we Włoszech.

«Macie wśród siebie dzieci możnych i bogatych. Ach, mój Ojcze! jakaż korzystna to nauka dla miękkich i zwątlałych serc, przedstawiać im ubogich, ukazywać Chrystusa Pana nietylko w ołtarzach lśniących od złota i światła, nietylko w obrazach ręką mistrzów malowanych, lecz uosobionego w ranach i nędzy ubóstwa! Niechaj ci młodzi panowie wiedzą, co to głód, co pragnienie, co nędza ubogiego poddasza. Potrzeba, aby widywali nieszczęśliwych, chore, płaczące dzieci i ukochali. Albo ten widok poruszy ich serce, przyspieszy tętno, albo już zwątpić nam o dzisiejszem pokoleniu! Ale zgóry nie wolno nam wyrokować o śmierci młodej duszy chrześcijańskiej. Nie umarła ona, ale śpi».

Kochał Konferencje jako lekarstwo na chorobę wieku. «Codzień pogłębia się rozbicie społeczne. Nietyle opinje polityczne, co materjalne

interesa rozdzielają ludzi: tu obóz bogatych, tam ubogich, z jednej strony egoizm, który chce wszystko zatrzymać, z drugiej egoizm, który radby wszystko odebrać; między obydwoma nienawiść nieprzejednana, groźby bliskiej wojny, która zmieniłaby się w walkę zagłady. Jeden pozostaje środek zbawczy: oto, aby w imię miłości i miłosierdzia chrześcijanie między obydwoma stanęli obozami, przechodząc od jednych do drugich; niechby od możnych hojne wypraszali jałmużny, od ubogich żądali rezygnacji i poddania. Niechby ubogim nieśli dary obfite, bogatym wdzięczność rzewną, obustronnie bratnie wzbudzając uczucia, zaszczepiając wygasłą w obu obozach miłość. Ona to stłumi dwustronny egoizm, ostudzi wzajemne niechęci aż wkońcu przeciwne zjednoczą się obozy, zwalą mur dawnych uprzedzeń, aż wszyscy porzucą broń nienawiści i spotkają się w jednym uścisku, aby odtąd tworzyć jedną tylko owczarnię pod jednym pasterzem».

Prawdziwy przyjaciel ubogich nie wygłaszał Ozanam mów pełnych frazesów, nie zawodził skarg bezsilnych nad dolą biednych, ale pracował dla nich z całem poświęceniem, kochał ich z miłości dla Boga. Cieszyły go Konferencje, bo dały mu sposobność czynienia dobrze. Przy schyłku swojego życia powiedział na Konferencji w Livorno: «Wybaczcie, drodzy współbracia, że jako jeden z najstarszych naszego towarzystwa złożę o niem uroczyste świadectwo i wypowiem długie doświadczenie. Gdy dla chrześcijanina nadejdzie schyłek życia, gdy stanie do walki z nieuleczalną chorobą, wtedy sięga myślą do dni ubiegłych i staje mu przed oczyma wszystko, co zdziałał dobrego i złego; złe przywołuje na pamięć, aby jeszcze więcej żałować, dobre, aby znaleść ulgę i ukojenie w przygnębieniu. Ja dziś tego doświadczam i czuję największą rozkosz, gdy sobie przypomnę, że miałem sposobność czynienia dobrze w tow. św. Wincentego w pierwszych i szczęśliwych latach młodości. Słowo nie zdoła wypowiedzieć tej radości, jaką te wspomnienia w mojej duszy budzą, zwłaszcza teraz, kiedy nie wiem, jak długo mi jeszcze Bóg pozwoli patrzeć na dobro, jakiego dokonuje nasze Towarzystwo».

Choć tak bardzo cenił Konferencje, ukochał je nad wszystko na świecie i wiedział jak wspaniale wzrasta dzieło, któremu dał początek, Ozanam nigdy nie uznawał się za założyciela, usiłował zatrzeć ślady własnej inicjatywy. Choć był duszą Konferencji, potrafił jednakże usuwać się od naczelnego kierownictwa. Kiedy w r. 1844 i 1847 trzeba było wybierać gen. prezesa, Ozanam potrafił wysunąć najpierw Gossina, a później Baudona. Z całą otwartością mógł później pisać Cornudet do wdowy po Ozanamie: «Nasz dobry Ozanam w nadmiarze osobistej pokory pokręcił historję powstania naszego Towarzystwa. Pan Bóg zapewne policzył mu za zasługę jego zaparcie i bezinteresowność, ale przytem prawdopodobnie pogroził mu, że pisał naprzekór prawdzie».

Wyjątkowy ten człowiek był przy wszystkich swoich zaletach bardzo pokornym. Był w późniejszem zwłaszcza życiu szczególniejszym czcicielem św. Wincentego i naśladował nadzwyczajną pokorę tego wielkiego Świętego. Pragnął też, aby ta cnota utrzymała się w Konferencjach. Patrząc na prędki wzrost, bał się, aby ta instytucja nie ześwieczczała, aby nie reklamowano dobrych czynów, wierząc w to silnie, że Bóg błogosławi tylko pokornym. Bał się, aby nie wyrzucono z Konferencji pokory, bo byłby to pierwszy etap upadku. Pisze też ostrzeżenie przy schyłku swego życia z Livorno do Rady gen.: «Nie upatrujmy, broń Boże, w rozwoju naszego Tow. powodu do dumy! Raczej starajmy się wyzyskać każdą okoliczność, aby być pokornymi. Trawa na polach rozrasta się prawdziwie szybko, a jednak zawsze zostaje małą i choć olbrzymie zajmuje przestrzenie nie mówi, że jest dębem. Tak i my, choćbyśmy byli najliczniejsi, pozostańmy małymi i pokornymi, i nie porównujmy się nigdy z instytucjami, którym Bóg pozwolił wyróść na wielkie drzewa. Zostańmy pokornymi, a wtedy uzna nas św. Wincenty za swoich uczniów».

A jak nisko cenił ten wielki uczony swą wybitną działalność pisarską? «Piszę — mówi Ozanam — bo skoro mi Bóg nie dał siły, aby pługiem ziemię orać, muszę w inny sposób wypełnić przykazanie trudu. Pracuję tak, jak pracowali pobożni rzemieślnicy dawnych wieków, którzy, lepiąc naczynia z gliny do codziennej posługi kościelnej, ryli w nich niezręczną dłonią postacie Dobrego Pasterza lub Świętych Pańskich».

Jakież były polityczne zapatrywania Ozanama?

Kiedy go się pytano, do jakiego stronnictwa należy odpowiedział, że do stronnictwa nadziei. Istotnie wierzył Ozanam w rozwój demokracji chrześcijańskiej. «Wierzyłem i wierzę w możliwość demokracji chrześcijańskiej — pisze w jednym liście. — W nic nawet innego nie wierzę w zakresi polityki. Historja uczy mnie, że demokracja jest naturalnym kresem politycznego postępu i że do tego kresu Bóg świat prowadzi. Ale przyznaję, że prowadzi ciężkiemi drogami, i że, jeżeli wierzę w demokrację, to wbrew jej nadużyciom, które mogą zniechęcić ludzi dobrej woli».

Z powodu tych zapatrywań spotykały Ozanama nawet dość przykre ataki. Pisano o nim, że w nadmiarze tolerancji stracił wiarę, że nie wierzy nawet w wieczność kar piekielnych itd.

Człowiek tak wielkiej wiary, pobożności i pokory, jakiż miał wybrać sobie zawód? Nie miał żadnej chęci zostać adwokatem lub sędzią, jak sobie życzył jego ojciec, nie mógł się pogodzić z ówczesnem sądownictwem, a przytem



TRÓJCA PRZENAJŚWIĘTSZA

miał umysł poetyczny i najchętniej zagłębiał się w dziedziny literatury. Dostał stanowisko jak pragnął — katedrę literatur w Sorbonie, do której się też przywiązał i uważał ją znów jako pole, na którem mógł bronić wiary katolickiej. Wśród profesorów wolnomyślnych wyróżniał się pracą i zdolnościami, a choć nie tail się z przekonaniami religijnemi, cieszył się tak wielkiem poważaniem u wszystkich, że nie odważono się go zaczepiać, podczas gdy jego kolegę na katedrze Lenormanta pod presją liberalnej młodzieży rząd musiał usunąć za jego katolickie poglądy. Gdy razu pewnego spostrzegł Ozanam, że ktoś złośliwy napisał na drzwiach sali, w której wykładał «Teologja», odezwał się przy końcu wykładu z całym spokojem: «Nie mam zaszczytu być teologiem, moi panowie, ale mam szczęście posiadania skarbu wiary i poczytuję sobie za obowiązek honoru całą moją duszę ze wszystkiemi jej władzami oddać na służbę prawdy».

To śmiałe wystąpienie wywołało zachwyt u słuchaczy, nieraz też pisali doń uczniowie: «Dzięki Panu zostałem chrześcijaninem».

O szlachetnej bezinteresowności tego człowieka świadczy i to, że gdy Lyon chciał go zatrzymać i oddawał mu katedrę literatur obcych z równoczesnem zatrzymaniem profesury prawa handlowego i roczną pensją 12.000 fr., Ozanam wybrał katedrę w Sorbonie z roczną pensją 2.000 fr., jako więcej odpowiadające pole jego pracy.

Profesura nie rozstrzygała jeszcze o całem powołaniu Ozanama.

Jako młodzieniec myślał o wstąpieniu do Kartuzów, później do zreformowanych Dominikanów i wyczekiwał na głos Boży, dokąd go powoła. Wreszcie postanowił całą sprawę przedstawić do rozstrzygnięcia ks. Noirot, który go znał od dziecka i za jego zdaniem pójść jak za głosem Bożym. Ks. Noirot orzekł, że Bóg go do zakonu nie powołuje i polecił wybrać stan małżeński. Ozanam uważał sprawę za rozstrzygniętą, bardzo łatwo pozyskał rękę pobożnej i inteligentnej córki dyrektora akademji lyońskiej Soulacroix, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Modlitw jego Bóg wysłuchał, otrzymał bowiem taką towarzyszkę życia, o jakiej marzył. «Jeżeli przeznaczonem mi jest — pisał on — ziemską umiłować towarzyszkę, pragnę najprzód godniejszym się stać jej wyboru, pragnę, aby jej wdzięki nie dozwoliły na żadne inne zwroty i żale, ale przedewszystkiem modlę się, aby mi wniosła pomoc mężnej duszy, hartownej cnoty, żeby więcej ode mnie była warta i mnie za sobą wgórę pociągała, a nie zniżała nigdy. Proszę Boga, aby była tem dzielniejszą, im ja słabszym i lękliwszym się czuję, aby była pobożną, bom ja oziębły, aby się litowała nad niedostatkami memi.

Ze szczęśliwego tego małżeństwa pochodziła tylko jedna córka. «Cóż to była za chwila — pisze Ozanam — gdym usłyszał pierwszy krzyk mego dziecięcia! Gdym ujrzał tę małą istotkę, to nieśmiertelne stworzenie, które Bóg w moje oddawał ręce, kóre mi przynosiło tyle słodyczy, a zarazem tyle zobowiązań! Rozpoczniemy zawczasu wychowanie naszego aniołka, on zaś nawzajem nas wychowywać będzie. Spostrzegam bowiem, iż nam Bóg go zesłał, aby nas wiele nauczyć i udoskonalić. Nie mogę patrzeć na tę miłą twarzyczkę, tak czystą i niewinną, aby w niej nie odnajdywać natychmiast świętego obrazu podobieństwa Bożego, mniej zatartego, aniżeli w nas samych. Niepodobna mi pomyśleć o tej duszy nieśmiertelnej, z której zdać muszę kiedyś rachunek, żeby nie przejąć się żywszem poczuciem mych obowiązków. Jakże tu uczyć dziecko moje, jeżeli wprzódy tych nauk nie wypełnię? Czyż Bóg znaleść mógł środek wdzięczniejszy dźwignięcia mnie i sprowadzenia na drogę wiodącą do niebios?»

Zdania te dostatecznie charakteryzują Ozanama, jako małżonka i ojca.

Córką Ozanama była późniejsza p. Laporte, zmarła w r. 1912, nie doczekawszy się obchodu setnej rocznicy ukochanego ojca, przyczyniła się jednakże najwięcej do wydania drukiem literackiej spuścizny po ojcu.

Takie rysy przebijają z życia założyciela Konferencji św. Wincentego. Gorąca pobożność utulona w kwiaty cnót chrześcijańskich opromienia przepiękną aureolą to życie wielkiego katolika XIX stulecia, tak bardzo przytem przywiązanego do Głowy Kościoła. Trzy razy w życiu był na posłuchaniu u Ojca św. i doczekał się najwyższej pochwały z ust Namiestnika Chrystusowego dla najukochańszego dzieła — Konferencji św. Wincentego.

W ostatnich chwilach jego życia silniej jeszcze występuje ta pobożność jasna, nie nudna, pociągająca w jego zachowaniu, owianem nadto tą dziwną prostotą św. Wincentego i św. Franciszka z Asyżu, ukochanych przez niego Świętych. W ojczyźnie św. Franciszka przebył też ostatnie chwile choroby. Prześliczne są rozmyślania w czasie tych chwil bolesnych i ta myśl samoobrony tak natarczywie cisnąca się w chwili groźnego niebezpieczeństwa.

W dniu 23 kwietnia 1853 roku, w którym skończył 40 rok życia, spisał prześliczne myśli, jakie mu się nasunęły ze względu na bliski koniec. «Wiem, że dziś skończyłem 40 lat życia, więcej niż połowę przeciętnego życia człowieka, wiem także, że mam młodą małżonkę, drogie dziecię, kochanych braci, drugą matkę i przyjaciół. Mam poza sobą drogę życia i prace pełne chwały, które do tyle dojrzały, że mogą służyć za fundament do dzieła, o którem marzyłem. Teraz nawiedziła mnie ciężka, dokuczliwa choroba, która prawdopodobnie zupełnie siły me wyczerpie i dlatego jest niebezpieczniejszą. Czyż mam już porzucić wszystkie dobra ziemskie, które mi mój Boże dałeś? Czy

nie zadowolnisz się częścią ofiary jaką Ci chcę złożyć, o Panie? Któreż z moich nagannych skłonności mam Ci ofiarować? Czy przyjmiesz całopalenie mojej literackiej miłości własnej, mojej ambicji uniwersyteckiej, moich zamysłów naukowych, do których może domieszało się więcej dumy, niż chęci zdobycia prawdy? Gdybym sprzedał połowę moich ksiąg, aby pieniądze dać ubogim, gdybym, wierny obowiązkom stanu, poświęcił resztę życia odwiedzaniu ubogich, nauczaniu rzemieślników i żołnierzy, czy zadowolniłbyś się tą ofiarą, o Boże? Czy zato udzieliłbyś mi tej łaski, abym u boku mej małżonki doczekał się lat późniejszych i mógł dokończyć wychowania mojego dziecka? A może, mój Panie, nie przyjmiesz żadnej z tych ofiar i nie uczynisz zadość mym samolubnym pragnieniom, na mnie tylko wołając samego? Na początku ksiąg napisano, że mam spełnić Twoją wolę i mówię — oto idę, Panie! Idę na Twe zawołanie i nie mam prawa się skarżyć. Dałeś mi 40 lat życia! Oby tylko moi bliscy nie gorszyli się, że nie chcesz uczynić cudu, aby mnie uleczyć! Kiedy na początku mych studjów akademickich nagle zapadłem na chorobę gardła, czyś mnie wtedy nie uleczył? Czy nie udzieliłeś mi tego szczęścia, że mogłem głosić to, co uznawałem za prawdę? Nareszcie czyż przed pięciu laty nie wskrzesiłeś mnie do życia, abym mógł pokutować i życie poprawić? Wszystkie modlitwy, które wtenczas za mnie wznoszono do Ciebie, zostały wysłuchane. Dlaczegóż nie wysłuchałbyś modlitw jeszcze liczniejszych, które obecnie za mną wznoszą do Ciebie? Może, o Panie, wysłuchasz ich w inny sposób i udzielisz mi męstwa, zaparcia siebie, pokoju duszy i tej niewypowiedzianej radości, jaka towarzyszy Twej rzeczywistej obecności. Dozwolisz mi znaleść w chorobie cudowne źródło błogosławieństw i błogosławieństwa te zlejesz również na moją małżonkę, na moje dziecię, na wszystkich mi bliskich, którym moje prace mniejby może przyniosły korzyści, niż moje cierpienia. Jeżeli na resztę dni mojgo życia przybijesz mnie do łoża boleści, to i tak dni te będą za krótkie, aby Ci godnie podziękować za lata, któreś mi dozwolił przeżyć. Jeżeli te zdania mają być ostatnie, jakie w mem życiu napiszę, niech się staną pieśnią dziękczynną dla Twojej dobroci».

Prześlicznym jest również testament, w którym, poleciwszy duszę Bogu, zaklina bliskich, aby wytrwali przy wierze katolickiej, mimo największych trudności i zgorszeń. Nie zapomniał też ze swych skromnych legatów zapisać ubogim w Konferencjach 200 fr., a Radzie generalnej 100 fr. Wreszcie błaga o modły rodzinę i członków Konferencji. «Nie słuchajcie tych, którzy wam mówić będą: — On już jest w niebie. — Módlcie się zawsze za tego, który was tak bardzo kochał, a który tak często błądził».

Głęboka pobożność Ozanama pociągała doń lud w Antignano, gdzie w czasie choroby przebywał. Znoszono mu kwiaty, które kochał i zawsze je miewał na biurku w czasie pracy. Czuł, że go siły coraz bardziej opuszczają i dnia 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia Matki Najśw. zapragnął raz jeszcze być w kościele. Wsparty o ramię małżonki, szedł wyczerpany, a lud cały stanął przed drzwiami kościoła i serdecznie pozdrawiał. Proboszcz w Antognano, staruszek, leżał, przykuty chorobą do łoża, lecz skoro się dowiedział, że Ozanam przyszedł do kościoła, zerwał się i zawołał: «Pomóżcie mi powstać, nikt nie może mieć większego prawa udzielenia mu Komunji św. ode mnie».

Była to ostatnia służba Boża owego proboszcza i ostatnie również słuchanie nabożeństwa w kościele przez Ozanama.

Zdrowie Ozanama z dniem każdym podupadało. Dnia 1 września musiał opuścić nadmorską wioskę, chciał umrzeć we własnej ojczyźnie. Po burzy morskiej, która jeszcze bardziej wyczerpała jego siły, przybył do Marsylji, gdzie oczekiwała go rodzina i bliscy.

Widząc się otoczony rodziną, odezwał się wesoło: «Teraz, gdym wśród was, mogę zostawić moją Amelję, niech Bóg czyni ze mną, co postanowił».

Nie opuścił już łóżka i dnia 8 września 1853 roku o godzinie 7 wieczorem wyzionął ducha ze słowami: «Mój Boże, miej litość nade mną!» Głęboki sen śmierci wlał dziwną pogodę w rysy jego twarzy, nakrył je jakby welon nadziemskiej radości.

Śmierć jego zostawiła po sobie wielki smutek. Nabożeństwa pogrzebowe odprawiły się w Marsylji, Lyonie i Paryżu. Zwłoki założyciela Konferencji złożono w krypcie kościoła Karmelitańskiego w Paryżu, gdzie w 1913 r. w setną rocznicę urodzin postawiono skromny, ale gustowny pomnik kosztem składek Konferencyj całego świata.

Życie Ozanama świadczy, że Kościół XIX wieku krył w sobie tesame siły świetlane, co Kościół pierwszych wieków. Ozanam czerpał w nim tęsamą siłę do rozwijania najwznioślejszych ideałów, płynących z miłości Boga, co św. Franciszek w wieku XIII i św. Wincenty w wieku XVII.

TREŚĆ

Jak najgoręcej ponawiamy prośbę o łaskawe nadesłanie ofiary za Kalendarz Cudownego Medalika, którą obracamy na wykończenie kościoła naszego w Krakowie na Stradomiu oraz odnowienie ołtarza św. Michała Archanioła i św. Antoniego. Każdy Twój grosz wiele zaważy dla dobrej sprawy.

Nie ociągaj się, ale spiesznie przekaż Twój datek na większą Chwałę Bożą.

